



VIVIAN LEIBER

*Zakochać się
bez pamięci*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Susan, wypowiedz życzenie - pisnęła proszącym głosem Chelsea.

Susan powiodła spojrzeniem po trzech słodkich buziaczkach, na których kładły się złociste refleksy od płonących na czekoladowym torcie dwunastu świeczek. Powinno ich być dwadzieścia siedem,, ale Chelsea nie miała ani tylu świec, ani tyle cierpliwości.

- No ,myśl szybko, czego sobie życzysz - ponaglił Henry.

Miał na sobie dół od piżamy z Batmanem, zaś górę zawiązał sobie na głowie, żeby udawała turban. Za porcięta zatknął - z braku miecza - zabraną z gabinetu taty kartonową tubę do przechowywania szkiców i projektów.

Susan nabrała powietrza w płuca.

Chciałabym... Chciałabym, żeby to wszystko było moje, pomyślała z głębi serca i natychmiast ostro zganiała się za to życzenie. Nic z tego nie mogło do niej należeć - ani teraz, ani nigdy. Jak śmiała pragnąć aż tak wiele?

A właściwie o czym Susan marzyła? Wcale nie o tej pięknej rezydencji, którą otaczał - bagatela! - dziesięciohektarowy park. Nie budziły jej pożądania luksusowe limuzyny ani kolekcja obrazów z dziewiętnastego wieku, ani kosztowna biżuteria zamknięta w ukrytym pod boazerią sejfie w bibliotece, ani antyki, ani niezwykle stara i wprost bezcenna srebrna zastawa. Nie, nie pragnęła żadnej z

tych rzeczy, które czyniły rodzinę Radcliffe'ów jedną z najbogatszych w kraju.

Tego, za czym skrycie tęskniła, nie dałoby się nabyć za żadne pieniądze, nie dałoby się też tego w ogóle wycenić. Trudno jej było nawet ubrać w słowa to swoje życzenie, kiedy tak stała przed urodzinowym tortem. Tak się zawstydziła tych nierealnych marzeń, że wydawało jej się niemal świętokradztwem zdmuchiwanie świeczek, kiedy miała na myśli takie rzeczy.

Jak w ogóle mogło jej coś takiego chodzić po głowie? Była zwykłą opiekunką do dzieci, która nie mogłaby sobie pozwolić na kupno nawet jednego takiego widelczyka, jaki leżał teraz przed nią. Zresztą, dla kogo miałyby kupować takie rzeczy? Kończyła dwadzieścia siedem lat i była zupełnie, ale to zupełnie sama na tym święcie. Skąd więc ta czelność, by nie mając kompletnie nic, pragnąć aż tak wiele?

Ale przecież to nic wielkiego, to tylko życzenie... Przecież nie ma chyba nic złego w tym, że człowiek sobie trochę pomarzy, prawda?

Chciała więc, by te rozkoszne trzy pysiaczki należały do niej. Były teraz takie śliczne, ozłoczone ciepłym blaskiem, zaróżowione z podekscytowania i dumy - w końcu sami, własnymi rączkami, ozdobili tort Susan. No, troszkę im co prawdą pomogła...

Pragnęła być mamą siedmioletniej Chelsea, niestrudzona projektantki sukienek dla lalek. Do tej pory Susan spełniała rolę krawcowej, ale mała powoli uczyła się od niej szycia i teraz potrafiła

już sama wykonać te bardziej proste, zaprojektowane przez siebie stroje dla lalek.

Pragnęła być mamą Henry'ego, sześciolatniego dżentelmena, rycerza, pirata i bohatera w jednej osobie. Nie zmieniało to oczywiście faktu, że był przy tym nieznośnym urwipołciem o niesfornie stojącej czuprynie i rękach, które niepojętym sposobem zawsze były brudne, nawet tuż po ich umyciu.

Pragnęła być mamą Dzidziusia, który w rzeczywistości nosił imię Edward i miał już całe dwa i pół roku, więc wcale nie był takim znowu malutkim bobaskiem. Jego rodzeństwo jednakże z uporem nazywało go dawnym imieniem, Susan podejrzewała więc, że nawet i kilkunastoletni Edward będzie wciąż Dzidziusiem.

Wpatrywał się teraz roziskrzonym wzrokiem w tort i Susan wiedziała, czego on by sobie życzył, gdyby to były jego urodziny. Zabawek. Całej góry zabawek.

Wyciągnęła rękę, by pieszczotliwie dotknąć jego pyzatego policzka, a przy tym ruchu na jej lewej dłoni błysnęła ślubna obrączka. Wyglądało to tak, jakby Susan była zamężna, jakby miała kogoś, kto by należał do niej i do kogo ona by należała. W rzeczywistości była to jedyna rzecz, jaką odziedziczyła po swojej rodzinie. Jedyna pamiątka po matce - małe złote kółko, pozostawione kilkuletniemu dziecku.

Ta obrączka przywiodła jej na myśl najbardziej wstydliwie skrywaną - nawet przed samą sobą - część jej nieziszczalne-go marzenia. Oczami wyobraźni ujrzała biel welonu, czerwień róż, złoto

wymienianych przy ołtarzu obrączek, pomyślała o słodczy żarliwych pocałunków, miękkości jedwabnej pościeli na podwójnym, małżeńskim łożu... Chciała doświadczyć tego, czego zaznali przed nią jej rodzice, a wcześniej dziadkowie, tak, tego samego pragnęła dla siebie.

Wiedziała, że to głupie i absolutnie nierealne, ale w najtajniejszych głębiach swego serca marzyła o tym, aby on... Aby on należał do niej.

To wszystko oczywiście nie mogło się spełnić, więc życzenie się zmarnuje. Susan pomyślała, że w tej sytuacji może chcieć tylko jednej rzeczy: aby ta magiczna chwila, gdy zdawali się być rodziną, trwała tak długo, jak się da.

- No, i co sobie pomyślałaś? - zaciekawiała się Chelsea.

- Nie można powiedzieć życzenia głośno, bo się nie spełni - pouczył ją Henry.

- Zabawki? - spytał z nadzieją Dzidzius.

Susan z uśmiechem pocałowała go w czoło. Gdy wyprostowała się, czule dotknęła naszyjnika z rurek makaronowych, prezentu od Chelsea. Chłopcy z kolei narysowali dla niej laurki, które złożyła starannie i schowała do portfela, by nigdy się z nimi nie rozstawać. Cała trójka potraktowała ją tak, jakby była ich mamą.

Tak, niech ten czarowny moment trwa jak najdłużej. Nie powiem, czego sobie życzę, ale nie martw się, Dzidziusiu, zawsze będziesz miał masę zabawek.

Ponownie chwyciła głęboki oddech, tym razem bardzo powoli, tak aby dzieci również zdążyły nabrać powietrza w płuca. A potem dmuchnęli we czwórkę z całej siły. Płomyki świec zatańczyły i zgasty, a w pokoju zapadła ciemność. Chwilę później Henry znalazł kontakt i ogromny żyrandol nad stołem rozjarzył się oślepiającym blaskiem.

Przez tych kilka pięknych chwil Susan kompletnie nie pamiętała o tym, że urządzona w stylu Ludwika XV jadalnia ma rozmiary boiska do koszykówki. Teraz jednak, została, przywrócona do rzeczywistości.; Nie była niczyją żoną ani mamą, była zwykłą nianią w domu bogatej rodziny.

- Twoje marzenie się spełni! - wykrzyknęła radośnie Chelsea, klaszcząc w ręce. - Zdmuchnęliśmy wszystkie świece!

- Już się spełniło-Odparła Susan.

Dzidzius wyciągnął! rączkę, żeby nabrać na palec trochę lukru, ale jego; opiekunka stanowczo odsunęła: pulchną łapkę.

- Czekaj, dostaniesz cały: kawałek: Ten -z. czerwonym kwiatkiem, prawda? -

Tort przyozdabiała nie tylko zrobiona przez dzieci polewa, ale również trzy róże z cukru, dzieło Susan. Wykonała je bardzo starannie, pamiętając o ulubionych kolorach swoich podopiecznych; Dzidzius kochał ostrą czerwień, bo takie były wozy strażackie i wielkie pudła najpyszniejszych czekoladek; Zawsze uśmiechnięta Chelsea wołała-żółty -barwę słońca i lemoniady i wiosennych kaczeńców. Henry z kolei upodobał: sobie purpurę, gdyż był to kolor

królów, a odgrywanie potężnych władców bardzo mu przypadło do gustu. Teraz każde z dzieci otrzymało wielki kawał tortu, uwieńczony różą w ulubionym kolorze.

Trzeba przyznać, że to pichcenie wyszło im całkiem nieźle, zważywszy ilość czasu, jaką mieli do dyspozycji. Tego dnia rano Chelsea oficjalnie zaprosiła ojca na przyjęcie urodzinowe, jakie dzieci planowały dla swojej uwielbianej niani.

- Oczywiście, że przyjdę, i to z ciastem i specjalnym prezentem - obiecał.

- I co? Może jeszcze zdążysz na obiad, tato? - spytał Henry z wyraźnym wyzwaniem w głosie.

- Zdążę na obiad - przyrzekł solennie Dean Radcliffe.

Susan przygotowała więc tym razem nie tylko lekki posiłek dla ich czwórki, ale również porządne, „męskie” danie dla swego pracodawcy. Przyrządziła befsztyk z pieczonymi ziemniakami i sałatką, wyjęła butelkę wytrawnego martini, nie zapomniała też o włączeniu ulubionej płyty Deana. Przez jakiś czas po domu snuły się nęcące zapachy oraz łagodny, nieco melancholijny jazz.

Koło szóstej wieczorem Susan nie mogła się dłużej oszukiwać. Była tylko jedna szansa na milion, że pan domu wróci na obiad, nie wspominając już o tym, żeby w ogóle pamiętał o takim drobiazgu jak urodziny opiekunki jego dzieci. Ciasto i prezent można było w ogóle włożyć między bajki...

Kiedy dzieci usiadły same do obiadu, Susan wzięła się za robienie tortu. Pragnęła osłodzić trójce maluchów to rozczarowanie,

aczkolwiek zdawała sobie sprawę z tego, że najprawdopodobniej czuły się mniej zawiedzione niż ona. Zdążyły już przywyknąć do tego, że tata wraca do domu wtedy, gdy są już w łóžeczkach i że prawie go nie widują.

Skąd jej właściwie przyszło do głowy, że dziś mógłby postąpić inaczej i ten jeden jedyny raz przyjść wcześniej? Ze względu na nią? Na zwykłą nianię? To śmieszne! Jak mogła być tak głupio naiwna i liczyć na cud?

I po cóż było naprawiać rozpruty szew w jej najpiękniejszej bluzce? Po co było ją ostrożnie prać w rękach, wiedząc, że w pralce po prostu by się rozleciała? Uszyła ją sama dawno temu z pięknego złotego brokatu, który upolowała na wyprzedazy. Wydawało jej się wtedy, że ten kolor ładnie uwydatni barwę jej włosów.

A teraz siedziała za stołem w wielkiej jadalni, ubrana nie wiadomo dla kogo. Zresztą, i tak zdążyła już pochłapać bluzkę, gdy w pośpiechu piekła tort, a włosy miała umazane lukrem i byle jak ściągnięte gumką, ponieważ opadały jej na twarz, gdy zaglądała do piekarnika, więc i tak te starania dotyczące wyglądu poszły na marne. Ale było jej już wszystko jedno. Nie miała się przecież dla kogo wysilać.

Odsunęła od siebie talerz, odechciało jej się jeść. Sięgnęła do kieszeni džinsów i wyjęła z niej kilka kawałków suchej karmy dla psów. Wiedziony szóstym zmysłem ogromny wilczur ocknął się nagle z drzemki, poderwał się z dywanu i już był przy niej.

- Nie zapomniałam o tobie, Wiley. - Podsunęła mu dłoń z psim przysmakiem.

Kiedy dzieci spałaszowały swoje kawałki tortu, Henry zadał nieuniknione pytanie:

- Opowiesz nam bajkę o misiach?

- Opowiem, ale tylko wtedy, gdy Chelsea również włoży piżamę i cała trójka grzecznie umyje ząbki.

Na szczęście nie trzeba było dwa razy powtarzać, umiłowanie bajek powodowało, że dla usłyszenia kolejnej byli gotowi na wszystko, nawet na szczotkowanie zębów.

Zaledwie dziesięć minut później cała czwórka usadowiła się wygodnie w sypialni. Chelsea, w słodkiej piżamce z wizerunkiem Barbie, zwinęła się w kłębek, przykrywając się kołdrą po czubek nosa. Henry wyciągnął się wygodnie w nogach łóżka siostry, moszcząc się na ukochanej poduszce, Susan zajęła zaś miejsce u wezłowania, trzymając Dzidziusia na kolanach.

Sypialnia, oświetlona jedynie złocistym odbłaskiem lampy w korytarzu, wyglądała niczym brama do cudownego, lepszego świata, pełnego zabawek, kolorowych ubranek i małych bucików, strzeżonego przez Wileya, a rządzonego przez pluszowe misie.

Chelsea zamknęła oczy, Henry wreszcie znalazł najwygodniejszą pozycję, a Dzidzius oparł główkę na ramieniu Susan. Tak bym chciała, żeby były moje, pomyślała ponownie i naraz zdała sobie sprawę z tego, że jej życzenie spełniło się. Co prawda tylko na krótki czas, ale jednak. Przez jakieś pół godziny to cudowne

królestwo trojga kochanych maluszków stało przed nią otworem, a dzieci należały wyłącznie do niej.

Spojrzała na kolekcję pluszowych miśków, usadowionych na komodzie, aby przypomnieć sobie, w którym miejscu przerwała poprzedniego dnia opowiadaną historię. Aha.

-I wtedy Siostra Misia poszła do zaczarowanego zamku... - zaczęła.

Dean Radcliffe rzucił klucze na stolik w holu i pośpiesznie przejrzał pocztę. Same śmieci. Prospekty reklamowe, prośby o sponsorowanie różnych poronionych przedsięwzięć, zaproszenia na bale charytatywne. Nicole natychmiast skorzystałaby z tego ostatniego, ale on nie miał na to najmniejszej ochoty. Uważał, że jak chce się kogoś wspierać, to należyto prostu dać pieniądze, a nie bawić się przy tym.

Z niechęcią odsunął tę stertę bezużytecznych papierów i niosąc pudło z ciastem oraz tuzin róż, poszedł dalej. Widok domu nieuchronnie przypomniawszy mu o Nicole. Zginęła przed dwoma laty, lecz Dean wciąż nie mógł się oswoić z tym faktem. To śmierć żony spowodowała, że rzucił się w wir pracy, co i raz wynajdując sobie kolejne obowiązki - wszystko po to, by nie wracać do domu.

Zatrzymał się w drzwiach jadalni. Panowała tu cisza i półmrok, a na stole widniały resztki z przyjęcia, na które oczywiście nie zdążył. Wcale nie chciał się spóźnić. Naprawdę.

Susan wydawała się całkiem miłą dziewczyną, co więcej, była jedyną opiekunką, która została tu na dłużej. Powinien był się

postarać, choć ten jeden raz. Ale przecież się właśnie postarał!
Poświęcił dwie, a może nawet trzy minuty na rozmowę ze swoją sekretarką, tłumacząc jej, że potrzebuje ciasta, kwiatów i prezentu od jubilera. Pani Witherspoon, która pracowała dla rodziny Radcliffe'ów chyba od epoki kamiennej, a kto wie, czy nie od stworzenia świata, jak zwykle załatwiła wszystko bardzo sprawnie.

Położył pudło z ciastem na stole, wyjął z kieszeni ciemnoszarego garnituru obciągnięte niebieskim aksamitem pudełeczko i zajrzał do środka. Wewnątrz znajdowała się prosta bransoletka ze srebrnego łańcuszka, między ogniwami którego umieszczono trzy plakietki w kształcie dziecięcych główek - dwóch chłopięcych i jednej dziewczęcej. Na każdej było wygrawerowane imię jednej z pociech Deana.

Tak, pani Witherspoon spisała się doskonale, to był rzeczywiście odpowiedni prezent dla niani. Cóż, trochę szkoda, że nie zdążył na to małe przyjęcie, ale przecież nikt chyba nie podejrzewał, że dla tak błahego powodu opuściłby szalenie ważne spotkanie w sprawie przejęcia kontroli nad pewną firmą. Żadna kobieta nie mogłaby oczekiwać z jego strony takiego poświęcenia. Na szczęście miał tu do czynienia z rozsądną, porządną opiekunką do dzieci, której tak nedorzeczna myśl nawet nie przyszlaby do głowy.

ROZDZIAŁ DRUGI

-I wtedy Miś wpadł na wspaniałą pomysł - ciągnęła Susan. -
Mogliby zrobić żagiel z kuchennej ściereczki i w ten sposób
przepłynąć przez morze z kompotu...

- Tata wrócił - szepnął Henry.

- Tata? - zamruczał sennym głosem Dzidzius, po czym
mocniej wtulił się w miękką i ciepłą pierś Susan.

Wiley uniósł łeb, starając się wyglądać na czujnego psa, lecz
widać było, że najchętniej dalej by drzemał. W drzwiach pojawiła się
ciemna sylwetka.

- Nie zdążyłeś na urodziny Susan - wygłosiła oskarżycielko
Chelsea.

- Kochanie, tak nie można - skarciła ją łagodnie Susan i
spojrzała na Deana, starannie ukrywając swoje uczucia.

Zadurzyła się w nim po same uszy już dawno temu, lecz on
ledwo ją zauważał. Zawsze myślał tylko o pracy. Teraz też wyglądał
jak stuprocentowy biznesmen, a jego jedynym ustępstwem na rzecz
domowej atmosfery było poluzowanie jedwabnego wiśniowego
krawata. Mniej więcej o pół centymetra. Mimo że zerwał się o szóstej
rano, spojrzenie jego zielonych oczu było bystre i przenikliwe, jakby
dopiero co wstał.

Przejechał palcami po kruczoczarnych włosach, jak miał to w
zwyczaju czynić, gdy zaczynała boleć go głowa. Susan pomyślała, że

zdziwiłaby się, gdyby go kiedyś nie bolała. Pracował, a raczej harował od świtu do nocy, a gdy wreszcie wracał do domu, witały go trzy twarzyczki, z których każda przypominała mu o tragicznie zmarłej żonie. Patrzył na jasne włosy, delikatne złociste piegi oraz niebieskie oczy i widział Nicole. Susan była przekonana, że musiał ją bardzo kochać i że wciąż nie otrząsnął się z szoku wywołanego jej śmiercią, - Bardzo przepraszam, panie Radcliffe. - Podniosła się, trzymając w ramionach przysypiającego Dzidziusia. - Dzieci, ucałujcie tatę na dobranoc. Henry, zabierz swoją poduszkę...

Dean jednak uspokajająco uniósł dłoń.

- Nie, to ja przepraszam, że przeszkodziłem. Kiedy zasną, zejdź do mojego gabinetu, dobrze?

Dzieci, które już zdążyły wstać, wróciły na łóżko, częściowo zadowolone, częściowo; rozczarowane,,

- Fajosko, posłuchamy dalej bajki - stwierdził Henry.

- Tatku, ale ja naprawdę chcę dać ci buziaczka na dobranoc — zawołała Chelsea, lecz Dean był już w połowie drogi na parter. Za nim podążył mocno zaspany, lecz zawsze wierny Wiley.

Susan weszła do gabinetu, ostrożnie niosąc tacę z podgrzany m obiadem.

- Usiądź, proszę; Dean obrzucił ją tym spojrzeniem, jakie miał zarezerwowane dla różnych ,pomniejszych podwładnych,- To miło z twojej strony, że przyniosłaś mi coś do jedzenia. Właściwie mogłem sam zajrzeć do kuchni i przekąsić co nieco.

Postawiła tacę na jedynym skrawku ogromnego biurka, które nie było zawałone papierami, po czym przysiadła nieśmiało na brzegu wyściełanego skórą krzesła,

- Czy pan jeszcze dzisiaj nie jadł?

- Nie - przyznał, Byłem zajęty dopracowywaniem szczegółów kontraktu z Eastman Toys. To bardzo ważna transakcja. Olbrzymie pieniądze. - Sięgnął po talerz, - Powiedz mi, jakim sposobem ty i zawsze wiesz, kiedy muszę zostać dłużej w pracy, a kiedy mogę wrócić na obiad?

Sięgnęła do kieszeni dzinsów, gdyż pamiętała również o Wileyu i jego ulubionym przysmaku.

- Intuicja - mruknęła, oczywiście zatrzymując dla siebie uwagę, że trudno nazwać powrotem na obiad pojawianie się o dziewiątej wieczorem.

- Przykro mi, że nie zdążyłem na przyjęcie - powiedział dość sztywnym tonem, widać nie był przyzwyczajony do przeproszania.

- Nic się nie stało, panie Radcliffe - zapewniła. Nigdy w życiu nie przyznałaby się, że zależało jej na jego przyjściu.

Ta odpowiedź sprawiła mu wyraźną ulgę. Porządna dziewczyna z tej Susan, rozumie, że pracodawca ma ważniejsze sprawy na głowie. Dobrze, że ona wie, gdzie jest jej miejsce.

- Chciałem porozmawiać o dzieciach. Powiedz mi, jak sobie radzą.

Susan poczuła suchość w ustach oraz uderzającą na policzki falę gorąca; Zawsze tak reagowała podczas rozmów z Deanem,

ponieważ jego bliskość wywoływała w niej całą burzę uczuć - od szaleńczego zdenerwowania, po nieporównywalną z niczym radość - oczywiście wszystko naraz.

Wyrzucała sama sobie, że zakochała się niczym jakaś nieopierzona podfruwajka, ale żadne rozsądne tłumaczenia nie pomagały. Dean Radcliffe stanowił obiekt jej westchnień i cokolwiek by zrobił, dla niej był najwspanialszym mężczyzną na świecie. Susan wreszcie przestała walczyć ze swoim uczuciem i w końcu tak się z nim zżyła, że ta bezinteresowna i pozbawiona wszelkiej nadziei miłość stała się częścią jej osobowości, tak samo jak uwielbianie dzieci, czekolady i filmów z Audrey Hepburn. Z powodu tego zauroczenia wiedziała o nim więcej, niż ktokolwiek inny, po prostu była w najwyższym stopniu wyczulona na wszystko, co go dotyczyło. Zawsze bezbłędnie odgadywała, kiedy udało mu się ubić jakiś dobry interes, kiedy czymś się gryzł, a kiedy był zwyczajnie zmęczony. Dostrzegała rzeczy, które umykały uwagi innych, a ponieważ znała go na wylot, nie miała wątpliwości co do tego, że Dean ledwo zauważał jej istnienie...

Mogła więc bezpiecznie w jego obecności czerwienić się do woli, jąkać bez opamiętania i dygotać jak liść na wietrze, ponieważ nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi, a już na pewno nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że to on jest przyczyną takiego zachowania.

Teraz też niczego nie spostrzegł, a ona interesowała go o tyle, że miała mu zdać relację z postępów dzieci. Susan jednak była

wdzięczna i za to, ponieważ dzięki temu mogła trochę z nim pobyc. To było wszystko, czego mogła się spodziewać od losu...

- Dzidzius wskazał dziś obrazek dinozaura w książeczce i proszę sobie wyobrazić, że pamiętał, jak to zwierzę się nazywa, a to przecież trudne słowo. Chelsea z kolei zdobyła pierwszą nagrodę w szkolnym konkursie dla drugich klas. Została najlepszym zawodnikiem gry w monopol.

- To ta gra planszowa, gdzie trzeba strategicznie planować swoje inwestycje?

- Owszem.

- Świetnie. Widać, że Chelsea będzie miała głowę do interesów i umie pokonywać konkurencję.

Jest raczej po prostu bystrą dziewczynką, która często gra w to z koleżankami i świetnie się przy tym bawi, pomyślała Susan, ale oczywiście przemilczała to.

Nauczyciel Henry'ego powiedział mi z kolei, że chłopiec coraz lepiej radzi sobie z wymową. Aha, zawiozłam go też dzisiaj do Michaela, został zaproszony na podwieczorek.

- Bardzo dobrze, to licząca się rodzina. Trzeba jak najwcześniej zacząć nawiązywać odpowiednie znajomości.

- Ma pan na myśli przyjaźnie?

- A, tak, oczywiście. Przyjaźnie.

Kontynuowała swoje sprawozdanie, a Dean, chociaż miał tak mało bezpośredniego kontaktu ze swymi dziećmi; jak zwykle pamiętał każdy szczegół, który ich dotyczył. Upewnił się na

przykład, czy najlepsza przyjaciółka Chelsea wyzdrowiała już po ospie i czy można córkę do niej bezpiecznie wysłać, przypomniał też Susan, że w przyszłym tygodniu dzieci mają się udać na regularną kontrolę u dentysty. Byłby naprawdę bardzo dobrym ojcem, gdyby nie...

- Muszę pamiętać, aby zlecić pani Witherspoon kupienie koszulki z dinozaurem dla Edwarda. Niech ma nagrodę za naukę.

Skinęła głową, chociaż niezbyt jej się to podobało. Po pierwsze, uważała, że prezenty dla najbliższych należy wybierać osobiście, a po drugie, że dziecko więcej by skorzystało, gdyby tata je po prostu pochwalił. Żadna rzecz nie zastąpi aprobaty ze strony rodziców. Zdawała sobie jednak sprawę, że pozycja niani nie uprawnia jej do wygłaszania pouczeń.

- Aha, jeszcze jedno, Susan. Koniec z tymi bajkami. Zarumieniła się jeszcze mocniej. Wiedziała, że to jej nie ominie, ponieważ już raz na ten temat rozmawiali.

- Przepraszam, że postąpiłam wbrew pańskiemu zaleceniu, ale rozpierała je dzisiaj energia i musiałam je jakoś nakłonić, żeby się jednak położyły - tłumaczyła z zakłopotaniem. - A w dodatku one tak lubią te historyjki...

- Nie życzę sobie, żeby moje dzieci miały głowy zaśmiecone jakimiś bzdurami - przerwał tak zimnym głosem, że Susan zadrżała.

Jeśli w taki sam sposób zwracał się do swoich partnerów w interesach, to nie dziwiła się, że zdobył sobie opinię człowieka, któremu lepiej się nie przeciwstawiać. Emanowało z niego coś

takiego, że nawet nie musiał podnosić głosu, żeby jego oponent zaczynał się czuć bardzo niepewnie.

- Naprawdę bardzo mi przykro, panie Radcliffe - wydukała zmieszana.

- Życie to nie bajka, Susan - pouczył ją. - Moje dzieci nie mogą żyć jakimiś fantazjami. Przez takie właśnie mrzonki o misiach i innych pluszowych zabawkach Eastman Toys stoi na skraju bankructwa, na czym skorzystam ja, wykupując tę firmę.

- Ale dzieci mają kolekcję niedźwiadków Eastmana i uwielbiają historyjki o nich.

- A więc czytaj im książki o zwierzętach - zareplikował. - Dołącz też geografii i historię - dodał, a Susan zrozumiała, że to nie była sugestia, lecz wyraźny rozkaz.

Widziała, że pragnął być dobrym ojcem i że naprawdę troszczył się o swoje dzieci, nie mogła mu jednak powiedzieć, że popełnia przy tym podstawowy błąd, Spędzał z nimi za mało czasu, więc nie zdawał sobie sprawy, jakie są i czego naprawdę potrzebują. Nie pojmował, że to po prostu trójka uroczych maluchów, których odrobina czułości nie zepsuje, a pewna doza fantazji nie przeszkodzi im kiedyś stawić czoło brutalnej rzeczywistości.

Nie potrafił się do nich zbliżyć, a Susan podejrzewała, że stał się taki oschły i nieprzystępny dopiero po stracie żony. Ponieważ jednak go kochała, wybaczała mu jego zachowanie i tylko w skrytości ducha marzyła, że pewnego dnia Dean zmieni się i...

- Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - przyrzekła i wstała z krzesła.

- Dobrze. Och, Susan, byłbym zapomniiał. - Wyciągnął podłużne pudełeczko spod sterty papierów. - Przecież to twoje urodziny.

Podeszła bliżej, pełna oczekiwania, uszczęśliwiona. Cokolwiek to było, sprawi jej radość. Była zła na siebie, że prezent od niego ma dla niej specjalną wartość, ale nie potrafiła zdobyć się na obojętność. Z bijącym sercem sięgnęła po pudełko, a Dean uśmiechnął się tym swoim zabójczym uśmiechem, który zjednywał mu wszystkich i otwierał każde drzwi.

- Dziękuję - wyszeptała Susan.

- Nie ma za co - odparł z niejakim roztargnieniem, wracając do studiowania rozłożonych przed nim papierów. - I, oczywiście, wszystkiego najlepszego. - Podniósł na nią wzrok. - A tak przy okazji, czym ty pachniesz? To jakieś wyjątkowo ładne perfumy.

Zadał to pytanie takim tonem, jakby chciał się dowiedzieć o rozkład jazdy pociągów, ale przecież zapytał! Zaskoczona Susan patrzyła przez chwilę w jego zielone oczy i nagle zdała sobie sprawę z tego, że on ją zauważył i to niejako opiekunkę swoich dzieci, ale jako kobietę! Serce podjechało jej do gardła, lecz zaledwie chwilę później poczuła się jak przekłuty balonik, ponieważ zdała sobie sprawę z tego, co to za woń.

- To jest aromat do ciasta - odparła bezbarwnym głosem. - Pachnę kuchnią, panie Radcliffe.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To było już całkiem blisko - zauważyła drżącym głosem Chelsea.

- Oj, tak - przytaknął równie wystraszony Henry.

- Jak będziecie uważnie słuchać, to nawet nie zauważycie tych grzmotów - poradziła Susan. - Gdzie to ja byłam? Aha. Kongres wyznaczył więc pięciu ludzi, którzy mieli napisać list do króla i wyjaśnić, dlaczego kolonie nie powinny płacić podatku...

- A nie mogłabyś opowiedzieć nam o misiach? - spytała Chelsea.

- Wiesz, kochanie, nie mogę... - Susan z rozpaczą pomyślała o żądaniach ich ojca. - Nie mogę w kółko opowiadać bajki, którą już raz opowiedziałam, bo to będzie nudne.

- Wcale jej nie dokończyłaś - poskarżył się Henry.

- Misie! - zażądał Dzidziuś, który wyraźnie nie lubił książki o rewolucji w Stanach, gdzie było mało obrazków, w dodatku tylko z jakimiś nudnymi panami.

Lampka na nocnym stoliku zaczęła podejrzanie migotać, a Susan spojrzała za okno. Nie mogła pokazać dzieciom, że też się boi, ale miała wszelkie powody do obaw. Na zewnątrz szalała straszliwa burza, pioruny waliły gęsto, z burożółtego nieba lały się strugi deszczu, waląc wściekle o szyby. Wiatr wiał z taką siłą, że konary

potężnych dębów otaczających posiadłość Radcliffe'ów trzeszczały, grożąc połamaniem i runięciem prosto w okna.

- Chciałbym, żeby tata był w domu - westchnął Henry i w tym momencie piorun uderzył tak blisko, że cała trójka znalazła się w jednej chwili w ramionach Susan.

Lampka zamigotała ponownie i zgasła, pogrążając pokój w ciemnościach,

- Ja chcę tatusia! - pisnęła rozdzierająco Chelsea, a Dzidzius zaczął płakać.

- Już dobrze, dobrze - powtarzała uspokajająco Susan. - Gdzie się podziała wasza odwaga?

Henry pociągnął nosem.

- Jak możemy być odważni, kiedy się boimy?

Susan rozejrzała się dookoła. W padającej przez okno upiornej poświacie wszystko rzeczywiście wyglądało trochę przerażająco. I co teraz? Świece znajdowały się na dole, w stojącym w jadalni kredensie, przygotowane na uroczyste kolacje, które nie były urządzone już od dwóch lat. Od śmierci pani domu.

Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli, łagodnie uwolniła się z oplatających ją ramion, wstała i wyciągnęła z wielkiego pudła z zabawkami plastikową dziecinną latarkę. Na szczęście bateria działała iż nie skrywaną ulgą powitali wąski promyczek światła.

- Widzicie, nie jest tak źle; Misie przetrwały znacznie gorszą burzę, a wcale nie płakały.

Henry pierwszy połknął przynętę. Usiadł prosto i wytarł nos rękawem.

- Naprawdę?

- Oczywiście - Susan usadowiła się w kącie łóżka, obejmując całą trójkę, i zaczęła snuć opowieść, a wymyślała przy tym takie epizody, które mogły podnieść dzieci na duchu. Wiedziała, że postępuje wbrew zaleceniom ich ojca, ale miała nadzieję, że tym razem by ją zrozumiał.

Nagle przerwało jej dobiegające z zewnątrz wycie.

- To Wiley! - wykrzyknął Henry i wszyscy rzucili się do okna.

Ociekający wodą wilczur szarpał się na łańcuchu przymocowanym do metalowej szopy na narzędzia. Trząśł się z zimna i ze strachu, przedstawiając sobą obraz, nędzy i rozpacz.

- Och, przecież dzisiaj byli ci ludzie z firmy ogrodniczej i kosili trawnik. Zapomnieli potem spuścić psa - domyśliła się Susan.

- Zabierz go stamtąd! - zażądali niemal jednogłośnie Chelsea i Henry.

Była w rozterce. Jeśli zostawi Wileya na tej szalejącej burzy, to i pies się zadreczy, i oni. Ale- czy, wolno jej opuścić dzieci? Mają być same w wielkim ciemnym domu?

- Dobrze, zejść po niego, ale pod warunkiem, że nie ruszycie się stąd na krok - zdecydowała. - Opiekujcie się Dzidziusiem. Chelsea, jesteś najstarsza i odpowiadasz za braci.

Zostawiła im latarkę, a sama po omacku zeszła po schodach, a następnie odnalazła drogę przez jadalnię do kuchni. Otworzyła tylne

drzwi i postąpiła krok do przodu, lecz wiatr natychmiast zatrzaskał je z furją, a mocne uderzenie zważyło ją z nóg. Po chwili podniosła się niezgrabnie, rozcierając obolałe miejsca i ponownie sięgnęła do klamki.

Tym razem wychodziła na zewnątrz znacznie ostrożniej. Drewniana podłoga werandy była zasłana mokrymi liśćmi i drobniejszymi gałęziami, Susan musiała więc bardzo uważać, żeby się nie poślizgnąć i znowu nie upaść. Wiley spostrzegł ją i zaczął jeszcze głośniejszym głosem wołać o pomoc.

Nagły grzmot ogłuszył ją na moment. To było naprawdę bardzo blisko, pomyślała coraz bardziej przerażona, lecz wiedziała, że nie może się cofnąć. Z determinacją ruszyła przez tylny dziedziniec w stronę szopy. Obejrzała się w pewnym momencie i ucieszyła się, że przynajmniej dzieci są w tej chwili bezpieczne, gdyż w oknie na piętrze ujrzała przyciśnięte do szyby trzy pobladłe buzie.

Wiley szalał na jej widok, lizał ją po rękach, utrudniając uwolnienie go. Wreszcie udało jej się chwycić metalowy zatrzask i spuściła psa z uwięzi, on zaś pomknął jak szalony w kierunku domu.

Nagle poczuła, jakby coś lekko dotknęło jej ramienia. Zaskoczona, uniosła głowę i ujrzała, że metalowe ściany szopy rozjarzyły się dziwnym blaskiem. Niebieska iskra przeskoczyła po łańcuchu, który Susan wciąż trzymała w ręku i dosięgła bransoletki od Deana. Wszystko to stało się w ułamku sekundy i nim zdążyła zrozumieć, co to oznacza, poczuła, jakby na jej przegubie zacisnęła

się ognista obręcz. W tej samej chwili rozległ się kolejny ogłuszający grzmot.

- Tato, wracaj do domu... - Henry szlochał rozpaczliwie w słuchawkę. - Jest tak, jak tamtej nocy!

Dean Radcliffe jednym gestem uciszył siedzących przy stole konferencyjnym ludzi.

- Jakiej nocy?

- Wtedy, kiedy mama... Tato burza!

Dean spojrział przez zajmujące całą ścianę panoramiczne okno. Ze szczytu wieżowca widział wiszące nisko skłębione ciemne chmury, a w oddali rzeczywiście pojawiały się błękitne wyładowania: W jednej chwili ujrzał to ponownie...

Pogięty samochód w głębokim rowie, sztywne ciało Nicole i jasne włosy, przesłaniające twarz, na której śmierć odcisnęła swoje zimne piętno.; A radio wciąż grało jej ulubioną heavy-metalowa muzykę...

- Henry, daj mi Susan - zażądał może nieco zbyt ostro, ale starał się jakoś opanować ogarniające go uczucia.

- No właśnie! Ona jest na zewnątrz,

To dziwne, ale nagle jakby owionął go zapach wanilii, który mu się z nią kojarzył, Dean jednakże gniewnie ściągnął brwi. Co za nieodpowiedzialność ze strony tej dziewczyny! Wyszła sobie, zostawiając w środku burzy trójkę przerażonych dzieci!

- Co ona; do diabła, robi na zewnątrz? - Podniósł się gwałtownie.

Siedzący dookoła stołu członkowie zarządu zastygli w bezruchu i milczeli jak zakłeci. Sytuacja i tak była napięta, omawiano właśnie szczegóły strategii przejęcia firmy Eastman Toys, szef był już więc wystarczająco zdenerwowany; Henry?! - krzyknął do słuchawki, gdy nie usłyszał odpowiedzi.

- Tatku, to ja, Chelsea. Proszę, wróć do domu.

- Skoro nie ma Susan, to... - zamilkł nagle. Właśnie, to co?

Przecież tam nie było nikogo dorosłego.

Nie udało mu się znaleźć gospodyni, która zgodziłaby się zamieszkać w wielkiej starej rezydencji położonej gdzieś na przedmieściach, odizolowanej od innych domostw. Również żadna pokojówka nie zagrzała dłużej miejsca, miał więc jedynie dochodzącą sprzątaczkę. Nie było nawet ogrodnika, ostatniego wyrzucił z pracy dwa dni po śmierci Nicole.

Jedną jedyną osobą, na której mógł polegać, była właśnie Susan - oddana, niezastąpiona, a przecież praktycznie niezauważalna. Jeśli jej tam nie było, to nie było już nikogo innego...

- Ona wyszła uratować Wileya - wyjaśniła rozdygotana Chelsea. - A tu jest tak ciemno... Tatku, strasznie się boimy!

Dean sięgnął po kartkę papieru, napisał na niej pospiesznie: „Pogotowie!” i podał ją pani Witherspoon, która natychmiast zniknęła za drzwiami.

- Nic wam się nie stało?

- Nie, ale... To tak, jak z mamusią.

Rozpaczliwie zacisnął powieki. Po co mu o tym przypominano? Tak bardzo starał się zapomnieć o tym koszmarze.

- Kochanie, nic się nie denerwuj. Wydaje ci się, bo teraz też jest burza.

- Nie, tatku. Mówię, że jest tak samo, bo... Bo ona nie żyje.

Słuchawka wypadła mu z ręki. Nie zastanawiając się w ogóle nad tym, co robi, jednym susem przesadził stół i rzucił się do wyjścia.

- Będą tam za dziesięć minut! - krzyknęła za nim sekretarka, lecz on już pędził przez korytarz.

Z furią walnął pięścią w przycisk windy, po czym uznał, że szybciej będzie schodami i choć miał do przebycia kilkadziesiąt pięter, wpadł na podziemny parking zaledwie po kilku minutach. Wskoczył do swego ciemnego porsche'a i ruszył z wizgiem opon.

Chelsea rzeczywiście miała rację, pomyślał, jadąc, w strugach deszczu przez ulice Chicago. Tamta noc. wyglądała dokładnie tak samo. I wtedy też czuł gniew, tyle że... Nie, dość tych wspomnień!

Dojechał do domu w rekordowym tempie, ale musiał przyznać pogotowiu, że też się nieźle spisało, gdyż z oddali już dobiegało zawodzenie syreny. Zatrzymał samochód przed kolumnami zdobiącymi front budynku i wbiegł do domu. Dzieci czekały na niego tuż za drzwiami.'

- Nic wam nie jest?

- Nie - wykrztusiła z trudem Chelsea,- Ale Susan...

Z jednej strony chciał je przygarnąć i uspokoić, z drugiej jednak musiał najpierw odnaleźć nianię. Zresztą, i tak by pewnie nie potrafił utulić dzieci, przez ostatnie, dwa lata kompletnie zapomniał, jak to się robi.

Dowiedział się, gdzie ma jej szukać i już po chwili wybiegł na werandę. Nieopodal majaczył na ziemi jakiś nieruchomy kształt. Susan? To znaczy, raczej jej zwłoki...

Naraz przeszła go wstrząsająca myśl. Przecież on właściwie nic o niej nie wiedział! Była dla niego zwykłą opiekunką do dzieci i więcej nic go nie obchodziło. Tym się tylko różniła od poprzednich czternastu, że wytrwała tu przez cały rok, podczas gdy niektóre nie wytrzymały pod jego dachem nawet jednego dnia.

Od dawna wiedział, że nie jest człowiekiem łatwym w pożyciu, ale teraz po raz pierwszy ujrzał konsekwencje takiej postawy. Gdyby nie jego szorstkość, prawdopodobnie miałby tu gosposię, sprzątaczkę albo stróża - kogokolwiek, kto by zadbał o wpuszczenie psa do domu przed burzą.

Wszystko to przemknęło mu przez głowę, gdy sadząc ogromne susy, przebiegł przez dziedziniec i padł na kolana przy bezwładnym ciecie, po którym spływały strugi deszczu.

Z trudem rozwarł kurczowo zaciśniętą dłoń Susan, a gdy ujrzał metalową sprzączkę od psiego łańcucha, omal się nie rozplakał - on, niewzruszony Dean Radcliffe! Po prostu nie potrafił pogodzić się z myślą, że los mógł być do tego stopnia okrutny, by skazać ją na tak bezsensowną śmierć.

Oddała życie za psa jego dzieci!

Ostrożnie przewrócił ją na plecy i najdelikatniej, jak tylko się dało, wziął ją na ręce. W obliczu śmierci należały jej się wszelkie względy, choć za życia zbyt wiele ich od ludzi nie zaznała.

Przypomniał sobie jak przez mgłę, że kiedy przyjmował ją do pracy, pośrednik napomknął, że nie miała żadnej rodziny. Może dlatego tak długo z nim wytrzymała? Może po prostu nie miała dokąd pójść?

Spojrzał na nią. Na jasnej skórze widniały krople deszczu, przypominając rosę na płatkach kwiatu. Leciutko dotknął dłonią jej ust; odgarnął z policzków mokre pasma złocistych włosów. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale jego wzrok jakoś sam powędrował ku jej piersiom, których kształt wyraźnie rysował się pod przemoczoną bawełnianą bluzką.

Przecież ona była piękna! A on nigdy dotąd tego nie zauważył!

Dopiero teraz dostrzegł jej pełną słodczy urodę, jej świeżość i niewinność. Była jak pączek różany, jak niezapominajka, jak fiołek leśny... Jak coś niezwykle delikatnego, nie rzucającego się w oczy, a przecież budzącego zachwyt.

Czekało na nią całe życie, przyszłość u boku ukochanego mężczyzny, dom, dzieci, codzienne szczęście - i wszystko to przepadło. Przez zwykłego dwunastoletniego wilczura.

Nie! Przez jego własną głupotę i brak serca. Jak mógł zostawić młodą kobietę samą z dziećmi na terenie ogromnej rezydencji i czynić ją odpowiedzialną za wszystko? Jak mógł nie pomyśleć o tym, że powinien zapewnić jej jakąś pomoc i ochronę?

Ile ona właściwie miała lat, pomyślał nagle. Wyteżył pamięć i przypomniał sobie, że niedawno były jej urodziny. Chyba nawet nie dał jej dnia wolnego z tej okazji... Nie, oczywiście, że nie dał. Ba, nawet nie udało mu się zdążyć na przyjęcie, a kupno prezentu zlecił swojej sekretarce. Z goryczą pokiwał głową.

I wtedy zdarzył się cud. Powieki Susan drgnęły, a potem uniosły się powoli. Spojrzała na niego i na jej ustach pojawił się promienny uśmiech, a uszczęśliwiony Dean pomyślał, że nigdy w życiu nie widział równie pięknych oczu. Szczerze mówiąc, do tej pory jeszcze ani razu nie zauważył, że miały kolor prześwieczonego słońcem bursztynów. Zresztą, mogły wyglądać dowolnie, w tym momencie i tak wydałyby mu się cudowne, tylko i wyłącznie z tego powodu, że żyła!

Susan otoczyła go ramionami i uścisnęła, zaś jego pierwsza myśl była taka, że nigdy nie zapomni jej tego niestosownego zachowania. Rozumiał, że znajdowała się w ciężkim szoku i nie zamierzał w przyszłości zawstydząć jej z tego powodu. Wiele osób zachowywało się cokolwiek dziwnie, kiedy udało im się cudem uniknąć śmierci.

- Kochanie, tak się cieszę, że jesteś w domu - powiedziała z uczuciem Susan i... pocałowała go.

Karetka z wyciem syreny zajęła przed dom, ulewa przeszła w grad, który walił wściekle o ziemię, a pośród tego wszystkiego nieśmiała i skromna opiekunka do dzieci całowała go namiętnie w same usta.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzy godziny później, po wykonaniu kilku ważnych telefonów i przełożeniu na późniejszy termin spotkania z zarządem firmy Eastman Toys, Dean wspiął się na czwarte piętro szpitala z niezwykle efektownym bukietem białych i łososiowych róż. Kwiaty przywiozła niezawodna pani Witherspoon.

Przystanął w drzwiach dyżurki pielęgniarek.

- Szukam Susan... - Niecierpliwie strzelił palcami, próbując przypomnieć sobie jej nazwisko. - Chodzi mi o młodą kobietę, rażoną piorunem. Miano ją tu przewieźć z oddziału intensywnej terapii.

Za nic nie mógł sobie przypomnieć jej nazwiska. Czy je w ogóle kiedykolwiek znał? Przecież nie znała go nawet pani Witherspoon, która zawsze wiedziała wszystko.

Kiedy zadzwonił do swojej sekretarki, aby ją powiadomić o wypadku, kazał jej skontaktować się z biurem zatrudnienia, które poleciło mu Susan. Chciał, aby postarali się odnaleźć jakichś bliskich, przecież ktoś powinien odwiedzać tę dziewczynę. Pani Witherspoon miała też zajmować się wszelkimi rachunkami ze szpitala i dbać o to, by zapewniono Susan najlepszą opiekę. Koszty oczywiście nie miały znaczenia.

Pomyślał też o tym, że da tej dziewczynie hojną odprawę, jeśli nie zechce wrócić, miał jednak cichą nadzieję, że do tego nie dojdzie. W biurze zatrudnienia już nieraz go ostrzegano, że jest im coraz

trudniej znajdować osoby, które zechciałyby u niego pracować. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, jaka perła mu się trafiła i wolałby jej nie stracić. Skąd on weźmie drugą taką opiekunkę do dzieci?

Z całej siły próbował zapomnieć o jednym jedynym nieobliczalnym wybryku idealnej niani. O tym, że go pocałowała. I to jak! Chwyciła go jedną dłonią za kołnierzyk koszuli, przyciągnęła do siebie i pocałowała w sposób, który wywołał w jego umyśle lawinę dziwnych skojarzeń. Pomyślał mianowicie o fajerwerkach, o jeździe górską kolejką w kolorowym lunaparku, o piknikach nad rzeką...

Wciąż czuł na ustach dotyk jej warg, mógł sobie przypomnieć tamten pocałunek z całą dokładnością i z takim samym dreszczem emocji, jakiego doznał wtedy. Ale najbardziej Wstrząsające ze wszystkiego było spojrzenie, jakim go potem obdarzyłaś. Ku swemu zdumieniu, zamiast nieśmiałej szarej myszki, do jakiej przywykł, ujrzał zmysłową i pewną siebie kobietę, która śmiało patrzyła mu prosto w oczy, jakby byli sobie zupełnie równi. Dean zaś przyzwyczał się do tego, że wszyscy spoglądają nań z mniejszą lub większą dozą bojaźni.

Tak, musiała być w ogromnym szoku, skoro zachowała się w taki sposób. Zupełnie nie przypominała samej siebie. Ale on nigdy jej o tym nie powie i ma nadzieję, że kiedy ta biedna dziewczyna w pełni dojdzie do siebie, nie będzie o niczym pamiętała. Tak byłoby dla niej najlepiej, po co ma się czuć zawstydzona.

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że stoi przed pielęgniarzką i milczy jak zakłęty.

- Susan - powtórzył nieco bezradnie, zastanawiając się przy tym, czy jeszcze kiedykolwiek będzie mógł wypowiadać to imię równie obojętnie jak przedtem. Samo to słowo wywoływało w jego umyśle tak intensywne wyobrażenia, że musiał aż zacisnąć powieki, i starą metodą policzyć do dziesięciu, aby nieco ochłonać.

- Szuka pan żony, panie Radcliffe? - domyśliła się pielęgniarka.
- Właśnie odpoczywa. Pokój 403. Tu są jej papiery, musi pan podpisać...

Gwałtownie otworzył oczy.

- Nie, nie - zaprzeczył szybko. - Ona nie jest moją żoną. Stojąca przed nim pulchna blondynka zmarszczyła brwi.

- Jak to nie?

- Po prostu. To nie jest moja żona - powtórzył, wciąż rozpamiętując dziwaczne zachowanie swojej pracownicy. Powiedziała do niego „kochanie”, objęła go... Dotknął dłonią swoich warg, na których wciąż zdawał się drżeć tamten pocałunek.

W tym momencie podszedł do nich jakiś starszy mężczyzna w białym kitlu.

- Pan Radcliffe? Pańska żona czuje się całkiem dobrze. To znaczy, wstępne badania i prześwietlenie mózgu zdają się wykazywać pewne anomalie, ale wzięwszy pod uwagę, co ją spotkało, jest w wyjątkowo dobrym stanie.

- To opiekunka moich dzieci-odparł już nieco szorstko, z determinacją odsuwając od siebie wspomnienie tamtej intymnej chwili. - Moja żona... Moja żona miała na imię Nicole i ona.

- Widzę, że jest pan mocno poruszony, proszę się uspokoić, nie, ma powodu do obaw - powiedział łagodnie lekarz. - Pozwoli pan, że się przedstawię: Sam Sugar. To ja opiekowałem się; pańską żoną, gdy trafiła do nas na ostry dyżur. Miała wtedy bardzo nieregularne tętno i niskie ciśnienie, zaledwie osiemdziesiąt na czterdzieści...

- Kobieta, o której pan mówi, nie jest moją żoną - przerwał mu Dean.

- Ale tu jest tak napisane! - Pielęgniarka podsunęła mu pod nos jakiś formularz i widać było, że dla niej stanowi to ostateczny argument. Przecież urzędowe papiery nie mogły się mylić!

- Musiało zajść nieporozumienie - zaprotestował Dean.

- Proszę pana, pacjentka sama podała nam takie właśnie dane - upierała się przy swoim pielęgniarka.

Przysłuchujący się tej wymianie zdań doktor Sugar pokiwał głową.

- To może być efekt zaburzenia neurologicznego, które często występuje u osób po takich wypadkach.

- Chcę pan powiedzieć, że ponieważ poraził ją piorun, ona teraz wierzy, że jest moją żoną?

- To nie powinno trwać długo, za jakiś czas dojdzie do siebie - zapewnił lekarz-

- To znaczy, kiedy?

Doktor Sugar wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. To może trwać kilka godzin, dni, ale równie dobrze parę miesięcy.

- A więc nie wiadomo, jak długo będzie trwać w przekonaniu, że jesteśmy, małżeństwem? - zdenerwował się Dean.

- Właściwie, co to panu szkodzi? To bardzo piękna kobieta.

- To nie ma nic do rzeczy. Nigdy nie zwracam uwagi na wygląd moich pracowników - odparł zimno.

No, tego wieczora akurat zwrócił uwagę i dotąd nie mógł zapomnieć widoku, jaki ujrzał. Wciąż miał przed oczami delikatną jak pączek róży twarz i piękne oczy o barwie bursztynu.

- Chyba tylko ślepy by się za nią nie obejrzał, a pan nie wygląda mi na ślepego...

- Nie oceniam moich podwładnych na podstawie ich powierzchowności - zakomunikował lodowatym tonem, lecz nic nie mogło przekonać tamtych dwojga, którzy wymienili między sobą znaczące spojrzenia.

- Wstawię te róże do wazonu - pielęgniarzka wyjęła mu kwiaty z ręki - i zaniósę je pańskiej żonie.

- To nie jest moja... - zaczął ze znużeniem Dean, lecz kobieta już odeszła, kompletnie się nim nie przejmując.

- Fakty raczej przeczą pańskim słowom - zauważył lekarz. - Pacjentka została przyjęta pod nazwiskiem Radcliffe. Sam ją pan przeniósł na rękach z ambulansu do szpitala. Był pan bardzo zdenerwowany i nie pozwolił dotknąć jej nikomu innemu.

- Omal nie zginęła, ponieważ nie dopilnowałem pewnych rzeczy. Czułem się odpowiedzialny.

- Ciągle dopytywała się o dzieci.

- Jest bardzo oddaną opiekunką.
- Nosi też bransoletkę od pana i ślubną obrączkę.
- Bransoletka była prezentem urodzinowym, zresztą i tak kupowała ją moja sekretarka. Z obrączką nie mam nic wspólnego! - zirytował się Dean. - Ale pan mi nie wierzy, prawda?

- Nie jest moją sprawą wnikanie w istotę pańskiego związku z panią Radcliffe... to jest, z Susan...

- Nie ma żadnego związku! Zapanowała cisza.

- Dobrze - westchnął w końcu lekarz. - Proszę jednak zrozumieć, że wyłania się tu pewien problem natury medycznej. Mam pacjentkę, która ledwo uniknęła śmierci, jest bardzo osłabiona, jej tętno wciąż pozostawia wiele do życzenia, a ciśnienie dopiero zaczyna się podnosić do normalnego poziomu. Cud, że może samodzielnie oddychać i że nie trzeba było jej podłączać do respiratora.

- Rozumiem więc, że jest na dobrej drodze do pełnego wyzdrowienia.

- Owszem, a ja byłbym bardzo wdzięczny, gdyby nie popsuł pan mojej roboty. - Lekarz popukał go wskazującym palcem w ramię, a Dean pomyślał sobie, że gdyby jego rozmówca był jakieś dwadzieścia lat młodszy, to takie bezceremonialne pukanie nie uszłoby mu płazem.

- Co pan przez to rozumie?

- Jutro zrobię jej dodatkowe testy i postaramy się ustalić przyczynę zaburzeń. Ale do tej pory, mój drogi, będzie pan kochającym mężem, czy pan tego chce, czy nie.

- Co takiego?!

- Nie życzę sobie, żeby pacjentka doznała dziś kolejnego szoku, a to niechybnie nastąpi, gdy zacznie ją pan przekonywać, że jest kimś innym, niż jej się wydaje. Chcę natomiast, żeby poszedł pan do niej i konsekwentnie udając troskliwego małżonka, poprawił jej samopoczucie. Dean zaczynał być naprawdę wściekły.

- Nie ma mowy! Najlepiej po prostu wróć do domu, a ona niech tymczasem spokojnie zaśnie w przekonaniu, że jest panią Radcliffe.

- Problem polega na tym, że Susan wciąż o pana pyta i czeka na pańskie przyjście. Ona naprawdę jest panu bardzo oddana, żona jak marzenie. Oczywiście pamiętam, że nią nie jest, ale gdyby była, to trudno Szukać lepszej. Niech się pan nie martwi, postaram się, aby wszystkie testy zostały wykonane najszybciej jak się da, a po nich powinniśmy wiedzieć, co dalej robić.

Dean z rozpaczą wzburzył włosy dłonią i postanowił, że jednak osobiście skontaktuje się z biurem zatrudnienia. Muszą znaleźć jej rodzinę. Niech poruszają niebo i ziemię, żeby znaleźć jakichś krewnych!

Susan Radcliffe ze wzruszeniem oglądała laurki, jakie dostała od obu synków na urodziny. Jak dobrze, że schowała je do portfela i że miała go teraz przy sobie, dzięki tym rysunkom czuła się bliżej

dzieci. Głowa bolała ją tak potwornie, że ledwo mogła sobie przypomnieć wygląd swoich pociech, ale niezależnie od wszystkiego tęskniła za nimi bardzo. Tak bardzo pragnęła je ujrzeć i przytulić...

Jej wzrok przesunął się na zatknięte w przegródkę dokumenty. Jutro z samego rana zrobi z nimi porządek! Jak mogła tak długo zwlekać z ich wymianą? Przez tych kilka lat miała przecież wystarczająco dużo czasu, żeby udać się do urzędu i przynajmniej prawo jazdy mieć na nazwisko męża, a nie na panięskie. Dopiero teraz odczuła na własnej skórze, ile można mieć kłopotów przez lekceważenie takich spraw - przy przyjmowaniu do szpitala nie chcieli jej uwierzyć, że w rzeczywistości nazywa się Radcliffe, a nie Graves.

- Dean? - spytała cichym głosem, gdy drzwi uchyliły się lekko. Jej mąż stanął w progu i zawahał się.

- Kochanie, wejdz! Ja naprawdę czuję się dużo lepiej - zapewniła go i wskazała na łóżko. - Chodź, usiądź koło mnie. Co z dziećmi?

Przez długą chwilę nie odpowiadał.

- Są pod opieką pani Witherspoon - odezwał się wreszcie. - Uczy je, jak się wysyła fakсы.

Na twarzy Susan pojawił się wyraz lekkiej dezaprobaty.

- To przemiła kobieta, ale nie wygląda na to, by umiała zajmować się dziećmi. To jednak nie znaczy, że nie jestem jej wdzięczna. Skarbie, dlaczego wciąż tkwisz w drzwiach? Porażenie prądem nie jest zaraźliwe - zażartowała.

Dean nabrał powietrza w płuca, zebrał się na odwagę i... posunął się do przodu o kilka centymetrów.

- Jesteś na mnie zły - odgadła. - Właściwie masz rację.

Zachowałam się nieodpowiedzialnie, nie zabierając Wileya do domu od razu po tym, jak ci ludzie skończyli strzyc trawniki. Byłam jednak zajęta dziećmi i całkiem o wszystkim zapomniałam - zamknęła oczy, a na jej policzkach pojawiły się łzy.

- Wszystko w porządku?

- Nie! - Rozpłakała się bezradnie.

Dean w jednej chwili znalazł się przy niej i pospiesznie otoczył ją ramionami. Wyczuła jednak jakieś niezdecydowanie w jego zachowaniu, jakąś wstrzemięźliwość, co było zupełnie do niego niepodobne. Do tej pory obejmował ją zupełnie inaczej... Zatopiła wzrok w jego pięknych zielonych oczach, których spojrzenie zawsze dodawało jej siły i otuchy, on jednak wolał patrzeć gdzieś w przestrzeń.

- Wcale nie jestem zły, raczej wdzięczny, że uratowałaś Wileya. Zaryzykowałaś życiem dla psa moich dzieci.

Susan aż wzniosła oczy ku niebu. Co ten jej mąż dzisiaj wyprawiał?

- Dean, to są nasze dzieci, a nie tylko twoje. I nie ma mowy o wdzięczności tam, gdzie panuje miłość.

Drgnął na dźwięk ostatniego słowa i Susan przypomniała sobie, jak bardzo nie lubił mówić o uczuciach i emocjach. Nie lubił ich też okazywać, no, chyba że w jeden sposób...

- Pocałuj mnie - powiedziała, wiedząc, że takie wyrażenie uczuć nie sprawi mu najmniejszego kłopotu.

Pochylił się, z namaszczeniem przesunął wargami po jej czole i wyprostował się. No, tego było już za wiele!

- Dean, co cię dzisiaj napadło? - zirytowała się. - Przecież już przeprosiłam. Nawet nie robiłam problemu z tego, że wyciągnąłeś telefon komórkowy od razu po naszym przyjeździe do szpitala i gdzieś dzwoniłeś. Rozumiem, że masz masę pracy, dlatego nie zamierzam przysparzać ci kłopotów i jutro wracam do domu. Nie rozumiem, jak możesz traktować mnie tak chłodno tylko dlatego, że...

Przerwała, gdyż z jej prawym okiem zaczęło dziać się coś dziwnego. Doktor wspomniał, że mogą wystąpić zaburzenia wzroku, gdy Susan zbyt często się czymś przejmie lub zdenerwuje, ostrzegł też przed nadchodzącym potem bólem. Miała w takiej sytuacji natychmiast żądać podania silnych środków przeciwbólowych.

Wiedziała, że nie może tego zrobić. Gdyby wzięła jakieś mocno działające leki, pewnie czułaby się po nich nieco otepiała, a i tak miała wystarczające problemy z trzeźwym myśleniem i z przypominaniem sobie pewnych rzeczy. W dodatku chciała wyglądać na jak najzdrowszą, aby móc następnego dnia wrócić do domu. Jeśli zacznie błagać o środki przeciwbólowe, mogą ją zatrzymać na obserwacji.

Musiała przetrzymać nadchodzący kryzys. Głowa bolała ją coraz bardziej, Susan przyłożyła więc dłonie do skroni, co przyniosło jej pewną ulgę. Minimalną, ale jednak.

- Susan, to znaczy, kochanie, nie denerwuj się - prosił Dean. - Dobrze, pocałuję cię, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

- Nie potrzebuję łaski - obruszyła się i przycisnęła dłonie do twarzy.

- Kiedy ja chcę cię pocałować, naprawdę - tłumaczył zakłopotany Dean. - Tylko próbuję się upewnić, czy za kilka dni nie będziesz miała mi za złe, że to zrobiłem.

Susan rozsunęła nieco palce i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- A kto przy zdrowych zmysłach mógłby mieć pretensję o to, że pocałowałeś własną żonę?

- Właśnie, przy zdrowych zmysłach - podchwycił. - Czy gdybyś naprawdę dobrze się czuła, to nadal byś chciała, żebym cię pocałował?

- Czy ty sugerujesz, że w następstwie wypadku zwariowałam?

- Ależ skąd, absolutnie! Kochanie, to znaczy, Susan, chcę tylko, żebyś zrozumiała, że zrobię to wyłącznie dlatego, że mnie prosiłaś... - Zająknął się, ujrawszy jej mordercze spojrzenie. - Właściwie zamierzałem powiedzieć, że pocałuję cię, ponieważ... No, ponieważ...

Wreszcie umilkł, gdyż na dobrą sprawę potrafił rozmawiać jedynie o interesach. Inne tematy sprawiały mu trudność, a zwłaszcza subtelności uczuciowe, poniechał więc mówienia na rzecz tego, na

czym znał się o wiele lepiej. Szczerze mówiąc, na czym znał się najlepiej ze wszystkiego.

Łagodnie, lecz zdecydowanie, oderwał jej dłonie od twarzy, położył je na kołdrze, przykrył swoimi, a następnie pochylił się i pocałował ją.

Wciąż wyczuwała jego wahanie. Dotyk jego mocno zamkniętych ust był taki bezosobowy, że Susan przez chwilę miała ochotę po prostu wyrzucić swojego męża za drzwi za takie zachowanie. Co on się nagle zrobił taki przyzwoity?!

Pragnienie jednak przeważało nad oburzeniem. Od tak dawna znała jego upodobania, że wiedziała, iż zachęci go bez trudu. Jej ciało zaczęło się poruszać jakby samo z siebie, przysuwać bliżej, kusić, poddawać miękko, aż jej mąż zaczął postępować jak należy. Znowu był jak zawsze namiętym kochankiem, ognistym, zachłannym, lecz i czułym zarazem...

Nigdy jej pod tym względem nie zawiódł, była do tego właściwie przyzwyczajona, czemu więc nagle reaguje na niego w tak ekstatyczny sposób? Miała wrażenie, że tak fantastycznie jeszcze jej nie całował, a przecież byli już małżeństwem od... Od ilu lat?

Poczuła tępy ból w skroni i natychmiast przestała próbować sobie cokolwiek przypominać. Później; na wszystko inne przyjdzie czas później, teraz najlepiej rozkoszować się tym cudownym momentem.

Czy to przez ten wypadek była tak dziwnie uwrażliwiona? Przenikał ją upajający dreszcz, jaki czuje się podczas pierwszych

randek, pierwszych pieszczot, jaki ogarnia człowieka, gdy miłość dopiero się budzi...

Dean położył dłoń na jej karku, a Susan mimowolnie wygięła ciało w łuk i zadrżała, gdy okryte jedynie cienką koszulą piersi przesunęły się po szorstkim materiale garnituru męża. Jęknęła zmysłowo, wiedząc, że on to lubi. Zresztą, dzieliła jego upodobania, gdyż wszystkiego, co w tej dziedzinie umiała, nauczył ją właśnie on - jej pierwszy i jedyny kochanek.

Nagle rozległ się głośny stuk i Dean gwałtownie wypuścił ją z objęć. Okazało się, że weszła pielęgniarka i demonstracyjnie postawiła wazon z kwiatami na nocnym stoliku.

- Opiekunka, też coś! - prychnęła drwiąco i wyszła.

- O co jej chodziło? - zdziwiła się Susan.

- Nie mam pojęcia - mruknął.

Ogromny bukiet róż prezentował się tak pięknie, że wywołał nieklamany zachwyty i gorące podziękowania. Dopiero po nacieszeniu się kwiatami Susan zauważyła, że jej mąż wygląda na trochę oszołomionego.

- Wszystko w porządku, kochanie? Przecież to we mnie strzelił piorun, a nie w ciebie - uśmiechnęła się. Jej ból głowy zniknął bez śladu!

- Nie, nie, czuję się dobrze - wykrztusił kompletnie wytrącony z równowagi Dean. - Susan... Susan, cokolwiek się stanie w ciągu najbliższych kilku dni, chcę żebyś wiedziała, że... że jesteś cudowną.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego z całej siły, natychmiast wybacząc mu całe jego dzisiejsze zachowanie. Musiał być bardzo wstrząśnięty jej wypadkiem. Jej najdroższy, ukochany mąż przeżył to nie mniej niż ona.

- Kochanie, wiem, z jakim trudem przychodzi ci mówić o uczuciach - wyszeptała, przepelniona szczęściem. - Usłyszałam teraz od ciebie najbardziej romantyczne słowa, jakie mi powiedziałeś od dnia naszego ślubu,.. Kiedykolwiek to było.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dean spojrział na lekarza z niedowierzaniem.

- Nic?

- Jak pan widzi. Pokazałem panu wyniki wszelkich możliwych badań i testów, z których, niestety, nie wynika nic konstruktywnego. Wystąpiły pewne zaburzenia neurologiczne, jednakże nie wiemy, gdzie znajduje się przyczyna. W tej sytuacji operacja laserem nic nie pomoże, a nie dysponujemy żadnym cudownym środkiem, który mógłby przywrócić pacjentce pamięć.

- To co ja mam zrobić?

- Wydaje się, że jeśli przez parę tygodni będzie miała zapewniony spokój, to powinna dojść do siebie. - Doktor Sugar udał, że nie rozumie właściwego sensu pytania. - Może wracać do domu choćby i dzisiaj, a za miesiąc prawdopodobnie odzyska pełnię sił. Jej stan jest zdumiewająco dobry jak na tak poważny wypadek.

- To świetnie - mruknął Dean, jednocześnie łamiąc sobie głowę nad tym, jak ma powiedzieć Susan, że nie jest jego żoną.

Nie tylko na to pytanie nie znajdował odpowiedzi. Nie pojmował na przykład, jakim cudem stracił kontrolę nad sobą i to przez dotyk kobiety, którą jeszcze przed kilkoma dniami ledwo zauważał. Była dla niego po prostu jedną z tych użytecznych rzeczy, jakie czynią życie łatwiejszym. Tak samo przydatna jak toster czy faks, budziła równie mało emocji jak tamte urządzenia. A tu nagle...

- Pańska żona ma ogromne szczęście - zauważył w zamyśleniu doktor Sugar. - Większość osób, nawet młodych i zdrowych, nie przeżyłaby takiego wypadku.

- Ona nie jest moją żoną - Dean powtórzył po raz kolejny. - A właściwie, czemu tak uważa? Przecież wasze wspańiałe przyrządy niczego nie wykazały.

- Nie wykryły żadnego konkretnego uszkodzenia, które dałoby się leczyć operacyjnie, to wszystko. To wcale nie zna-czy, że jest w pełni zdrową; Skutki takiego szoku, oczywiście o ile się go przeżyje, bywają bardzo różnej. Niektórzy ludzie odkrywają w sobie paranormalne zdolności, inni; mają zaburzenia osobowości i cierpią na różne manie. Susan na szczęście nie upiera się, że jest prezydentem, więc nie jest, źle.

- Łatwo panu mówić, bo to nie za pańską żonę się podaje. Lekarz zamyślił się przez chwilę, po czym zaczął mówić, starannie dobierając słowa:

- Jeśli chce pan jej powiedzieć prawdę, nie mogę panu tego zabronić. Ostrzegam jednak, że pod wpływem szoku jej stan może się gwałtownie pogorszyć, a chyba nie chciałby pan brać na siebie takiej, odpowiedzialności?

Nie - odparł z całym przekonaniem. Doskonale pamiętał dręczące go wyrzuty sumienia, gdy patrzył na jej bezwładne ciało w przekonaniu, że zginęła z jego winy.

- Uważam zresztą, że wkrótce sama dojdzie do tego, kim jest - ciągnął doktor Sugar. - Różne rzeczy i wydarzenia będą stopniowo

przywoływać wspomnienia, które w końcu ułożą się w logiczną całość,

Dean wstał i wyciągnął dłoń.

- Moja sekretarka skontaktuje się z panem celem uregulowania rachunku - oznajmił nieco oschle.

Lekarz przytrzymał jego rękę.

- Młody człowieku, gdybym miał ze dwadzieścia lat mniej i gdyby równie śliczna kobieta upierała się, że jest moją żoną, to wcale bym nie próbował jej tego wyperswadować, tylko cieszyłbym się darem losu.

- Zgadzam się, że Susan będzie wspaniałą żoną - przytaknął, próbując odpędzić od siebie wspomnienie tamtego pocałunku. - Tyle że nie dla mnie.

Pożegnał się, wziął wytartą płócienną torbę Susan, wyszedł na korytarz i z determinacją ruszył do pokoju 403. Postawi sprawę jasno, a potem wezwie taksówkę i odeśle tę biedną dziewczynę do ośrodka rehabilitacyjnego, gdzie już czekało na nią miejsce. W tym też celu zabrał z domu jej rzeczy, nieco zdziwiony faktem, że cały jej stan posiadania mieścił się w jednej torbie.

Miał nadzieję, że obejdzie się bez scen i płaczu, liczył też na to, że Susan będzie wolała zostać sama, aby móc dojść do siebie po usłyszeniu takiej wiadomości. Wykalkulował więc sobie, że może jej poświęcić dziesięć minut, a nawet cały kwadrans, a i tak zdąży na umówione spotkanie.

Właściwie najlepiej by zrobił, gdyby wrócił do biura już teraz. Sprawa przejęcia kontroli nad firmą Eastman Toys zrobiła się nagląca, trzeba było działać szybko i sprawnie, a nikt nie mógł go zastąpić. Dean po raz kolejny błyskawicznie przeanalizował sytuację, która wymagała natychmiastowego działania i nagle zastanowiło go, że miał tak szczelnie wypełnione pracą dni, iż nawet kilka godzin jego nieobecności w firmie groziło nieobliczalnymi skutkami. Czy aby nie popełnił błędu, dopuszczając do takiej sytuacji?

Gdy stanął przed drzwiami; nagle uderzyła go inna myśl, kompletnie niedorzeczna. A gdyby byli małżeństwem? Gdyby Susan rzeczywiście należała do niego?

Naprawdę była śliczna. Do tego dobra, wrażliwa i miała podejście do dzieci. A jak całowała! Niewinna, a przecież seksowna. Taka, że nic, tylko brać ją do łóżka, oczywiście po uprzednim wsunięciu jej obrączki na palec.

Co za nonsens!

Dean z determinacją pchnął drzwi i wszedł do środka, gotów sprawnie poradzić sobie ze swoją kłopotliwą pracownicą.

Ale kobieta, którą, ujrzał, w niczym nie przypominała jego skromnej i zahukanej opiekunki do dzieci. Starannie uczesane złociste włosy opadały puszystą falą na jej ramiona, świetliste oczy spoglądały uwodzicielsko, a różowa szminka podkreślała kuszący kształt jej ust. Nawet zwykła szpitalna koszula wydawała się seksowna, gdyż ujawniała zarys kobiecego ciała.

- Kochanie, jesteś wreszcie! Susan wykrzyknęła radośnie. -
Wyobraź sobie, że mamy gościa.

Dean zawahał się, gdy wyciągnęła ku; niemu ramiona i zerknął na stojącego z boku mężczyznę; łudząco podobnego do szakala. Którym zresztą był.

Ponieważ nie mógł zawstydzić Susan, w obecności osób trzecich Dean zbliżył się do łóżka i odwzajemnił uścisk, mając jednak nadzieję, że w oczach obserwatora nie wygląda to zbyt przekonująco. Nie chciał, by szakal wyciągnął pochopne wnioski. Wyprostował się i zmierzył nieproszonego gościa lodowatym spojrzeniem.

- O! Pan Burt Warber - wycedził tonem nie wróżącym nic dobrego. - Czego pan tu chce?

W odpowiedzi usłyszał jakieś niewyraźne mamrotanie.

- Bardzo sobie miło gawędziliśmy - wtrąciła rozpromieniona Susan. - Pan jest dziennikarzem, słyszał o moim wypadku i przyniósł mi piękne tulipany.

Dean posłał szakalowi nienawistne spojrzenie.

- Niech się pan trzyma z dala od mojej...

- ...żony? - odpowiedział tamten usłużnie, odzyskując kontenans.

- Opiekunki do dzieci - skorygował Dean, który nie widział w tej sytuacji innego wyjścia.

- Kogo? - powtórzyła Susan, a jej oczy stały się okrągłe ze zdziwienia.

Warber pochylił się i dotknął wystrzępionej torby, którą Dean znalazł w jej pokoiku.

- Odsyła ją pan precz z tym żebraczym tobołkiem? Serce mi się kraje.

- Szakale nie mają serca - odparował Dean.

- Kochanie, co to ma znaczyć? Odsyłasz mnie? Dlaczego? Dean spiorunował dziennikarza wzrokiem i wyrwał mu torbę z ręki.

- Wynocha stąd! To nie pańska sprawa.

- Oczywiście, że moja. Czytelnicy z ciekawością rzucają się na wzruszającą historię o tym, jak prezes Radcliffe Enterprises wyrzuca na bruk opiekunkę do dzieci po tym, jak uległa wypadkowi.

- Opiekunkę? - powtórzyła coraz bardziej zdenerwowana Susan.

- Żonę - poprawił z lekkim ukłonem Warber. - Dean Radcliffe wyrzuca chorą żonę na bruk.

- Wysyłam ją do znakomitego ośrodka, gdzie przejdzie rehabilitację - odparł Dean, z ogromnym trudem hamując furię. Najchętniej złapałby intruza za kołnierz i wyrzucił za drzwi.

- Ale ja nie chcę i nie potrzebuję jechać do żadnego ośrodka! - wykrzyknęła Susan, a w jej głosie zabrzmiała nutka hysterii. - Pragnę wrócić do domu, do moich dzieci! Doktor Sugar mówił, że dzisiaj mogę się wypisać. Och, moja głowa!

Jej ściągnięta bólem twarz i przyciśnięte do skroni ręce nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że naprawdę cierpi. Dean pragnął jakoś ją uspokoić, ale odtrąciła, jego dłoń.

- Co za wzruszająca historia - rzucił od niechcienia Burt Warber.

Dean odwrócił się ku niemu z wściekłością.

- Dobra. Czego pan chce?

- Ja? - zdziwił się obłudnie. - Powiedzieć ludziom prawdę o dramatycznej sytuacji.

- Dość! O co naprawdę panu chodzi?

Warber wyglądał tak, jakby nadal zamierzał bronić honoru bezstronnego dziennikarza, lecz szybko poszedł po rozum do głowy.

- Chcę brać udział w negocjacjach z przejmowaną firmą i znać wszelkie szczegóły transakcji - zakomunikował rzeczowym tonem.

- Załatwione.

- I jeszcze... - Zawahał się, próbując ocenić, na ile może sobie pozwolić. - Żądam wyłączności na wywiad.

- Nigdy nie udzielam wywiadów— oznajmił twardo Dean.

Mężczyźni stali naprzeciw siebie w milczeniu, mierząc się

wzrokiem, i żaden nie zamierzał ustąpić, a między nimi kulila się na szpitalnym łóżku cierpiąca kobieta, z twarzą zakrytą dłońmi.

Napięcie rosło. Po czole dziennikarza spłynęła kropla potu.

- Dobrze - warknął wreszcie Dean. - Niech pan skontaktuje się z moją sekretarką i ustali termin. Nie radzę dzwonić wcześniej niż za kilka godzin, muszę ją uprzedzić, bo inaczej potraktuje pana tak, jak się panu należy, czyli jak padlinożerną hienę.

Warber miał wyraźną ochotę zaprotestować przeciw takiemu szarganiu opinii dziennikarza, ale jedno złowróźbne spojrzenie przeciwnika uświadomiło mu, że posunął się wystarczająco daleko. Bez słowa skinął więc głową i czmychnął za drzwi.

Dean pozbył się jednego problemu, ale teraz musiał się zmierzyć ze znacznie trudniejszym. Susan patrzyła na niego zmrużonymi oczami i wiedział, że jeszcze nigdy nie widział jej tak wścieklej. A czy w ogóle oglądał ją kiedyś w jakimkolwiek stanie? Przecież nigdy nie patrzył na nią, zawsze przez nią... jak przez szybę.

Czuł, że z tą nową Susan nie pójdzie mu tak łatwo. Tej kobiety nie można nie zauważyć, nie można się z nią nie liczyć.

- Od kiedy to zacząłeś rozpowiadać, że jestem tylko opiekunką do dzieci? - spytała złowieszczym tonem.

Dean zrozumiał, że właśnie nadszedł decydujący moment. Trzeba powiedzieć jej prawdę, okazać zrozumienie, pocieszyć, a potem odesłać do ośrodka, niech tam się nią dalej zajmują. W tej samej chwili usłyszał przenikliwy sygnał swojego zegarka. Do licha, przecież miał ważne spotkanie! Trudno, nie ma czasu na subtelności, trzeba rzucić krótko: „So właśnie nią jesteś” i wyjść, nie zwracając sobie głowy jej reakcją. Niehonorowo, ale zaoszczędzi mu to masę czasu i kłopotów.

I pewnie by tak zrobił, gdyby nie to, że leżąca przed nim kobieta była nie tylko gniewna i władcza, ale zarazem wzruszająco delikatna i bezbronna. Patrzył na jej drżące lekko wargi, na szczupłe ramiona, na wiotką sylwetkę i za żadne skarby nie chciał być tym, który złamie tę wątłą trzcinę.

Nie, nie mógł być brutalny. Odstawił torbę na podłogę i przysiadł na brzegu łóżka.

- A ty, co myślisz? Nie wydaje ci się przypadkiem, że jesteś nianią?

- Stroisz sobie ze mnie żarty, ale mnie to wcale nie śmieszy. - Zamrugła powiekami, z trudem powstrzymując łzy.

Dean, nie zastanawiając się w ogóle nad tym, co robi, przytulił ją mocno i zaczął szeptać jej do ucha, że wszystko będzie dobrze. Nigdy nikogo nie pocieszał, ale pocieszał teraz Susan. Nigdy na nikogo nie działał uspokajająco, najczęściej wręcz przeciwnie, ale teraz bez trudu uspokoił Susan. A potem, również w niepojęty dlań sposób, jego dłonie odnalazły drogę do jej złocistych włosów, a jego usta do jej rozchylonych warg. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, co wyprawia i odsunął się gwałtownie.

- Lepiej już chodźmy.

- Do domu czy do ośrodka rehabilitacyjnego dla krnąbrnych niań?

Wstał, objął spojrzeniem tę uroczą, a przecież szalenie kłopotliwą istotę, i pomyślał, że może rzeczywiście nie robić niczego na siłę, tylko pozwolić jej samej dojść do prawdy o sobie. Z czasem zostanie odnaleziona jej rodzina, ktoś po nią przyjedzie i zabierze ją. Oczywiście nie będzie już mowy o tym, by nadal u niego pracowała, zaistniało między nimi zbyt wiele intymnych sytuacji, by mogli dalej spotykać się bez skrępowania.

Przecież to najgłupsza rzecz, jaką możesz zrobić, zganił sam siebie. Ściągniesz na swoją głowę kłopoty, o jakich ci się nie śniło. Nie ma mowy o dalszym, udawaniu małżeństwa, a jeśli nie czujesz

się na siłach, by rozwiać jej złudzenia, znajdź kogoś innego, kto to zrobi. Sekretarkę, lekarza, prawnika, kogokolwiek! I pospiesz się, czekają na ciebie, ponagliło poczucie obowiązku.

Susan bez ruchu czekała na jego odpowiedź.

- Do domu - zdecydował wreszcie i został obdarzony tak promiennym uśmiechem, że pomyślał sobie, iż istnieje minimalna szansa, że być może nie popełnił największego błędu w swoim życiu.

A nawet jeśli tak - to było warto.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzieci pobiegły przodem, goniąc unoszące się nad dziedzińcem motyle. Susan pozostała w tyle, z trudem łapiąc oddech, ale nic nie mogło zmącić jej szczęścia. Była w domu od dwóch godzin, bez reszty wypełnionych gwarem i zabawą. Doktor Sugar co prawda przestrzegał surowo, że nie wolno jej się męczyć, że ma leżeć, dużo pić, a w razie potrzeby bez wahania sięgać po środki przeciwbólowe: Na szczęście jej pociechy całkiem inaczej wyobrażały sobie odpoczywanie i natychmiast wciągnęły cudem odzyskaną mamę do zabawy, za co była im bardzo wdzięczna.

- Czekaście, niech ja trochę odsapnę!-zawołała ze śmiechem i opadła na wyścielony poduszkami leżak:

Mmm, fantastycznie. Słońce, ciepło, lekka bryza znad pobliskiego jeziora. .. Idealny dzień na to, by cieszyć się życiem. Jak dobrze spędzać czas z dziećmi, zajmować się domem, być szczęśliwą żoną i matką. Susan Radcliffe nie pragnęła niczego więcej, no, może z wyjątkiem tego, by do końca wróciła jej pamięć i by jej mąż przestał się dziwnie zachowywać.

Jej spojrzenie powędrowało ku oknom gabinetu Deana. Oczywiście, znowu pracował, ale to było normalne, przez wszystkie lata ich małżeństwa każdą wolną chwilę poświęcał firmie. Susan starała się nie czynić mu z tego powodu wyrzutów i okazywać

maksimum zrozumienia dla jego potrzeby wciąż nowych wyzwań, którym mógłby sprostać.

Zagadkowe zachowanie Deana polegało na tym, że parokrotnie sugerował jej, iż jest opiekunką do dzieci, nawet przyniósł do szpitala jakąś zniszczoną torbę, pełną znoszonych, wielokrotnie naprawianych ubrań, które jakoby należały do niej. Był to oczywisty absurd, ale w umyśle Susan załagał się cień niepokoju, ponieważ te rzeczy wydały jej się dziwnie znajome i, jakkolwiek w opłakanym stanie, były dokładnie w jej stylu.

Kiedy; wrócili do domu, zaniósł ją torbę na poddasze i udała się do swojej garderoby, gdzie odniosła dziwne wrażenie, że nie pamięta tych wszystkich efektownych, bogato zdobionych strojów, a zwłaszcza wymyślnych sukien balowych. Czyżby zupełna odmiana gustu była jednym ze skutków powypadkowego szoku?

Wreszcie udało jej się znaleźć jakąś prostą letnią sukienkę w ładnym odcieniu pastelowej żółci i poszła pobawić się z dziećmi. Najpierw podchwyciły ów dziwaczny żart taty, ale gdy zauważyły, że wcale jej to nie bawi, zaczęły ją traktować po dawnemu.

-Su..... Mamo! - zawołała Chelsea. - Chodź, motyle lecą do sadu!

Już się podnosiła, gdy Dean pochylił się nad nią i oparł dłonie na poręczach, leżaka, blokując jej w ten sposób drogę.

- Nigdzie nie idziesz - zabronił stanowczo. - Lekarz kazał ci odpoczywać, a nie uganiać się za trójką rozbrykanych dzieci.

- Może z tym odpoczywaniem to nie jest zły pomysł...

Nie miałbyś ochoty zanieść mnie na górę? - spytała prowokacyjnym tonem, czyniąc mężowi niedwuznaczną propozycję. Dean tak rzadko spędzał popołudnia w domu, należało to wykorzystać!

- Słucham?

- Mam podobno dużo leżeć; czemu więc nie zabierzesz mnie do łóżka? - Ze zmysłowym uśmiechem powiodła bezwstydnie spojrzeniem ku jego obcisłym džinsom. Znała go doskonale i wiedziała, że takie zachowanie powinno wywołać odpowiedni efekt.

- Nie ma mowy! - Zauważywszy jej wzrok, wyprostował się gwałtownie i odwrócił plecami.

Susan poczuła ból w skroniach, lecz zignorowała to.

- Ale dlaczego? - Usiadła na leżaku. - Powiemy Chelsea, by zaopiekowała się chłopcami i zostawimy otwarte okno od sypialni, więc usłyszymy, gdyby coś było nie tak...

- Nie! - zaprotestował tak gwałtownie, że Susan oniemiała na moment.

Jej mąż nigdy dotąd nie przepuścił podobnej okazji! Zaskoczona, podniosła się i stanęła za nim.

- Jestem twoją żoną - przypomniała, gładząc dłońmi jego plecy. Mięśnie Deana zdawały się dziwnie napinać pod jej dotykiem. - Nie wykręcisz się tak łatwo od spełniania obowiązków małżeńskich.

- Nie jesteśmy małżeństwem! - wybuchnął, odwracając się do niej. - To pomyłka.

- Chcesz powiedzieć, że nasz związek jest pomyłką? -
zdenierwowała się Susan.
- Och, nie, nie o tym mówię.
- A może uważasz też, że ta trójka dzieci również jest pomyłką?
- ciągnęła złowieszczym tonem.

- Nigdy wżyciu!
- Tak się składa, że nazywają mnie mamą, a ciebie tatą. Może więc to one popełniają błąd?

- One tak bardzo kochają swoją nianię, że nazywają cię mamą na moje polecenie! - wykrzyknął z rozpaczą.

Patrzyli na siebie w milczeniu, oczy Deana płonęły gniewem. Susan zadrżała i to wystarczyło, by się opamiętał. Objął ją łagodnie.

- Wybacz mi. Powinienem mieć wciąż na uwadze, przez co przeszłaś. I nie zapominać, ile dla nas zrobiłaś.

Z ulgą oparła skołataną głowę na jego piersi. Nie byłby tak rozumiejący i czuły, gdyby nie był jej mężem. - Dean, skąd ten twój dziwaczny pomysł, że jestem jakąś tam opiekunką do dzieci? - spytała z żalem. Niepojęte urojenie jej męża wywracało cały ich poukładany świat do góry nogami.

- Susan, zastanów się. Czy potrafisz sobie przypomnieć cokolwiek z naszego małżeństwa?

Nadaśana, wysunęła się z jego objęć i odeszła parę kroków dalej. Przystanąła przy ocienionej grządce obsadzonej konwaliami.

- Wciąż mam potężne luki w pamięci, ale zapewniam cię, że tego, co najważniejsze, nie zapomniałam. Ani chwil spędzonych

tylko we dwoje, ani twoich pieścizot i pocałunków, ani tego, że jesteś zmysłowym, cudownym kochankiem, moim jedynym mężczyzną. To ty uczyniłeś mnie kobietą, to ty mnie wszystkiego nauczyłeś. Takich rzeczy nie sposób zapomnieć. Zabierz mnie do sypialni, a udowodnię ci, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Ty się we mnie zakochałaś! - jęknął z nagłym zrozumieniem, kryjąc twarz w dłoniach. - Biedactwo, siedziałaś w tym wielkim pustym domu sama z dziećmi, bez przyjaciół, bez nikogo, widywałaś tylko mnie; A ja nigdy nie pomyślałem o tym, że pewnie czujesz się samotna. Właściwie nie miałaś wyjścia, musiałaś się we mnie zadurzyć.

Oczywiście, że nie miałam wyjścia, jak mogłam nie zakochać się w takim mężczyźnie? - szczerze zdziwiła się Susan. - Naprawdę, wygadujesz dzisiaj straszne dziwactwa. Ale już wiem, jak rozstrzygniemy nasz spór.

- Jak? - spytał nieufnie.

- Spytały przy kolacji pana Warbera!

Na jego twarzy odmalowała się taka zgroza, że Susan niemal wybuchnęła śmiechem.

- Warbera?

- Aha - przytaknęła beztrasko. - Zaprosiłam go, żeby wynagrodzić mu to, czego się biedak nasłuchał od pani Witherspoon. Powiedziałam mu, że w takim razie ja was umówię na ten wywiad i że porozmawiacie sobie spokojnie po kolacji.

Dean z furją walnął pięścią w mur domu, zdzierając sobie przy tym naskórek i w ogóle tego nie zauważając.

- A niech to! Zapomniałem ją uprzedzić o telefonie tego padalca - jęknął, -I co ja mam teraz zrobić?

- Nic. - Pomachała ręką nadbiegającym od strony sadu dzieciom. - Zjemy sobie razem kolację i poprosimy przy tym pana Warbera o rozstrzygnięcie naszego sporu. Jeśli potwierdzi, że jestem panią Radcliffe, nie życzę sobie więcej słyszeć ani słowa na ten temat. - Weszła na ścieżkę, przystanęła i wdzięcznym ruchem odwróciła głowę w jego stronę. - Aha, jeszcze jedno, mój drogi mężu.

- Co takiego?

- Jeśli stwierdzi, że jestem nianią, śpię na stryszku, skąd pewnie zresztą zabrałeś te stare ubrania. Jeśli jednak powie, że jestem twoją żoną, to najdalej godzinę po jego wyjściu chcę cię widzieć w naszym łóżku!

- Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę odwołać się do faktów - zaczął po namyśle dziennikarz, przypatrując się siedzącym przy stole osobom poprzez tańczące na czterech wieloramiennych lichtarzach płomyki. - Tragiczny wypadek, jaki rozegrał się przed dwoma laty, praktycznie wyklucza możliwość...

Dean spostrzegł, że trzy wesołe buzie posmutniały w jednej chwili. Musiałby być nieczułym potworem, a nie ojcem, żeby zgodzić się na dyskusowanie przy nich o śmierci ich matki.

- Nie życzę sobie poruszania tego tematu - oznajmił stanowczo.

- Nie chodzi więc o dotarcie do prawdy, tylko o prowadzenie gry? - spytał Warber.

- Wyłącznie o to pierwsze - zapewniła go Susan. - Po prostu chcemy, żeby pan rozstrzygnął, które z nas dwojga padło ofiarą jakiegoś dziwnego urojenia, ja czy mój mąż.

- Tak, mnie również zależy na tym, by Susan poznała prawdę. Wolałbym jednak oszczędzić przy tym moim dzieciom przykrych wspomnień - wyjaśnił Dean.

Warber pokiwał głową i powiódł zamyślonym spojrzeniem po wpatrujących się weń z napięciem pięciu osobach.

- Teraz rozumiem. W takim razie ja, Sherlock Holmes, przystępuję do badania sprawy. Zacznę od włożenia mojej słynnej czapki.

Dzieci zapiszczały z uciechy, gdy udawał, że wkłada coś na głowę. Susan roześmiała się serdecznie i nawet po ustach Deana przemknął leciutki uśmiech.

Dziennikarz sięgnął po łyżeczkę, włożył ją do ust .w taki sposób, jakby była fajką, po czym w skupieniu zmarszczył brwi.

- To proste, mój drogi Radcliffe'ie - zaczął. - Musimy przeanalizować dowody. Oto dowód numer jeden: tych troje uroczych młodych ludzi nazywa Susan mamą.

- Bo nią jest - przyświadczyła z przekonaniem Chelsea, a chłopcy gorliwie pokiwali głowami.

- Tak, jest naszą mamą - poparł ją Henry.

- Mamusią - poprawił Dzidzius.

- Nazywają ją tak na moje polecenie - pospieszył z wyjaśnieniem Dean. - Wy tłumaczyłem im, że to dla jej dobra, a one zrobią wszystko dla swojej ukochanej niani. Muszę przyznać, że w pełni zasłużyła na ich przywiązanie, ponieważ ma wspaniałe podejście do dzieci.

- Rozumiem, że to miał być komplement? — Posłała mu takie spojrzenie, że gdyby wzrok mógł zabijać...

Naprawdę nie pojmowała, co go napadło. Na pewno się z niej nie naigrawał i nie chciał jej zranić, gdyż знаła swego męża doskonale i wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził. Ale czemu nagle zaczął cierpieć na jakieś urojenia? Wszystko to nie miało żadnego sensu.

- Przejdźmy więc do kolejnych dowodów. - Warber uciszył zgromadzonych władczy gestem i udał, że pyka swoją fajeczkę detektywa.

Dean skrzywił się. Dziennikarz musiał się świetnie bawić, nie dość, że udało mu się uzyskać wstęp do rezydencji Radcliffe'ów, to jeszcze znalazł się w samym centrum nad wyraz delikatnej sytuacji rodzinnej. Pewnie już sobie układał w głowie ten smakowity, skandalizujący artykuł, jakim uraczy żądnych sensacji czytelników.

Tym, jak zostanie potraktowany przez media, Dean wcale się nie przejmował. Dawno już zrozumiał, że właściwie nie ma wpływu na to, jak będzie postrzegany przez innych i co ludzie sobie o nim pomyślą, nie zaprzętał więc sobie tym głowy. Martwiło go, iż Susan zostanie wzięta na języki, stanie się przedmiotem spekulacji i

pomówień, a kiedy odzyska pamięć, znajdzie się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Z jakichś niepojętych przyczyn ta myśl sprawiła mu ból. Od śmierci Nicole niczym tak się nie przejął, nic go nie dotknęło tak, jak świadomość, że Susan będzie niewinnie cierpieć. Miał ochotę złapać Warbera za gardło i wydusić z niego przysięgę, że nic z tego; co tu się dzieje, nie pojawi się na łamach prasy. Nie miał jednak złudzeń. Wiedział, że ta przysięga nie byłaby warta funta kłaków.

Tym niemniej pochylił się ku dziennikarzowi i szepnął z pogrózką w głosie, tak by nikt inny go nie usłyszał:

- Przypominam, że zawarliśmy układ.

- Pamiętam - odparł tamten z zadziwiającym opanowaniem.

Niewiele osób potrafiło się zdobyć na odwagę, gdy Dean Radcliffe przemawiał do nich złowieszczym tonem.

- Ustaliliśmy, że w zamian za milczenie dostaję wywiad i udział w negocjacjach. Nie zamierzam łamać umowy, staram się teraz jedynie odpowiedzieć na pytanie, jakie zadała mi gościnnie pani domu.

- Kochanie, nie denerwuj się. - Susan uspokajająco położyła dłoń na ramieniu męża. - Po prostu sobie rozmawiamy.

Niechętnie oparł się z powrotem o krzesło, nic już nie mówiąc, choć diabelnie mu się to wszystko nie podobało. A najmniej podobało mu się ultimatum Susan, Od chwili gdy je usłyszał, bezskutecznie głowił się nad znalezieniem zadowalającego rozwiązania.

Z jednej strony musiał zachować się jak człowiek honoru, nie wolno mu więc było wykorzystać sytuacji. Z drugiej strony jednak miał przecież tak postępować, żeby nie narażać jej na stresy. Ponieważ ona uważa, że jest jego żoną, bardzo boleśnie odczuje jego odmowę, a za wszelką cenę chciał uniknąć ranienia jej.

Nie miał żadnej możliwości manewru, co oznaczało, że Susan jednym posunięciem zagoniła go w róg i dała mu mata. A wszystkie swoje dotychczasowe sukcesy Dean Radcliffe zawdzięczał temu, że nigdy nikomu nie udało się postawić go w sytuacji bez wyjścia.

Dokonała tego jedna jedyna Susan, niedoświadczona i cokolwiek naiwna zwykła opiekunka do dzieci.

- Kontynuujmy więc przegląd dowodów. - Warber iście królewskim ukłonem podziękował uradowanym dzieciom za głośne oklaski. - Osoba, o której mówimy, jest przez tę oto młodzież nazywana mamą, mieszka w tym domu i zajmuje poczesne miejsce przy stole.

- Czy to znaczy, że ten pan myśli, że... - zaczęła Chelsea, lecz rozemocjonowany Henry przerwał siostrze:

- Cicho, daj mu skończyć!

Cała trójka zastygła więc w bezruchu i wpatrywała się w dziennikarza z otwartymi buziami.

- Osoba ta nosi eleganckie ubrania. Warber z uznaniem spojrział na wieczorową suknię ze złocistej lamy o prostym kroju, Susan pojechała po południu do jednego z najlepszych sklepów i kupiła ją specjalnie na tę kolację, ponieważ uznała, że wszystkie inne jej

rzeczy są stanowczo zbyt strojne.— Czuje się swobodnie w roli pani domu, jest wytworna i dystygowana...

Co to jest to coś na „dy”? spytał Henry. - Ćśśś! - syknęła przejęta Chelsea; — Wydaje się; że jej miejsce jest tutaj -ciągnął Warber.

- Bo jest! - zakrzyknęły dzieci.

- Jednak najbardziej uderzające ze wszystkiego jest to.. - samozwańczy Sherlock Holmes z nagłym błyskiem olśnienia w oczach przeniósł spojrzenie z Susan na Deana i z powrotem -...że państwo stanowicie razem bardzo piękną parę!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Susan położyła dzieci do łóżek i oczywiście opowiedziała im na dobranoc kolejną część historii o przygodach rodziny Misiów. Gdy usnęły, zeszła cichutko na dół, żeby zaparzyć kawę dla mężczyzn, którzy po kolacji udali się na rozmowę do gabinetu.

Chociaż w trakcie przygotowywania kolacji starała się nie narobić zbytniego bałaganu i choć pan Warber uprzejmię pomógł sprzątnąć ze stołu po skończonym posiłku, kuchnia i przylegająca do niej jadalnia przedstawiały sobą smętny obraz. W zlewie i na podręcznym blacie piętrzyły się sterty brudnych naczyń, podłoga była zaśmiecona okruszkami, a na obrusie widniały liczne plamy. Krajobraz po bitwie.

Susan jednak uśmiechnęła się na ten widok. Mogła przecież wszystko stracić. Nie byłoby już przyjęć, starania się dla kogoś, sprawiania innym przyjemności. Normalnie nie czułaby się szczególnie uradowana perspektywą sprzątania, ale teraz była tak głęboko wdzięczna za to, że żyje i tak szczęśliwa z powrotu do domu, iż mogła nawet z przyjemnością szorować brudne garnki!

Nastawiła ekspres do kawy, na tacy postawiła paterę z ciasteczkami i sięgnęła do kredensu po filiżanki. Przemknęło jej przy tym przez głowę, że mogliby sobie spokojnie pozwolić na zatrudnienie kilku osób służby, a nie ograniczać się jedynie do przychodzącej dwa razy w tygodniu sprzątaczkę. Lecz wtedy ktoś

plątały się po jej kuchni, swoim sposobem nakrywał do stołu, przygotowywał posiłki dla jej rodziny. Ale czy ktoś obcy mógłby lepiej dogodzić dzieciom niż rodzona matka? Miałaby też pozwolić, żeby jakaś inna kobieta gotowała dla Deana? Nie, zdecydowanie jej się to nie podobało.

Susan wolała sama zajmować się najbliższymi, gdyż uważała, że celem i sensem jej życia jest stworzenie prawdziwego domu, w którym wszyscy byliby otoczeni troską i miłością. Darzyła szacunkiem te kobiety, które z przekonania lub konieczności poświęciły się pracy zawodowej, ale sama nie czuła do tego powołania. Nie pociągało jej. robienie kariery i osiąganie sukcesów, wolała całą sobą służyć tym, których kochała.

- Nie zapomniałam o tobie, Wiley, nie martw się - odezwała się do psa, który cierpliwie siedział w rogu kuchni i wodził za swoją panią tęsknym spojrzeniem. Postawiła przed nim pełną miskę, poklepała go po głowie, umyła ręce, po czym naląła pachnącą kawę do porcelanowych filiżanek, celebrując każdy gest.

Jak dobrze być znowu w domu.

- Nie powinnaś była tego robić, miałaś przecież odpoczywać! - Dean zerwał się na równe nogi i odebrał Susan zastawioną tacę, a następnie ponownie zajął miejsce za biurkiem. - Zresztą, nasz gość już wychodzi.

- Tak szybko? - zdziwiła się. - Wydawało mi się, że miałeś udzielić obszernego wywiadu.

- Właśnie skończyliśmy - powiedział z naciskiem Dean i spojrzał znacząco na dziennikarza, który natychmiast spakował magnetofon, notes i przybory do pisania.

- Tak, akurat się zbierałem do wyjścia - wymamrotał. Najwyraźniej nie na długo wystarczyło mu odwagi, którą prezentował podczas wspólnego posiłku. Widocznie rozmowa w cztery oczy okazała się znacznie bardziej stresująca.

- Szkoda, że mnie przy tym nie było. - Susan przysiadła swobodnie na poręczy fotela Deana. - Chciałam posłuchać, jak wyglądają jego plany rozwoju Eastman Toys. Nie mogę się doczekać kiedy zostanie prezesem tej firmy i doprowadzi ją do rozkwitu. Czy może być coś piękniejszego niż praca, która przysporzy dzieciom radości?

- Pan Radcliffe ma chyba nieco odmienne plany - wtrącił Warber, lecz natychmiast pożałował swej niewczesnej uwagi, gdyż Dean spiorunował go wzrokiem i wyglądał tak, jakby miał ochotę przejść do rękoczynów. Na twarzy dziennikarza pojawił się popłoch.

Susan ze zdumieniem spojrzała na męża. Wyglądało na to, że wolał jej nie wtajemniczać w swoje plany dotyczące Eastman Toys, gdyż sądził, iż nie zyskają jej aprobaty. Tak, Dean zawsze starał się zaoszczędzić jej wszelkich przykrości, gdyż wbrew temu, co mogło wydawać się osobom postronnym, pod maską apodyktycznego biznesmena krył się wrażliwy człowiek o wspaniałym sercu. Któż mógł to wiedzieć lepiej od niej?

Łagodnie położyła dłoń na jego rękę.

- Kochanie, co w takim razie chcesz zrobić z tą firmą?

- Rozwiążę ją - odparł szorstkim tonem, mówiąc bardziej do Werbera niż do Susan. - Nie jest mi do niczego potrzebna. To nierentowne przedsięwzięcie i nie będę wkładał pieniędzy w uratowanie go, bo to worek bez dna. Zajmuje za to bardzo korzystnie położoną działkę, której wartość przewyższa cały dochód z produkcji zabawek.

Susan nie wierzyła własnym uszom.

- Ależ, Dean, nie możesz tego zrobić! - zawołała ze zgrozą. - Dzieci uwielbiają ich pluszowe misie, bo są inne od tych, które zapychają wielkie sklepy. Każde stworzone przez nich zwierzątko ma własną osobowość, to rozwija wyobraźnię i jest sto razy lepsze niż jakaś droga i wymyślna zabawka. Eastman Toys to niewielka firma, która potrzebuje kogoś takiego jak ty, żeby postawił ją na nogi. Z całą pewnością odniosą sukces, daj im tylko szansę!

Dopiero kiedy mąż niecierpliwie wyszarpnął rękę z jej kurczowego uścisku, Susan zdała sobie sprawę z tego, że zareagowała chyba nieco zbyt emocjonalnie.

Zakłopotany rozwojem sytuacji Warber wymruczał niewyraźnie, że nie będzie nadużywał uprzejmości gospodarzy, że dziękuje za gościnę i że chyba powinien się zbierać do wyjścia.

- Owszem, powinien pan - odparł raczej mało uprzejmie Dean. - Odprowadzę pana.

Susan chciała pójść z nimi, przecież nie wypadało, by pani domu nie towarzyszyła gościowi do drzwi, ale poczuła się nagle

jakoś dziwnie słabo. Doktor Sugar ostrzegał ją, że nie wolno jej z niczym przesadzać i zalecał umiar we wszelkich wysiłkach, szczególnie przez pierwszych kilka dni.

No, ładnie się stosowała do poleceń lekarza! Wróciła ze szpitala zaledwie przed dwunastoma godzinami, a zdążyła już pójść po zakupy, zrobić wystawną kolację na sześć osób, ułożyć do snu trójkę rozbrykanych dzieci i przeżyć szok na wiadomość o drastycznych, jej zdaniem, planach męża.

A do tego dochodził ten jego dziwny chłód...

Zwinęła się w kłębek na fotelu przy kominku. Z holu dobiegały głosy obu mężczyzn.

- Nie, wolno panu napisać ani słowa o Susan -ostrzegł zimnym głosem Dean. I nie powinien był pan dodatkowo mieszać jej w głowie tym swoim przedstawieniem: Utwierdził ją pan w jej złudzeniach.

- A co miałem powiedzieć w tej sytuacji? Na początku próbowałem w najprostszy sposób dojść do prawdy, ale pan mi zabronił.

- Bo tak się nie godzi - uciał szorstko. - Ani ja tego nie powiem, ani pan, ani nikt.

Następnie głosy stały się cichsze i nie dało się już rozróżnić poszczególnych słów. Susan zaczęła się zastanawiać nad sensem tej zagadkowej konwersacji. Prawda? O jakiej prawdzie -mówili? Jednak niemal natychmiast rozboleła ją głowa, zaniechała więc rozmyślania na ten temat i przymknęła oczy. Chwilę później jej mąż

wrócił do pokoju i zaniepokojony jej wyglądem, przykląkł przy fotelu. - Susan, nic ci nie jest? Wydajesz się taka blada. - Och, to nic takiego. Troszkę mi słabo - przyznała.

- Stanowczo przesadziłaś Zawyrokował z dezaprobatą. - Kto to widział tuż po powrocie ze szpitala szaleć z dziećmi i zapraszać gości? A ja ci na to wszystko pozwoliłem! Jutro zostajesz w łóżku i to na cały dzień. Wynajmę kogoś, kto przyjdzie ugotować obiad.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Nie życzę sobie, żeby ktoś się rządził w moim domu. Czuję się świetnie, a jutro będę zdrowa jak ryba. Wcale się dziś nie przepracowałam, zabawa z dziećmi to sama radość. A tego dziennikarza ugościłam ze względu na ciebie, staram się dbać o twoje interesy. Wszystko, co robiłam, robiłam wyłącznie z miłości do ciebie i do dzieci!

Drgnął na dźwięk jej ostatnich słów, wstał, podszedł do okna i bez słowa zaczął wyglądać na zalany światłem księżyca dziedziniec.

Susan nerwowo zaczęła obracać obrączkę na palcu.

- Nie rozwiązuj tej firmy, proszę. Nie kupuj jej tylko po to, żeby ją zniszczyć.

- W takich sprawach nie liczą się sentymenty, tylko zysk.

- Zrób to dla naszych dzieci. Zachnął się tylko.

- Kiedy one wcale tego nie potrzebują.

- Mylisz się. Ale skoro ten argument cię nie przekonuje, to zrób to dla mnie. Po prostu zrób to dla mnie.

Odpowiedziało jej milczenie.

- Czy jest coś, o czym nie wiem?- spytała cicho.-Czy... Czy ty mnie już nie kochasz?

Odwrócił się gwałtownie, podszedł szybkim krokiem, złapał ją za ramiona i uniósł z fotela. Zadrżała pod jego dotykiem, przekonana, że mąż postanowił pokazać jej, jak bardzo ją kocha i że gorący pocałunek, który zaraz nastąpi, rozwieje wszelkie jej obawy.

Nic podobnego nie miało miejsca.

- Susan, nie mogę powiedzieć, że cię Kocham, ponieważ nie jesteś osobą, za jaką się uważasz! - zawołał z desperacją, potrząsając nią kilkakrotnie, aż wreszcie zdał sobie sprawę z tego, co robi i puścił ją.

Starła się zachować spokój, ponieważ rozumiała, że jej mąż cierpi z powodu absurdalnego urojenia, które kazało mu wierzyć, że to ona padła ofiarą jakiejś iluzji.

- Znowu ta historia z opiekunką? -Tak.

- Myślałam, że przy kolacji definitywnie rozstrzygnęliśmy tę kwestię.

- Wcale nie. Warber tylko się wygłupiał.

- Posłuchaj, dzieci uważają mnie za mamę, dla personelu szpitala jestem twoją żoną, dla przedstawiciela prasy również. Czego więc jeszcze potrzeba, abyś przestał mnie dręczyć tym nieszczęsnym wymysłem? - Zakryła twarz dłońmi, bliska płaczu.

- Tak mi przykro, że znów poruszyłem ten temat - powiedział przeproszającym tonem Dean. - Ale widzisz, kiedy mnie pytasz, czy cię Kocham, muszę o tym mówić.

- A co zrobisz, gdy cię poproszę, żebyś mnie pocałował?

- Opuściła ręce i spojrzała mu głęboko w oczy. - Żebyś mnie kochał, zaraz, natychmiast, tak żarliwie jak zawsze? Żebyś wziął mnie na górę do łóżka, do naszego łóżka? A jeśli chcesz przy tym udawać, że nie jesteśmy małżeństwem, że nawiązujesz grzeszny romans z opiekunką twoich dzieci, to mogę nawet przystać na taki pomysł, jeśli to dodatkowo rozпали twoją wyobraźnię. To co, panie Radcliffe, da się pan uwieść? - szepnęła kusząco.

- Bardzo bym tego chciał wyznał. - Ale nie wolno mi tego zrobić. Nie mogę wykorzystywać sytuacji.

- Jak więc mam cię przekonać, że jestem twoją żoną?! - krzyknęła z rozpaczą Susan.

Zapanowała głucha cisza. Oboje milczeli, zaskoczeni jej nagłym wybuchem. Na szczęście chyba nie obudziła dzieci, gdyż z piętra nie dobiegały żadne odgłosy;

- Pozwól, że w takim razie zadam ci kilka pytań - zaproponował Dean. - Jak wyglądał nasz ślub?

Zamknęła oczy, starając się przywołać na pamięć jakiś obraz, lecz daremnie.

- Miałam białą suknię - zaryzykowała.

- Jak każda panna młoda.

- Trzymałam kwiaty.

- To też normalne.

- Był tort;

- Zawsze jest. Susan, mówisz rzeczy oczywiste, które pasują do każdej typowej ceremonii ślubnej. Nie potrafisz podać żadnych charakterystycznych szczegółów.

- Rzeczywiście, niewiele sobie przypominam - przyznała. - Ale to pewnie przez te kłopoty z pamięcią, o których mówił doktor Sugar. Z czasem mi przejdzie, więc o co chodzi? Zadaj mi jakieś inne pytanie.

Przyglądał jej się uważnie.

- Dobrze. Dlaczego się pobraliśmy?

- Z miłości- odparła natychmiast, nieco zdziwiona, Przecież to było oczywiste,

- A czemu cię pokochałem? - wyrwało mu się. Od lat miał serce tylko dla swoich dzieci i wiedział, że nie jest w stanie ofiarować go nikomu innemu. Miał wrażenie, że się wypalił, dlatego myśl o darzeniu jakiejś kobiety uczuciem wydawała mu się czystym nonsensem.

W tym momencie Susan zmierzyła go mało życzliwym wzrokiem.

- Ponieważ dysponuję wdziękiem i urokiem osobistym, jak również posiadam rozliczne zalety charakteru, a ponadto prezentuję się w sukience znacznie lepiej niż Wiley - odparła cierpko.

Zostało mu przynajmniej tyle przyzwoitości, aby się wyraźnie zawstydzić.

- Przepraszam, nie powinienem był zadawać takiego pytania. Może w takim razie odpowiesz na inne.

- Jakie?

Zawahał się, a Susan natychmiast zorientowała się, o co chodzi. Ona jedna jedyna знаła jego serce i wiedziała, iż w najgłębszych tajnikach duszy jej męża czai się niepewność i nieświadomiany lęk.

- Dlaczego ja cię kocham? - odgadła z łatwością. - Och, to najprostsze w świecie pytanie.

- Czyżby?

- Oczywiście. — Przysunęła się, by go objąć i żartobliwie trzepnęła go po rękach, gdy próbował protestować.

Otoczyła jego szyję ramionami i zaczęła go całować - nie za mocno i nie zanadto zachłannie, aby go nie spłoszyć, ale wystarczająco zmysłowo, by dać mu przedsmak tego, co jeszcze może mu zaofiarować.

Sam ją tego nauczył, wiele lat temu. Nauczył ją też innych rzeczy i to wszystko pamiętała doskonale, ich miłosne zmagania zapisały się w jej wspomnieniach bardzo wyraźnie, nawet amnezja nie zdołała ich zatrzeć.

Dean kompletnie zaskoczony, zareagował instynktownie, pogłębiając pocałunek i przyciskając Susan do siebie, tak że z łatwością wyczuła jego podekscytowanie.

Gwałtownie szarpnęła się do tyłu, a Dean, który mógł i pragnął zatrzymać ją przy sobie siłą, puścił ją, gdyż w jej szeroko otwartych oczach ujrzał strach.

Susan zdumiała się niepomiernie swoją nieoczekiwaną reakcją. Przecież byli małżeństwem, i to od lat, czemu więc czuła się tak,

jakby stanęła w obliczu czegoś nieznanego, pociągającego i zarazem budzącego obawę? Pragnienie i strach splotły się w jedno dziwne uczucie i to tak intensywne, że aż niemożliwe do zniesienia.

- Czemu przerwałaś? - spytał Dean zmienionym głosem.

- A po co mam się spieszyć? - odparła kokieteryjnie, choć napięcie nie opuszczało jej ani na chwilę. - Mamy przecież przed sobą całą noc, wolę więc rozkoszować się tobą powoli. Czyż nie jest to jeden z powodów, dla których ludzie się pobierają?

Otworzyła na oścież duże oszklone drzwi, prowadzące na dziedziniec. Spośród płyt kompaktowych wybrała tę z nastrojowym jazzem, najbardziej lubianą przez jej męża. Włączyła wieżę, a gdy rozległy się pierwsze delikatne takty, wyciągnęła dłoń do zaskoczonego Deana i powiodła go za sobą na zewnątrz.

Noc była ciepła, lecz nie duszna, w powietrzu unosiła się woń konwalii, a romantyczną atmosferę potęgowało jeszcze światło księżyca. Susan położyła rękę na barku męża i poczuła przyływ błogości, gdy po chwili objął ją i zaczęli się kołysać w rytm muzyki.

Nie do końca to sobie uświadamiała, lecz była mu wdzięczna za to, że już nie napierał na nią tak namiętnie jak przed chwilą i że nie musiała czuć jego pragnienia. Ku jej miłemu zaskoczeniu, Dean zdawał się doskonale wyczuwać jej stan i zachowywał między nimi taki dystans, że nie czuła się ani urażona jego oddaleniem, ani przestraszona jego bliskością. To było zachowanie dżentelmena, a nie kochanka, lecz tym razem odpowiadało jej to.

Dobrze, że wpadła na ten pomysł z tańcem, to pozwoli jej dojść do siebie, a jednocześnie wciąż cieszyć się bliskością męża.

- Właśnie dlatego za pana wyszłam, panie Radcliffe - wyszeptała mu do ucha. - Jest pan najlepszym tancerzem, jakiego znam.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie, to było stanowczo za wiele nawet dla najbardziej honorowego mężczyzny o niezłomnej woli.

Księżycowa noc, pusty park dookoła, romantyczny jazz sączący się leniwie przez otwarte okna i piękna kobieta, tuląca się do niego właściwie niewinnie, a przecież tak kusząco, że zachowanie kontroli nad sobą powoli stawało się zadaniem ponad siły.

- Susan, to chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedział z trudem, wciąż usiłując trzymać ją na bezpieczną odległość.

- Dlaczego? - zaśmiała się przekornie i przysunęła się bliżej, - Uwielbiam i tańczyć, zawsze lubiłam. A ty spytałeś mnie, dlaczego cię kocham, więc ci pokazuję. Uwielbiam cię, bo ty jeden potrafisz zawrócić mi w głowie! Przypomniałam też sobie, jak tańczyliśmy na naszym weselu, o, to pamiętam doskonale. Resztę widzę jak przez mgłę, ale pewnie każda szczęśliwa panna młoda jest tak oszołomiona ziszczeniem marzeń, że niczego nie zauważa, tylko swojego miłego.

Deanowi to wszystko nie mieściło się w głowie. Opiekunka do dzieci nie mogła zachowywać się w ten sposób!

Po pierwsze, Susan, którą znał, nigdy nie potrafiłaby uwodzić go w tak wyrafinowany sposób - niby go kusiła, a jednocześnie umykała przed nim i to wystarczało, by w ciągu krótkiego czasu doprowadziła go do stanu wrzenia. Dean zdążył już zapomnieć, co kobieta potrafi zrobić z mężczyzną.

Po drugie, tamta Susan - zwyczajna, zupełnie przeciętna dziewczyna - nie umiałaby się poruszać z tak niezwykłą gracją i lekkością. Tu zaś trzymał w ramionach prawdziwą damę, czarującą i zwiewną niczym nimfa. Nigdy przedtem ani razu nie zauważył nawet śladu wdzięku w ruchach zapracowanej niani, która wiecznie nosiła albo Dzidziusia, albo kosz z praniem lub jeszcze coś innego. A może po prostu wcale się jej nie przyglądał?

Po trzecie, ta dziewczyna, którą zatrudnił przed rokiem, zasadnicza czasem aż do przesady, nigdy w życiu nie tańczyłaby sobie bez troski, gdyby w kuchennym zlewie piętrzyły się stopy brudnych naczyń.

A co najważniejsze, w ogóle nie potrafiłaby się tak bawić i cieszyć życiem!

Nie, to po prostu nie mogła być ona, to nie mogła być tamta niepozorna Susan, trzymał teraz w objęciach zupełnie inną kobietę, a skoro tak, to nic go nie powstrzymywało, nie musiał jej chronić, mógł ją pocałować tak, jakby była jego żoną i....

- Nie, nie mogę tego zrobić - zaprotestował gwałtownie, odsuwając ją od siebie na długość ramion.

Urokliwy zapach wanilii, jaki go dotąd otaczał, zniknął, a Dean pozostał z dotkliwym uczuciem opuszczenia i niespełnienia. Nie zaspokojone pragnienie stało się dlań wprost torturą, jednak błogosławił w myślach ten nagły impuls, który nakazał mu ją odsunąć i wziąć się w garść. Gdyby teraz tego nie zrobił...

Jednak tęskny wyraz błyszczących oczu Susan był nie do zniesienia.

- Proszę - powiedziała cicho, a jej wargi zdawały się drżeć.

Nie mógł odmówić jej prośbie. I nie mógł się oprzeć swemu pragnieniu.

Ale to przecież tylko taniec, tłumaczył sam sobie, ponownie biorąc ją w objęcia. Nie ma w tym chyba nic złego, prawda? Właściwie robił jej przysługę, tańcząc z nią, więc nie powinien czuć żadnych wyrzutów z tego powodu. Gdyby odmówił, już drugi raz tego wieczora wyrządziłby jej ogromną przykrość, a lepiej jej na to nie narażać.

A jak długo jedynie wirował z nią w bladej poświacie księżycy w ciepłą noc, tak długo nie mógł mieć sobie właściwie nic do zarzucenia. Nie próbował wykorzystać sytuacji, starał się nadal zachowywać jak stuprocentowy dżentelmen.

To dziwne, ale nigdy przedtem tak o sobie nie myślał. Może nie miał powodu, może wcale nim nie był? Dopiero ta niezwykła sytuacja, gdy musiał chronić bezbronną kobietę, która utraciła własną tożsamość, obudziła w nim człowieka honoru.

Czyli... To Susan uczyniła go dżentelmenem.

Zabrzmiała kolejna melodia, wolniejsza. Jego zadziwiająca partnerka przysunęła się więc bliżej i przytuliła twarz do jego ramienia. Dean spojrział na bezchmurne niebo, na sierp księżycy, na migoczące między dębowymi liśćmi gwiazdy. Co za piękna noc. Co za urocza chwila.

Tak, nie ma w tym nic złego, powtórzył sobie po raz kolejny. Ten romantyczny taniec nie może już pogorszyć sytuacji, ponieważ Susan zrobiła już tyle dziwnych rzeczy w przekonaniu, że jest panią Radcliffe, że jedna więcej nie czyni już różnicy .

Naprawdę szczerze jej współczuł. Kiedy to biedactwo wreszcie odkryje, kim naprawdę jest, chyba spłonie ze wstydu. Z całą pewnością nie będzie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, a co dopiero nadal dla niego pracować. Tyle już na-broila, że w pośpiechu spakuje tych kilka swoich drobiazgów i wyjedzie. Tak zresztą będzie najlepiej. Dla nich obojga.

Ale na razie trwała magiczna noc i Dean bezwiednie aż mruknął z zadowolenia. Szybko się jednak zmitygował. Przecież miał spełniać dobry uczynek, a nie czerpać z tego przyjemność!

- Szczęśliwy? - usłyszał stłumiony głos Susan. Nie zastanawiałem się nad tym, ale wydaje mi się, że tak - odparł ostrożnie.

Od dawna, od bardzo dawna nikogo to nie interesowało. Nikt go o to nie pytał, nawet on sam siebie.

- Ja też jestem bardzo szczęśliwa. - Podniosła ku niemu rozświetloną uśmiechem twarz

I wtedy Dean wreszcie zdobył się na to, by powiedzieć prawdę, lecz nie jej, tylko samemu sobie. Nie było mowy o żadnej przysłudze, o dobrym uczynku, o poświęcaniu się. Tańczył z nią wyłącznie dlatego, że sprawiało mu to radość,

Jak dobrze było trzymać ją w ramionach... Kiedy to było, gdy ostatni raz czuł przytulone ciało kobiety? Nagle powrócił ból, który dręczył go od tak dawna. Przez umysł przeleciały wspomnienia, wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły do tragicznej śmierci Nicole.

Zdecydowanie odpędził od siebie te ponure myśli. Teraz była pora światła, nawet tak krótkotrwałego jak złudny blask księżyca. Nawet, jeśli ona była tylko cierpiącą na urojenia opiekunką do dzieci, a on chorym na samotność głupcem.

To nieważne. Liczyło się tylko to, że los zesłał mu pośród ciemnej nocy piękną kobietę, która chciała tańczyć.

Melodie zmieniały się, różniąc się tempem, rytmem i nastrojem, lecz nie mieli żadnej trudności z dostrojeniem się do każdej z nich. Dean miał za sobą dobry kurs, więc przychodziło mu to z łatwością, nie rozumiał wszakże, skąd Susan znała nawet najbardziej skomplikowane kroki. Gdy ją o to spytał, roześmiała się tylko:

- Wcale ich nie znam - odparła beztrąsko. - Po prostu pozwalałam ci się prowadzić, dlatego przychodzi nam to z taką łatwością.

W tym właśnie momencie płyta skończyła się i na dziedzińcu zapanowała cisza. Przystanęli, a Susan podniosła wzrok na męża.

Teraz, pomyślał sobie. Teraz jest najlepszy moment, żeby ją pocałować. Byłoby to naturalne zakończenie czarownego wieczora spędzonego na tańcu. I naturalne rozpoczęcie równie czarownej nocy spędzonej na...

Ostrzegawczym gestem położył wskazujący palec na jej drżących wargach, jakby uciszając nie wypowiedziane słowa i zabraniając tym ustom kusić go dalej. Ona jednak czekała. Nie wykonała żadnego ruchu, tylko stała i wpatrywała się w niego tymi swoimi urzekającymi oczami, które wydawały się teraz niczym z płynnego złota.

Dean przymknął: powieki, z wysiłkiem walcząc sam ze sobą. Wiedział, że nie powinien jej pragnąć. Nie chciał jej pragnąć. Zresztą, czy to możliwe, by marzył o spędzeniu nocy ze zwyczajną, absolutnie przeciętną opiekunką do dzieci, której istnienie ledwo zauważał przez cały rok?

Przecież jeszcze przed paroma dniami nie potrafiłby sobie przypomnieć, jak ona wygląda. Teraz zaś uważał, że była najbardziej niezwykłą kobietą, jaką spotkał, wrażliwą i oszałamiająco piękną, podobną do egzotycznego kwiatu.

Susan uniosła się na palcach i leciutko przesunęła wargami po jego ustach w delikatnym zaproszeniu. Dean poczuł na twarzy ciepło jej oddechu, spojrzął na nią i dostrzegł w jej oczach zupełną uległość.

Mimo iż wciąż święcie wierzyła, że jest jego żoną, zadrżała, gdy zaczął gładzić palcami jej szyję. Biedactwo, nie miała pojęcia, że lęka się spędzenia pierwszej nocy z mężczyzną. Nie miała pojęcia o swojej niewinności i niedoświadczeniu!

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, o co prosisz?

- Taak... - odparła z pewnym wahaniem. — Nie pamiętam. .. Nie jestem pewna, czy czegoś nie zapomniałam, ale to przecież nie ma znaczenia. Chcę, żebyśmy znowu byli w pełni małżeństwem.

Dean zamarł w bezruchu i trwał tak, bardziej podobny do kamiennego cheruba, zdobiącego fontannę stojącą na środku dziedzińca, niż do żywego człowieka. Z całych sił starał się opanować falę pożądania, jaka go ogarnęła, próbował narzucić swoją wolę rozgorączkowanemu ciału, które rozpaczliwie domagało się tej cudownej kobiety.

Wreszcie Susan zrozumiała. Oblała się rumieńcem, odsunęła nieco od niego i spuściła wzrok.

- Wybacz, ale mam dzisiaj jeszcze masę pracy - wyjaśnił łagodnie.

- Naprawdę chcesz już iść? - spytała, a Dean wiedział, że musiała zadać gwałt swojej dumie, żeby aż tak prosić.

- Tak - odparł, choć dałby wiele za to, by móc powiedzieć: „Nie. Chodź, pocałuj mnie i obiecaj, że potem nie będziesz żałować... niczego”.

- Czy przyjdiesz, jak skończysz? - Głos jej się lekko załamał.

- Przyjdę - skłamał, gdyż nie chciał zepsuć ostatniej chwili tego pięknego wieczora.

Gdyby tylko mógł zrobić to, czego oboje tak bardzo pragnęli! Jednak pofolgowanie temu pragnieniu przyniosłoby opłakane skutki i tylko Dean zdawał sobie z tego sprawę, Susan była kompletnie

nieświadoma zagrożenia. Dlatego musiał być silny i mądry za nich oboje, chronić ją przed sobą i przed nią samą.

Nie mógł jej tak zostawić bez pożegnania, pocałował ją Więc, ale w czoło, gdyż takie wyjście wydało mu się i honorowe, i bezpieczne zarazem. Wrócił przez otwarte drzwi do gabinetu, wyłączył wieżę, stanął przy biurku i roztargnionym wzrokiem ogarnął leżące przed nim papiery. Rzeczywiście czekało go kilka godzin pracy i w normalnej sytuacji ta perspektywa wyzwoliłaby w nim niespożytą energię, gdyż lubił zmagać się z trudnymi zadaniami.

Teraz jednak nie mógł się skupić, podszedł więc do okna i patrzył, jak Susan z gracją unosi lekko swą długą złocistą suknię i wstępuje na ścieżkę wiodącą do sadu. Oddałby wszystkie skarby świata za to, by móc jej towarzyszyć.

Przecież wciąż mógł to zrobić!

A czy ktoś powiedział, że nie mógł? Czy ktoś mu zabraniał? Ktoś go trzymał za rękę? Kiedy Susan odzyska pamięć i będzie naprawdę mocno wstrząśnięta świadomością tego, co zrobili, to zawsze jest stara jak świat możliwość wynagrodzenia kobiecie wszelkich krzywd. Wystarczy włożyć jej na palec obrączkę.

Ta myśl zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, gdyż Dean ujrzał oczami wyobraźni zmiażdżony samochód, martwe ciało Nicole, przypomniał sobie historię dzieci. Nigdy więcej nie zwiąże się z kimś na stałe. Nie potrafi. Tamtej nocy umarła nie tylko jego żona, ale również jakaś część jego samego. Coś na zawsze legło w gruzach i nawet Susan tego nie odbuduje.

Ależ to nonsens, nie mogę być opiekunką do dzieci, pomyślała, spoglądając z oddali na wielki stary dom.

- Wiem o mojej rodzinie wszystko, więc to niemożliwe, żebym była kimś z zewnątrz - powiedziała na głos i to ją podniosło na duchu. Urojenie męża okazało się nad wyraz sugestywne, momentami niemal była skłonna ulec jego iluzji!

Skoro jednak знаła całą czwórkę na wylot, to musiała być żoną i matką. Kto inny, oprócz niej, miał pojęcie o tym, jak mocno Chelsea przeżyła to, że nie zaproszono jej na urodziny Nancy Smith? Kto pamiętał, że wyleciał jej jeden mleczny ząb, a trzy już się ruszały? Z kim mała z zapamiętaniem projektowała i szyła sukienki dla swoich lalek?

A Henry? To ona wiedziała, że pragnął zostać Batmanem, że zdenerwowany lub przejęty stawał się agresywny, co pomagało mu ukryć „niemęskie” uczucia, a największym nieszczęściem była dlań konieczność mycia uszu.

Tylko ona знаła sekrety Dzidziusia - to, że bał się ciemności, czasem ssał ucho swojego ukochanego misia przy zasypianiu, a kiedy myślał, że nikt nie widzi, ukradkiem wyciągał ciasteczka z wielkiego słoja stojącego w kuchni.

A nade wszystko, czy ktoś rozumiał Deana równie dobrze jak ona? Kto wiedział o motorze jego działań, jakim była chęć przewyższenia osiągnięć wybitnego ojca i sprostania swemu dziedzictwu? Kto lepiej od niej znał jego wytrwałość? Jego niezłomność? Jego pragnienia? Jego namiętność?

Ta ostatnia myśl spowodowała, że Susan zaczęła sobie zadawać inne pytania. Czemu mąż całował ją tak, jakby po raz pierwszy trzymał ją w ramionach? Skąd ta jego niezwykła powściągliwość w miejsce naturalnej dla niego pasji? Czyżby już jej nie pragnął? A może po prostu bał się, że po tym wypadku stała się delikatna niczym laleczka z porcelany i lękał się, że może niechcący uczynić jej krzywdę?

W zamyśleniu spacerowała po sadzie, po czym zawróciła w kierunku domu. Na dziedzińcu przystanąła na moment i spojrzała w oświetlone okna gabinetu. Na biurku paliła się lampka, a na ścianie widniał ciemny zarys pochylonej głowy.

Susan domyślała się, czemu Dean czasami pracuje wyjątkowo długo. Po prostu pozwalało mu to uciec przed różnymi problemami natury emocjonalnej, z którymi kompletnie nie potrafił sobie radzić. Teraz postąpił tak samo, użył obowiązków zawodowych jako wymówki.

Konieczność musi coś z tym zrobić. Najmniejsze nieporozumienie w małżeństwie może się okazać groźne, jeśli nie zostanie w porę wyjaśnione i zlikwidowane. To jak zlekceważona niewielka rysa na ścianie budynku, która z czasem może doprowadzić do zawalenia się gmachu.

Dean nie może się od niej odgradzać pracą, jakiegokolwiek są tego przyczyny. Kocha go i nie pozwoli, aby odsunął się od niej. Tak, zrobi wszystko, co w jej mocy; by pokazać mu, że ten wypadek

wcale jej nie zmienił, że nadal jest dobrą matką, żoną i przyjacielem. A nade wszystko, że wciąż jest wspaniałą kochanką.

Susan przysięgła więc sobie, że odzyska pełnię uczucia swojego męża, co ją nieco uspokoiło. I gdy kładła się na ogromnym łożu w haftowanej jedwabnej pościeli, nawet nie przyszło jej na myśl, że ten ostentacyjny luksus wcale do niej nie pasuje.

Późno po północy Dean rozprostował wreszcie ramiona, przetarł oczy i zgasił lampę na biurku. Bez pośpiechu udał się na górę, z niejakim roztargnieniem zapalił światło i osłupiał. Po jednej stronie małżeńskiego łoża spała Susan.

Wpatrywał się w rozrzucone na poduszce złociste włosy, w osłonięte jedynie cieniutką koszulką piersi, widoczne dzięki zsuniętej aż do bioder kołdrze, i pomyślał, że za hic w świecie nie wolno mu się obok niej położyć.

Odwrócił się, żeby wyjść i przygotować sobie posłanie w jednym z pokoiów gościnnych, lecz w ostatniej chwili jego spojrzenie padło na drugą stronę łóżka. Przecież Susan natychmiast się zorientuje, że wcale tu nie spał.

Trudno, musiał się na chwilę położyć. Zgasił światło i rozebrał się ostrożnie, cały czas obserwując Susan. Przede wszystkim nie mógł jej obudzić! Kiedy rozebrał się do bielizny, podszedł na palcach do łóżka i powoli wsunął się pod kołdrę. Świetnie, jeszcze tylko trzeba trochę poruszać głową, żeby bardziej zmiać poduszkę i będzie można po cichu wymknąć się do innego pokoju. Tam nastawi sobie

budzik na jakąś wczesną godzinę, aby wstać przed Susan i sprzątnąć pościel.

Właściwie nie bardzo rozumiał, czemu zadaje sobie tyle trudu, aby postępować zgodnie z jej złudzeniami, które i tak przecież niedługo zostaną boleśnie rozwiane. Dzwonił tego dnia do biura zatrudnienia, a tam poinformowali go, że próbują odnaleźć jej krewnych. Niedługo więc ktoś po nią przyjedzie, a wtedy z pewnością wróci jej pamięć, a wraz z nią pojawi się głęboki wstyd. Susan wyjedzie i Dean nie miał wątpliwości, że będzie mu jej brakować. Jednakże dotknęły go w życiu już znacznie większe straty, więc ta jedna nie powinna być zbyt trudna do zniesienia.

Ostrożnie przewrócił się na bok, żeby wstać i w tym momencie Susan poruszyła się, a Dean zamarł w bezruchu. Obudził ją? Nie, na szczęście wciąż słyszał jej głęboki i równy oddech, spała więc nadal. Uff, był bezpieczny. Odsunął kołdrę na bok.

Susan zamruczała coś przez sen, przysunęła się bliżej i położyła głowę na jego ramieniu tak naturalnym gestem, że Dean na moment zapomniał o wszystkim i zanurzył twarz w jej włosach, wdychając słodki zapach wanilii, teraz już tak bardzo znajomy. Bezwiednie pogładził dłonią jedwabiste pasma.

Naraz poczuł, jak Susan, nie budząc się, kładzie nogę w poprzek jego nóg i wtedy zrozumiał, że wpadł w pułapkę. Był uwięziony aż do rana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niebotycznie zdumiony Dean patrzył oniemiały na siedzącą po przeciwnej stronie biurka kobietę, która łkała spazmatycznie. Pani Witherspoon nigdy nie płakała, a co więcej, nigdy nie urządzała żadnych scen publicznie.

Teraz zaś robiła jedno i drugie! Szlochała tak, jakby miała już nigdy nie przestać, jej ramiona dygotały jak w febrze, oddech stał się płytki i urywany, chwilami wręcz w ogóle nie była w stanie zaczerpnąć powietrza. Zaniepokojony Dean już miał zadzwonić po pogotowie, przekonany, że tak gwałtowny atak może się źle skończyć, gdy wreszcie jego sekretarka odetchnęła głębiej i zaczęła płakać w miarę normalnie. O ile w tak nieprawdopodobnej sytuacji można było cokolwiek określić mianem normalnego.

Z sekretariatu dobiegł dzwonek telefonu, lecz pani Witherspoon zlekceważyła to całkowicie. Dean dyskretnie zerknął na zegarek. Siódma rano, w całym biurze nie ma nikogo innego, kto mógłby odebrać. Telefon dzwonił coraz natarczywiej i Dean pomyślał, że dłużej tego nie wytrzyma. Na szczęście w tym momencie uciążliwy dźwięk umilkł.

Nie ucichła jednakże pani Witherspoon, która szlochała już wprawdzie mniej rozdzierająco, ale nadal nie zanosilo się na to, by miała wkrótce przestać. A przecież przez te długie lata, gdy pracowała najpierw dla jego ojca, a potem dla niego, stawiała sobie za punkt

honoru chronienie szefa przed wszystkim, co mogło go oderwać od najważniejszych zadań. Do tej pory była idealną sekretarką, Dean praktycznie nie wyobrażał sobie istnienia firmy bez pani Witherspoon. W uznaniu dla jej nieocenionych zasług wciągnął ją nawet na elitarną listę osób, które oprócz pensji miały również udział w zyskach firmy.

Co się z nią teraz stało? Mimo że to głównie dzięki niej praca przebiegała sprawnie, jej samej właściwie nie było widać i słyhać, wykonywała to, co do niej należało, bez zbędnego słowa. Niedostrzegalna i niezastąpiona, zupełnie jak Susan w roli niani... Z tą różnicą, że sekretarka nie wmawiała mu, że jest jego żoną i nie spała w jego łóżku...

Gdy obudził się tego ranka, głowa Susan wciąż spoczywała na jego ramieniu, zaś jej dłoń na jego nagim torsie. Ta pozycja wydała mu się bardzo zachęcająca i wywołała w wyobraźni takie obrazy, że musiał mocno wziąć się w garść, by nie skorzystać z tego mimowolnego zaproszenia.

Ostrożnie wyślizgnął się z łóżka, ubrał się szybko i niemal na złamanie karku pognął do biura, choć o tak wczesnej porze niewiele miał tu do roboty. Wszystko jednak było lepsze, niż pozostawanie w łóżku z niemal nagą kobietą, która uważała się za jego żonę, pragnęła go i nawzajem budziła w nim szalone pożądanie - a jemu nie wolno było jej tknąć!

Ledwo uwolnił się od jednej kłopotliwej osoby w domu, nieoczekiwanie wpadł na drugą w pracy. Gdy wszedł do biura, pani

Witherspoon roniła gorzkie łzy nad gazetą, na widok zaś swego szefa zerwała się i cisnęła mu ją na biurko, wykrzykując przy tym:

- Odchodzę! Nie mogę się z tym pogodzić! Niech pan czyta!-

Zaskoczony, szybko przebiegł wzrokiem wytłuszczone nagłówki na pierwszej stronie i natychmiast wyłowił notatkę odsyłającą do środka numeru, gdzie znajdował się obszerny tekst Warbera o zakupie Eastman Toys przez Radcliffe Enterprises.

Proszę, dziennikarz nie próżnował po wczorajszej kolacji, pomyślał z niechęcią Dean i zaniepokojony pobieżnie przejrzał artykuł. Ani słowa o Susan. Odetchnął z ulgą, gdyż nie obchodziło go, co Warber wypisywał, jak długo nie wspominał o niej. Chyba musiał zrewidować swoją opinię o tym człowieku. Dotrzymał słowa, postąpił honorowo.

Już miał polecić pani Witherspoon, żeby zadzwoniła do redakcji i poprosiła Warbera, gdyż chciał mu podziękować, lecz w ostatniej chwili zreflektował się. Jego sekretarka nie była teraz w stanie wykonywać jakichkolwiek telefonów.

Co ją jednak tak zdenerwowało? Przecież niemal codziennie ukazywały się w prasie jakieś wzmianki dotyczące firmy, więc czemu tak gwałtownie zareagowała właśnie na tę jedną?

- W tej gazecie są różne rzeczy, ale rozumiem, że to nie kwestia kopalń w Peru i nie nowe regulacje prawne tak wytrąciły panią z równowagi? - spytał ostrożnie. - Domyślam się, że chodzi o artykuł Warbera?

Pani Witherspoon wzniosła oczy ku niebu i policzyła w myślach do dziesięciu. Kiedy skończyła, spojrzała na swego pracodawcę morderczym wzrokiem.

- Kupuje pan tę firmę wyłącznie ze względu na wartość ziemi, na której jest zbudowana?

- Owszem - przytaknął w zamyśleniu, a jego wzrok powędrował za wielkie panoramiczne okno, za którym w oddali skrzyło się w słońcu błękitne jezioro. Do tego stopnia zaprzętała go ochrona Susan, że nawet się nie zastanowił, jaki wpływ może wyrzucić ten artykuł na planowaną transakcję. - Prawdopodobnie negocjacje okażą się nieco trudniejsze, gdy zarząd Eastman Toys będzie zdawał sobie sprawę z naszych zamierzeń, ale nie martwiłbym się tym zbytnio. Jestem niemal pewien, że potrzebujemy najwyżej miesiąca, by przejąć firmę i sprzedać z zyskiem jej ziemię.

- No wic pan!

- Pani Witherspoon, przecież od dawna wie pani o całej sprawie, sama pani przygotowywała wszelkie dokumenty.

Żachnęła się gniewnie.

- Ale nie poinformował mnie pan o właściwym celu tej operacji!

- I tak otrzyma pani po sfinalizowaniu transakcji czek na dodatkową sumę - zapewnił, gdyż przyszło mu do głowy, że może sekretarka obawiała się, iż nie wziął jej pod uwagę w swoich kalkulacjach. - A będzie to okrągła suma, gdyż nasza firma znakomicie zarobi na tym posunięciu.

- Nie chcę tych cholernych pieniędzy! - wybuchnęła z furią pani Witherspoon, która nigdy nie używała mocniejszych wyrażen. -
Zwalniam się!

Zerwała się z miejsca, chwyciła torebkę i szybkim krokiem skierowała się ku wyjściu. Mówiła poważnie, ponieważ nawet nie zareagowała, gdy telefon na jej biurku znów zaczął natarczywie dzwonić. Kompletnie zszokowany Dean odzyskał wreszcie zdolność ruchu. Pobiegł za nią, wołając, lecz ona bez wahania wsiadła do windy. Drzwi zamknęły się za nią bezszelestnie i zniknęła mu z oczu.

Wróci. Na pewno wróci. Jeśli sama tego nie zrobi, to on ją przekona. Jeszcze nikt nie oparł się namowom Deana, gdy ten sobie coś postanowił. Uspokojony, zasiadł za swoim biurkiem i tym razem uważnie przeczytał artykuł.

Warber najpierw uczciwie przypomniał zasługi jego ojca, a potem opisał, jak młody Radcliffe doprowadził odziedziczoną firmę do prawdziwego rozkwitu. Artykuł okazał się wyjątkowo pochlebny, aczkolwiek nie było w nim nawet słowa nieprawdy. Dziennikarz wspomniał nawet o działalności charytatywnej, a szczególnie o niedawnych hojnych dotacjach dla jednego ze szpitali. Dean skrzywił się z niechęcią, ale rozumiał przyświecający Warberowi cel - możliwość uzyskania pochwały w mediach na pewno zachęci innych potencjalnych sponsorów, a społeczeństwo tylko na tym zyska.

Szczególnie uważnie przeczytał dwa ostatnie akapity, dotyczące kupna Eastman Toys. Wszystko zgadzało się z tym, co powiedział poprzedniego dnia podczas wywiadu, nic nie zostało przeinaczone.

Bardzo rzetelny artykuł, pomyślał, odkładając gazetę. Warber spisał się doprawdy doskonale. Co więc mogło do tego stopnia wzburzyć jego sekretarkę? Nie, to niemożliwe, żeby naprawdę porzuciła pracę. I to w takim momencie! Musiała wrócić, potrzebował jej.

Telefon odezwał się ponownie, ruszył też faks, który zaczął wyrzucać z siebie wstęgi papieru. Dean wyjrzał na korytarz, ale ponieważ nie wyglądało na to, by ktokolwiek zjawił się już w pracy, sam podszedł do biurka, z wahaniem podniósł słuchawkę i dotknął pierwszego z pięciu migających przycisków.

- Słucham - rzucił mało zachęcającym tonem.

- Mówi Buster Milbert z "Daily Chronicle". Dostaliśmy zaskakującą informację, że wczoraj rano z jednego ze szpitali została wypisana żona pana Radcliffe'a. Czy prezes firmy zechciałby się wypowiedzieć na ten temat?

- Nie - warknął i odłożył słuchawkę.

Ponuro popatrzył na pozostałe przyciski. Warber okazał się dżentelmenem, ale to wcale nie oznaczało, że wszyscy dziennikarze stali się nagle taktowni i szlachetni. W efekcie każdy telefon od jakiegoś wężącego sensację pismaka Dean natychmiast załatwiał odmownie. Dzwonili też członkowie zarządu Radcliffe Enterprises, zaskoczeni artykułem Warbera i naciskający na jak najszybsze spotkanie z przedstawicielami Eastman Toys oraz ubicie interesu.

Odezwało się również biuro zatrudnienia, jednakże bez żadnych konkretnych informacji. Wciąż szukali krewnych Susan, lecz

zaczynali wątpić, czy tacy w ogóle istnieją. Dean nie zamierzał czekać w nieskończoność. Pomyślał z determinacją, że trzeba tę sprawę pchnąć do przodu, gdyż kolejnej takiej nocy po prostu nie wytrzyma.

Skontaktował się z szefem ochrony i polecił mu wynająć prywatnego detektywa.

- Do wieczora powinienem się czegoś dowiedzieć - zapewnił go tamten i Dean poczuł się nieco pewniej.

Odeśle Susan w domowe pielesze, a sam wróci do normalnego życia i zapomni o niej. Przynajmniej w domu skończą się kłopoty. W pracy też zresztą wszystko się ułoży, nakłoni panią Witherspoon do powrotu, sfinalizuje wyjątkowo intratną transakcję, znajdzie kolejne wyzwania i sprawy będą się toczyć zwykłym trybem.

O wpół do dziewiątej zabrał z gabinetu swoje rzeczy, minął pusty sekretariat i wyszedł na korytarz. Nacisnął guzik windy i zwrócił się do recepcjonistki:

- Będę w siedzibie Eastman Toys razem z pozostałymi negocjatorami z naszej strony. Pani Witherspoon... Hm, wzięła sobie dzisiaj wolne, proszę więc za nią odbierać telefony.

W oczekiwaniu na windę zaczął cicho pogwizdywać jakąś melodię, lecz umilkł gwałtownie, gdy zdał sobie sprawę, że to jeden z tych romantycznych kawałków, przy których tańczył poprzedniego wieczora z Susan.

W tym momencie drzwi windy rozsunęły się, a Dean aż się zachłysnął z wrażenia.

Pierwsza wyszła Chelsea - w różowej sukieneczce i z wielką dmuchaną piłką. Za nią człapał z płetwami na nogach odziany jedynie w kąpielówki Henry, który ścisnął w rękę maskę do nurkowania. Potem dreptał Dzidzius z kciukiem w buzi i z gumową kaczuszką w łapce.

A dalej... A dalej szły fantastycznie zgrabne nogi, niby przesłonięte powiewnym czarnym szyfonem, a przecież doskonale przezeń widoczne.

Pełne aprobaty spojrzenie Deana powędrowało od pomalowanych paznokci przez kształtne łydki ku udom i ku wysokiemu wycięciu czarnego kostiumu kąpielowego. Jego barwa podkreślała mleczny odcień gładkiej skóry Susan.

- Witaj, kochanie - powiedziała wesoło i pocałowała go w policzek jak przykładowa żona. - Wybieramy się właśnie na plażę, wpadliśmy więc zapytać, czy nie miałbyś ochoty przyłączyć się do nas?

Susan czuła się potwornie głupio, parując w miejscu publicznym odziana jedynie w kostium kąpielowy i przejrzystą szyfonową tunikę, na którą narzuciła czarny jedwabny żakiet. Konieczność umizgiwania się do własnego męża i błaganie go o poświęcenie rodzinie odrobiny czasu była bardzo upokarzająca, ale Susan uparła się, że musi postawić na swoim. Dean jednak nawet nie chciał słyszeć o tak niedorzecznej eskapadzie, a kiedy nie mógł się opędzić od jęków i nagabywań całej czwórki, po prostu uciekł przed nimi do gabinetu.

Susan nie dawała za wygraną.

- Prosimy cię tylko o jeden jedyny dzień — usłyszał za plecami.
- Tak mało czasu spędzamy razem, potrzebujemy cię. A tobie z kolei przyda się choć trochę odpoczynku, nie możesz być takim pracoholikiem!

Dzidzius zaczął pociągać noskiem, Susan więc szybko wzięła go za rączkę, gdy tak dreptał obok niej. Pozostała dwójka dzieci podążała za nimi; Chelsea mruzczała jednak pod nosem, że tata nigdy, ale to nigdy w życiu nie zostawi pracy tylko po to, żeby się trochę z nimi pobawić.

Wyglądało na to, że mała miała rację.

Gdyby nie byli małżeństwem, Susan nie zniżyłaby się do błagań, tylko po pierwszym słowie odmowy odwróciłaby się na pięcie i odeszła. Lecz on przecież był jej mężem! Okropnym, nieznośnym i bezgranicznie kochanym.

Uwielbiała w nim wszystko - i ten niesforny kosmyk, który w najmniej odpowiednich momentach opadał mu na czoło, nadając mu łobuzerski wygląd. I niezwykły, czysto zielony odcień oczu. I kuszącą miękkość ust, stworzonych chyba specjalnie do całowania. I znajomy zapach.

Ten sam zapach, którym przesiąknęła świeża pościel w ich łóżku, co udowodniło jej, że spędził noc u jej boku. A to z kolei potwierdzało, że byli małżeństwem! Dlatego też po przebudzeniu wtuliła twarz w jego poduszkę i przez jakiś czas z satysfakcją

wdychała dobrze znaną ziołowo-cytrusową woń. Żadnych więcej wątpliwości i urojeń - jest jego żoną i kropka.

Zupełnie więc pewna swojej pozycji, stała teraz przed nim, opierając jedną rękę na biodrze, a drugą trzymając wilgotną łapkę Dzidziusia.

- Susan, to jest, kochanie, naprawdę mam tyle spraw do załatwienia... Obawiam się, że wzięcie wolnego dnia jest zupełnie niemożliwe. Tym niemniej zerknę do kalendarza i sprawdzę, kiedy mógłbym pójść z wami - zapewnił. - Może dzisiaj dotrzymałaby wam towarzystwa pani Witherspoon...? - Urwał, gdyż naraz uprzytomnił sobie, że przecież sekretarka ostentacyjnie opuściła biuro zaledwie przed godziną.

Ponurym wzrokiem spojrzął na biurko, na którym oczywiście znów natarczywie dzwonił telefon i piętrzył się stos papierów, wyplutych przez faks. Następnie ponownie zerknął na stojącą w wyczekującej pozie upartą kobietę oraz troje wyraźnie zawiedzionych dzieci. Przez jego przystojną twarz przemknął wyraz rozpacz.

- Pani Witherspoon, jak pani mogła mi to zrobić? I to w takim momencie! - jęknął, zrozumiał bowiem, że obie panie wspólnymi siłami zapędziły go w kozi róg. - Susan, czy ty mówiłaś coś o pójściu na plażę? - spytał niewinnym tonem, aby przynajmniej chociaż częściowo wyjść z tego z honorem i nie przyznawać się otwarcie do przegranej. - Ależ to wspaniały pomysł! Chętnie się do was przyłączę.

- A co z panią Witherspoon? - zagadnęła.

- Eee... Ma dzisiaj wolne - odparł wykrętnie. - Powiniennem wziąć z niej przykład.

Posłał zaskoczonej Susan zabójczy uśmiech, wziął Dzidziusia na rękę i spojrzał na dzieci które przyglądały mu się niepewnie.

- No, na co czekamy? Idziemy na tę plażę, czy nie? - spytał i pierwszy ruszył z powrotem w kierunku windy. Na chwilę tylko zatrzymał się w recepcji, aby poinformować, że bierze wolny dzień, w związku z czym negocjacje z Eastman Toys mają zostać przełożone na kiedy indziej.

— Ależ, panie prezesie! - zaprotestowała recepcjonistka, - Właśnie mam na linii dziennikarza z „Wall Street Journal”, pyta, czy zdementuje pan pogłoskę o tym, że zatrudniona przez pana opie...

- Proszę mu powiedzieć, że nie mam czasu, gdyż zabieram żonę i dzieci na plażę - oznajmił, wchodząc jako ostatni do windy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przyszło mu spędzać czas w towarzystwie wyjątkowo kłopotliwej niani do dzieci, a przecież czuł się z tym wyjątkowo dobrze. Ponieważ było to wczesne przedpołudnie w środku tygodnia, mieli całą plażę wyłącznie dla siebie. Dzieci taplały się w wodzie i pracowicie budowały zamek z piasku, Susan zaś wyciągnęła się wygodnie obok Deana i wygrzewała się w słońcu. Fale łagodnie pluskały o brzeg, było spokojnie i przyjemnie.

Po jakimś czasie Dean zaczął jednak odczuwać pewien niepokój. Nie przywykł do biernego odpoczynku, wolał czuć, że coś robi, że coś się dzieje. A może po prostu nie mógł już wytrzymać tego, że leży obok pięknej kobiety odzianej jedynie w kostium kąpielowy i aż go ręce świerzbią, żeby...

Sięgnął do torby Susan i wyjął stamtąd telefon komórkowy, lecz zaledwie zaczął wystukiwać numer, urządzenie zostało mu bezceremonialnie wyrwane z ręki!

- Co ty wypra...

Susan podniosła się zwinnie i pobiegła w kierunku jeziora. Dean skoczył za nią, lecz ona zamachnęła się i... rzuciła telefon tak, jak się puszcza „kaczki” kamieniami. Podskoczył dwa razy na powierzchni wody, a potem z pluskiem zniknął pod falami.

- Dlaczego to zrobiłaś?!

- W ciągu minionej godziny rozmawiałeś już cztery razy -
wytknęła mu z przyganą.

- Po prostu sprawdzam, czy w firmie wszystko w porządku -
zaprotestował. - Powiniennem właśnie prowadzić ważne rokowania...

- Powinieneś zajmować się rodziną i nie myśleć w tym czasie o
sprawach zawodowych - przypomniała z udawaną surowością i
pogroziła mu palcem. - Oj, nieładnie, panie Radcliffe. Trzeba
szanować bliskich, a pracownikom ufać. Na pewno wiedzą, co do
nich należy i potrafią to wykonać bez ciągłego poganiania batem.

- Jak mam im ufać, skoro zawiodła mnie dziś sama pani
Witherspoon, na której tak polegałem? Rzuciła pracę - wyznał z
westchnieniem. .

- Dlaczego?

- Z powodu Eastman Toys. Przeczytała artykuł Warbera o
moich planach.

- W takim razie słusznie zrobiła - zawyrokowała Susan.

- No wiesz! Jak możesz tak mówić?

- Nie mam zwyczaju wtrącać się do twoich interesów, ale ten
jeden raz sobie pozwolę, ponieważ wydaje mi się, że popełniasz błąd.
Niszcząc tę firmę, skrzywdzisz wielu ludzi, w tym samego siebie.

- Nonsens! Właśnie wszyscy na tym skorzystają, czy ty tego nie
widzisz? Eastmanowie dostaną więcej pieniędzy, niż przyniosłaby im
produkcja zabawek. Pracownikom też się krzywda nie stanie, zadbam
o to, by otrzymali porządną odprawę po zlikwidowaniu fabryki.

Ziemia zostanie korzystnie sprzedana i rozsądnie zagospodarowana, a

moja firma wzbogaci się i będzie mogła się dalej rozwijać. - W jego głosie zabrzmiała irytacja. Dlaczego nikt nie rozumiał i nie doceniał jego pełnych rozmachu planów?

Susan popatrzyła w zamyśleniu na bawiące się nad samą wodą dzieci.

- Nie wszyscy na tym skorzystają. One tracą.

- A cóż one mają z tym wspólnego? - zdumiał się.

- Wszystko.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do biedzącej się nad zamkiem z piasku trójki umorusanych dzieci.

- Czy my też możemy z wami budować? - spytała.

W tym momencie podmywany przez niewielkie fale mur zamku zaczął się osuwać, Chelsea zapiszczała rozpaczliwie, Henry rzucił się na ratunek budowli, gwałtownie machając łopatką i sypiąc piasek, gdzie popadnie, a Dzidzius swoim zwyczajem zaczął płakać.

- Czekajcie, zaraz wam pomogę - zaofiarował się Dean.

Ukląkł w mokrym zimnym piachu i jednym mocnym pchnięciem wznosił wał obronny.

Już po kilku godzinach zdołali w piątkę zbudować cały skomplikowany system fos i fortyfikacji, który chronił ich piękny zamek przed niszczącym wpływem jeziora.

- Ojejku, jak cudownie! - zawołała z zachwytem Chelsea, gdy układali ostatni ozdobny wzór z kamieni. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz tatuś tak się z nami bawił.

- To było jeszcze przed... - zaczął Henry, lecz zająknął się nagle, gdyż jego spojrzenie padło na Susan. - Przed... - powtórzył bezradnie.

- Przed czym? - zdziwiła się.

Dean doskonale wiedział, że jego syn pomyślał o tamtej tragicznej burzowej nocy, która przed dwoma laty zupełnie odmieniła ich życie. Wiedział, że prędzej czy później ktoś to powie i że trzeba będzie zmierzyć się z bolesną rzeczywistością.

Popatrzył na wspaniałą budowlę, którą wznieśli wspólnym wysiłkiem. Czy miał psuć taki niezwykły dzień dzieciom, Susan - i sobie?

- Tak, od bardzo dawna nie bawiliśmy się razem - przytaknął, wybawiając Henry'ego z kłopotu.

Chelsea uśmiechnęła się na te słowa i Dean wiedział, że jego córce spadł kamień z serca. Dzieci nie chciały pamiętać o tragedii, dlatego też amnezja Susan okazała się dla nich istnym błogosławieństwem. Traktowały ją jak własną mamę, czuły się z tym szczęśliwe i bezpieczne, odgradzone od bolesnych wspomnień.

Zaczynał łapać się na tym, że chwilami też zapominał, iż była tylko zatrudnioną przez niego nianią. W niczym nie przypominała zwykłej opiekunki, gdy całowała Dzidziusia w kolanko, żeby nie bolało po uderzeniu, albo gdy narzucała na siebie to przejrzyste wdzianko, gibka, smukła i wdzięczna w każdym ruchu.

Kiedy słońce zniżało się ku zachodowi i Susan zaczęła zbierać ręczniki, Dean zerknął na zegarek. Wpół do piątej. Zamrugął i

spojrzał jeszcze raz. To nie do wiary! Spędził beztrąsko na plaży całe osiem godzin i... I świat się nie zawałił! Przynajmniej nic na to nie wskazywało.

Podniósł się, złapał młodszego syna pod pachy i posadził go sobie na ramionach.

- No, moi mili, pora wracać do domu.

- Do domu? - Susan obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem. - A nie wybierasz się przypadkiem do pracy?

Chelsea i Henry utkwili wzrok w jego twarzy.

- Do domu - odparł zdecydowanie.

Tak, Susan chyba miała rację. Jeśli nawet jego pracownicy nie dali sobie rady bez ciągłego nadzoru szefa i coś zrobili źle, to znaczy, że po prostu zatrudnił niewłaściwych ludzi. A skoro ufa swojemu wyborowi i swojej zdolności oceny, to znaczy, że powinien ufać tym, których wybrał. Dopiero Susan mu to uświadomiła.

Przyglądał się teraz, jak starannie wytrzępuje piasek z ręczników i składa je równo w kostkę. Naprawdę była dobrą żoną i matką - taka troskliwa, uważna, pracowita, pełna ciepła, mądra, wyrozumiała dla jego licznych słabości. Do tego elegancka, piękna i seksowna. I potrafiła tak całować, że z pewnością okazałaby się również wspaniałą kochanką.

O czym on myślał?!

Dean pospiesznie odwrócił się plecami i z irytacją odgarnął opadające mu na czoło włosy.

- No, i kto tu cierpi z powodu jakichś mrzonek? - mruknął sam do siebie, ale tak cicho, by nikt go nie słyszał.

W drodze powrotnej dzieci zaczęły narzekać, że są głodne, Susan zaproponowała więc, by przystanęli na chwilę i wskazała Deanowi, gdzie ma zaparkować. Gdy wysiedli, włożyła jego marynarkę i zaprowadziła rodzinę do sklepu z... zabawkami.

Dzieci w mgnieniu oka zapomniały o jedzeniu i w jednej chwili zniknęły między regałami pełnymi lalek, klocków, przytulanek i setek innych cudowności. Susan sięgnęła po dłoń męża i podeszła do lady, za którą starsza kobieta pochylała się nad szydełkową robótką.

- O, witaj, Susan. Słyszałam, że miałaś wypadek podczas ostatniej burzy, czy to coś poważnego?

- Nie, już prawie nic mi nie jest - zapewniła. — Wystarczy odrobina odpoczynku i dojdę do siebie. Mój mąż był tak kochany, że specjalnie wziął wolny dzień i razem zajmujemy się dziećmi.

Kobieta zlustrowała zaskoczonym wzrokiem stojącego za ladą mężczyznę,

- Mąż?

- Tak, pani Cohen. Przecież zna pani Deana, prawda?

- W takim razie moje gratulacje, młody człowieku - powiedziała życzliwie właścicielka sklepu. - Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia, moja droga.

- Dziękuję - odparła nieco zbity z tropu Susan. Pani Cohen była już co prawda w podeszłym wieku, ale dotąd nie wykazywała żadnych oznak sklerozy. -

- A kiedy to miało miejsce? — zainteresowała się starsza pani.

- Ale co?

- No, ślub.

Biedaczka, chyba rzeczywiście musi mieć problemy z pamięcią, pomyślała ze współczuciem Susan i naraz poczuła się mocno zaambarasowana. Przecież przez swoją nieszczęsną amnezję sama nie pamiętała daty własnego ślubu! Z nadzieją zerknęła na męża, licząc na to, że wybawi ją z kłopotu, on jednak milczał uparcie, przypatrując jej się jakimś dziwnym wzrokiem.

- Och, już dawno - odparła więc nieco wykrętnie. Pani Cohen konfidencjonalnie pochyliła się w jej stronę.

- A, rozumiem, że pobraliście się w sekrecie?— spytała konspiracyjnym szeptem.

- Skąd, zupełnie normalnie. Susan może pani powiedzieć, że miała białą suknię i kwiaty - poinformował z ledwo zauważalną ironią Dean. - Doda też z pewnością, że tańczyliśmy niemal całą noc i że to jej się najbardziej podobało z całego wesela.

Susan uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Pani Cohen, przyprowadziłam tu męża, żeby pokazać mu misie Eastmana.

Starsza kobieta zachnęła się lekko.

- Moja droga, mówisz tak, jakbyś nie wiedziała, że trzeba się zapisać na listę, żeby je dostać.

- Na listę? - zdumiał się Dean.

- Prawie wszyscy klienci uparli się na pluszaki Eastmana, choć mają u mnie taki duży wybór innych zabawek - niemal warknęła pani Cohen, wyciągając z szuflady gruby notes. Otworzyła go na odpowiedniej stronie i popukała w nią palcem. - Proszę, ilu chętnych. Jak się państwo teraz zapiszecie, dostaniecie te misie koło Gwiazdki.

- Kiedy?! - wykrzyknął. - Przecież ich magazyny są zapchane, czemu nie sprowadzi pani od razu większej partii?

- Młody człowieku, gdybym mogła, to dawno bym to zrobiła - ofuknęła go. - Myśli pan, że celowo nie zaopatruję się w chodliwy towar?

- Przecież to jakiś nonsens. Kto zajmuje się dystrybucją tych zabawek? - spytał rzeczowym tonem Dean, a wtedy Susan wycofała się dyskretnie pomiędzy tonące w kolorowych drobiazgach półki.

Tamci dwoje pochylali się nad notesem, konferując zawzięcie, a ona uśmiechała się leciutko. Jej mąż właśnie zaczął pracować nad rozwojem Eastman Toys, choć sam jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy. Oczywiście, nie zamierzała mu w tym przeszkadzać, gdy więc dzieci wybrały już dla siebie jakieś drobiazgi, dyskretnie położyła zakupy przy kasie i zabrała całą trójkę na obiad. Pani Cohen i Dean ledwo to zauważyli, zagłębieni właśnie w przeglądaniu jakichś papierów, które właścicielka sklepu przyniosła z zaplecza,

Gdy dzieci się najadły, Susan zaprowadziła je do samochodu. Były już tak zmęczone, że Dzidzius usnął, ledwo go posadziła w foteliku, nawet jeszcze nie zdążyła go przypiąć. Zamknęła samochód i wróciła do sklepu, gdzie Dean właśnie kończył robić wstępny szkic sieci dystrybucji.

- Chodźmy, kochanie. - Susan wzięła go pod rękę. - Czas na kolację. Przepraszam panią, że mój mąż tak panią przetrzymał, przecież pora zamknięcia sklepu już minęła.

- Nic nie szkodzi, zdaje się, że dzięki niemu nie będę musiała odsyłać klientów z kwitkiem. Dobrze, że kupuje tę firmę, masa dzieciaków na tym skorzysta.

- Tak, to naprawdę cudownie - zgodziła się Susan, ignorując protesty Deana, który próbował powiedzieć, że przecież niczego nie obiecywał. - Dobranoc, pani Cohen.

- Dobranoc, kochanie. Ach, właśnie! Chciałabym ofiarować wam jakiś prezent ślubny.

- Bardzo dziękujemy, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby - powiedziała łagodnie Susan i uśmiechnęła się na pożegnanie, a gdy wyszli na zewnątrz, szepnęła do męża: - Biedaczka, coś jej się pomieszało. Kupować prezent ślubny parze, która ma za sobą tak długi staż małżeński jak my?

- A ja myślę, że nic jej się nie pomieszało i że ta kobieta ma głowę na karku. Dawno nie spotkałem równie obrotnej i rzeczowej osoby. Chciałbym, żeby moi partnerzy w interesach byli tacy jak ona.

Gdy wrócili do domu, zanieśli śpiących już chłopców na górę, a za nimi z trudem podążała rozpaczliwie ziewająca Chelsea.

Przynajmniej raz nie było kłopotu z usypianiem dzieci i zaledwie dziesięć minut później Susan mogła zająć się sobą. Wzięła prysznic, włożyła dzinsy i bawełnianą koszulkę. Wycierając włosy ręcznikiem, udała się do gabinetu.

- Kochanie, co chcesz zjeść? - spytała wesoło i nagle urwała na widok zmienionej twarzy męża. - Dean, co się stało?!

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dean gwałtownie nacisnął jeden z klawiszy na automatycznej sekretarce i skasował otrzymaną wiadomość.

- Nic takiego - odparł pośpiesznie.

Szybko podszedł do Susan, wiedząc, że musi jakoś odwrócić jej uwagę. Przez tych kilka dni zrozumiał, że znała go tak dobrze jak nikt i że jeśli czegoś natychmiast nie zrobi, to ona bez trudu odgadnie prawdziwy stan jego ducha.

Był tak spięty i zdenerwowany, że wszystko w nim dygotało, ale przecież sam sobie ukręcił powróż na szyję. Kazał zatrudnić prywatnego detektywa i oto właśnie okazało się, że tamten człowiek wykonał swoje zadanie. Dean miał jedynie zadzwonić pod podany numer, aby dowiedzieć się, gdzie szukać rodziny Susan. Ale teraz wcale nie był pewien, czy chce to wiedzieć.

Objął ją i pocałował lekko w policzek. Nadal pilnował się starannie, by nie zrobić nic niehonorowego, a jednocześnie nie pozbawiać się przyjemności w miarę niewinnego cieszenia się jej dotykiem.

- Kochanie, wyglądasz na zmartwionego - zauważyła z troską.

- Naprawdę wszystko w porządku - zapewnił z uśmiechem. -

No, to co z tą kolacją?

- Jesteś pewien, że nie chcesz się ze mną podzielić swoim kłopotem?

- Oczywiście, to tylko drobny problem zawodowy. Nic, z czym nie potrafiłbym dać sobie rady, nie zaprzataj sobie tym głowy i nie psujmy tego niezwykłego dnia. Chciałaś przecież, żebym poświęcił go rodzinie, prawda? Został nam więc jeszcze wieczór. Składam go u twych stóp.

Promienny uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Nie miałbyś ochoty zjeść na świeżym powietrzu? Nakryłabym na dziedzińcu.

- Świetny pomysł. Wezmę tylko prysznic i przyjdę do ciebie.

Gdy wyszła, zamknął oczy i spróbował uporządkować myśli. Powinien zadzwonić. Natychmiast. Ale to oznaczało rozstanie z Susan.

Nie, nie mógł tego zrobić. Gdy dowie się, gdzie szukać jej krewnych, będzie musiał się z nimi skontaktować. Przyjadą, uświadomią jej, kim jest, a wtedy ona będzie wolała zapaść się ze wstydu pod ziemię, niż mieszkać z nim pod jednym dachem choć jeden dzień dłużej.

A on? A on pozostanie taki, jak był - wyzuty z uczuć i wypalony wewnątrz. Czuł, że udało jej się coś w nim poruszyć, otworzyć jakieś drzwi, ale wiedział doskonale, że z powrotem zamknie się w sobie, gdy tylko jej wpływ ustanie. Codziennie ofiarowywała jego udręczonej duszy odrobinę ciepła, bez niej znów będzie żył jak na lodowej pustyni.

Zostawi go. Tak samo jak Nicole.

Spojrzał przez okno. Susan wdzięcznym ruchem właśnie nakrywała koronkową serwetą ogrodowy stół z kutego żelaza, nucąc przy tym jakąś melodię, W różnych miejscach dziedzińca płonęły już świece.

Tak, jej miejsce jest tutaj.

Nie, nie jest, to byłoby nieuczciwe względem niej!

Jeśli jest prawym człowiekiem, powinien - nie zwlekając - zadzwonić do detektywa, a następnie ściągnąć tu jej krewnych, aby pomogli jej odzyskać pamięć.

Nie mógł się jednak na to zdobyć, nie wiedział tylko, czy powoduje nim egoizm czy... miłość.

Jednego był pewien - kiedy Susan pozna prawdę co do swojej tożsamości, odejdzie bez chwili wahania. A on zostanie sam. Na zawsze. Bez odwołania.

Susan postawiła na tacy z przystawkami dwa kieliszki z białym winem i wciąż nucąc jedną z tych pamiętnych romantycznych melodii, przy dźwiękach której tańczyła z mężem, wyszła na dziedziniec. Powietrze było czyste i rześkie, zapowiadał się piękny wieczór i równie piękna noc.

Gdy stawiała tacę na stole, Dean podszedł do niej od tyłu i troskliwie okrył ją rozpinanym swetrem z kaszmiru, który znalazł w garderobie.

- Nie zimno ci?

Odwróciła się w jego ramionach, a na jej twarzy widniał rozmarzony uśmiech.

- Jak mogę czuć chłód przy tak gorącym mężczyźnie? -
szepnęła zmysłowo.

Dean oniemiał, lecz Susan, nie zważając na nic, pocałowała go tak żarliwie, jak jeszcze nigdy dotąd. Efekt był zaiste... piorunujący! Mąż przygarnął ją mocno do siebie i odpowiedział namiętymi pocałunkami, od których aż kręciło jej się w głowie, ale za hic w świecie nie chciała przestać. Spragniona jego bliskości, wtuliła się w niego mocniej i przesunęła dłońmi w dół po jego plecach...

Jak to dobrze, że jesteśmy małżeństwem, inaczej nigdy bym się nie odważyła na tak bezwstydną zachowanie, przemknęło jej przez głowę.

- Wracajmy do środka - zaproponowała. - Zjeść możemy później.

- Susan, bardzo tego chcę, ale... - zaczął z rozpaczą.

- No więc chodźmy na górę.

- Nie możemy.

-Przecież dzieci już śpią.

- To nie o to chodzi. - Wypuścił ją z objęć, sięgnął po kieliszki z winem i podał jej jeden.

Susan nie zamierzała pić, już i tak czuła się pijana... miłością. Była mocno oszołomiona, nie na tyle jednak, żeby nie mogła myśleć i kojarzyć pewnych faktów. Zauważyłam że jej mąż jest mocno czymś poruszony i przypomniała sobie scenę w gabinecie.

- Dean, ktoś nagrał ci wiadomość na sekretarkę i zdaje mi się, że właśnie to wytrąciło cię z równowagi. Czy w firmie jest coś nie tak?

- Nie - odparł i zajął miejsce za stołem. Nie w firmie - dodał znacząco.

Susan usiadła naprzeciwko.

- Kochanie, znam cię i wiem, że coś cię dręczy. Cokolwiek to jest, powinniśmy wspólnie zmierzyć się z tym problemem.

Dean odetchnął jak ktoś, kto ma skoczyć na głęboką wodę. - Susan... A gdybyś nie była moją żoną? Gniewnie odwróciła twarz od niego.

- Znowu zaczynasz?

- Przykro mi. Ale założmy, że tak właśnie jest. Rozważmy taką sytuację choć przez moment.

Z uporem potrząsnęła głową.

- Susan, proszę cię.

- Dobrze - powiedziała z rezygnacją. Psuł uroczy wieczór, ale ponieważ zrobiłaby dla niego absolutnie wszystko, mogła się poświęcić kolejny raz. - W porządku, udawajmy, że jestem opiekunką do dzieci. I co to zmienia? Czemu z tego powodu nie możesz się ze mną kochać? Przecież wielu mężczyzn miewa podobne romanse.

- Nie będę wykorzystywał sytuacji i mojej pozycji.

- Daruj sobie - odparła kąśliwie, - Sama potrafię o siebie zadbać, nie musisz mnie ochraniać:

-Mylisz się. Susan, musisz wiedzieć... Moja żona nie żyje -
wyznał z determinacją.

Aż się zachłysnęła z wrażenia. No, teraz już mocno przesadził!.

- Miała na imię Nicole-ciągnął Dean. -Była nieskazitelnie
piękna, wprost idealna. Tyle że mnie nie kochała. Ani ja jej.

- To po co się ożeniłeś?

- Ponieważ chciałem udowodnić, że jestem dojrzałym
mężczyzną, godnym zaufania. Ponieważ znałem wiele kobiet, teraz
myślę, że zbyt wiele, zyskałem opinię playboya, złotego młodzieńca
z żyłką do interesów. Ale ja wołałem, żeby traktowano mnie
poważnie, postanowiłem więc założyć rodzinę.

- No, i co się w takim razie stało z tą twoją idealną żoną?

- spytała kąśliwie.

Odwrócił głowę w bok, lecz Susan i tak dostrzegła malujący się
na jego twarzy ból. Bez namysłu sięgnęła po dłoń Deana. Nie
pojmowała, co się z nim dzieje, ale wiedziała, że cierpi i to był
wystarczający powód, by natychmiast zaoferować mu wsparcie.

Początkowo chciał ją odtrącić, ale nagle zrozumiał, że ona go
kocha nawet wtedy, kiedy mu nie wierzy. Pokrzepiony tą myślą,
wziął ją mocno za rękę.

- Wcale nie była taka idealna - przyznał z ociąganiem.

- Mało jednak osób zdawało sobie z tego sprawę. Nicole
prowadziła podwójne życie, ponieważ nie potrafiła pogodzić swoich
upodobań z oczekiwaniami innych. Chciała być przykładną żoną i
matką, podczas gdy w rzeczywistości lubiła pić, bawić się i spotykać

coraz to nowych mężczyzn. Udawała więc jedno, a robiła drugie. Którejś nocy wybuchła kolejna awantura. Nie chodziło mi o mnie, tylko o dzieci, o to, żeby spędzała więcej czasu z nimi, a mniej z ogrodnikiem, którego zatrudniła...

- I co się stało?

- Piła, jak zwykle. Wróciłem do biura, nie miałem siły na to patrzeć. Ona zaś Wsiadła w samochód i rozbiła się w rowie przy bramie, a dzieci widziały to z okien. Zmarła na miejscu.

- Och!

- Czułem, że to ja jestem odpowiedzialny za jej śmierć, i To ja ją zabiłem, ponieważ nie pozwoliłem jej być tym, kim chciała być.

- Przecież, gdyby nie chciała być twoją żoną, wystąpiłaby o rozwód.

- Nie opłacało jej się - roześmiał się z goryczą. - Moje nazwisko i pieniądze dawały jej wstęp do towarzystwa i otwierały drzwi najlepszych domów.

- A co z dziećmi?

- Tęsknią za mamą, ale nie pamiętają jej. Nic dziwnego, nie poświęcała im zbyt wiele czasu. Uważała, że i tak robiła więcej, niż do niej należało, gdyż dała mi aż troje dziedziców nazwiska i fortuny.

- A skąd ja się wzięłam? Oczywiście, jeśli nadal udajemy, że jestem nianią.

- Po prostu zatrudniłem cię jako nianię... Przed tobą było aż trzynaście opiekunek. Wszystkie odeszły. Ty jedna wytrzymałaś

moje humory i wymagania, a zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem zbyt wyrozumiała.

- Naprawdę? Nigdy bym się nie domyśliła - skomentowała uszczypliwie. - Zawsze sądziłam, że jesteś łagodny i gołębiego serca.

- Susan, kpisz sobie ze mnie.

- Zasłużyłeś sobie, bo mówisz głupstwa! - ofuknęła go, ale bez złości, raczej z przekorą. - Nie widzisz, jak wszystko potwierdza, że tworzymy zgraną parę? Ty sobie uroiłeś, że nie jestem twoją żoną, a ja sobie uroiłam, że wbrew wszelkim pozorom jesteś dobrym i prawym człowiekiem o wielkim sercu. Dobraliśmy się jak w korcu maku!

Dean uśmiechnął się, lecz wkrótce uśmiech znikł z jego twarzy, gdyż napięcie, w jakim się znajdował, stawało się coraz trudniejsze do wytrzymania. Pragnął jej całym sobą, umierał z tęsknoty za nią, samo patrzenie na nią - taką nieosiągalną - sprawiało mu nieznośny ból.

- Susan, ja naprawdę nie marzę o niczym innym, tylko o tym, by zanieść cię do sypialni i uczynić moją, ale nie wolno mi tego zrobić. Po odzyskaniu pamięci czułabyś, że cię skrzywdziłem, a wtedy byś mnie znienawidziła.

- A jeśli nie? - spytała miękko. - Dean... Czy to jest jedyny powód, dla którego nie chcesz zabrać mnie na górę?

Nie wahał się ani przez moment.

- Tak.

Wzruszona, pochyliła się, by go pocałować.

- Nie, Susan, naprawdę nie mogę cię wykorzystać.

- Pozwól więc, że ja wykorzystam ciebie - szepnęła i pocałowała go, ale nie w usta, jak się tego spodziewał, a jedynie w policzek. I to bardzo leciutko. - Muszę zajrzeć do kuchni, ale pewnie już i tak wszystko się przypaliło - dodała stłumionym głosem i zniknęła za drzwiami.

Przy posiłku, który na szczęście się nie przypalił, rozmawiali o wszystkim - o dzieciach, sąsiadach, polityce, najnowszych filmach - starannie przy tym omijając drażliwy temat dotyczący ich obojga.

Dean wciąż czuł palące go pragnienie, którego nie pozwalał mu zaspokoić głos sumienia. Za nic by nie skrzywdził tej cudownej kobiety, Susan zaś z kolei nie chciała na siłę przełamywać oporu męża, gdyż rozumiała, że wynikał on ze szlachetnych pobudek, jakkolwiek błędnych. Martwiło ją to jego dziwne urojenie. Może był przepracowany i dawał wreszcie o sobie znać nieustanny stres w pracy? W każdym razie musiała postępować delikatnie i z wyczuciem.

Kiedy skończyli deser, oparła się wygodnie na krześle, gdyż poczuła, jak ogarnia ją zmęczenie. Oczywiście, znów nie zastosowała się do poleceń lekarza i zamiast odpoczywać, spędziła z rodziną cały dzień na zabawie na plaży, a potem jeszcze zrobiła wykwinną kolację dla dwojga.

Ale warto było.

Spojrzała na mężczyznę, który siedział po przeciwnej stronie stołu. Była gotowa zmęczyć się sto razy bardziej, byleby tylko móc spędzać z nim wszystkie dni.

Chciałabym, żeby każdy jego dzień należał do mnie, pomyślała z żalem. Chciałabym, żeby każda chwila, każde drgnienie jego serca należało do mnie. Chciałabym, żeby to wszystko było moje...

I nagle jej serce zabiło gwałtownie. Pospiesznie chwyciła płócienną serwetkę, by ukryć nagle drżenie warg pod pozorem wytarcia ust. Na szczęście Dean niczego nie zauważył.

„Chciałabym, żeby to wszystko było moje”.

Te słowa natrętnie rozbrzmiewały w jej głowie, budząc jakieś zapomniane skojarzenia i obrazy. Krew boleśnie pulsowała jej w skroniach, działo się z nią coś dziwnego. Roztrzęsiona Susan sięgnęła po kieliszek z winem, a przy tym ruchu na jej rękę zakołysała się srebrna bransoletka.

Nagle powróciły właściwe wspomnienia, wszystko zawirowało jak w kalejdoskopie, a chwilę później ułożyło się w logiczną całość.

Tak, dostała tę bransoletkę w prezencie od Deana. Od swojego pracodawcy!

Wstała gwałtownie, a on spojrzał na nią z niepokojem.

- Susan, wszystko w porządku?

Najpierw przytaknęła, a potem pokręciła głową. Nie, nic nie było w porządku!

Nie nazywała się Susan Radcliffe, nigdy nie wzięła ślubu z tym wspaniałym mężczyzną i nie urodziła mu tej trójki cudownych maluchów, które spały teraz spokojnie na piętrze.

Była opiekunką do dzieci, samotną i spragnioną miłości niepozorną Susan Graves, a do tego domu przybyła zaledwie przed rokiem z jedną starą i wystrzępioną torbą, z którą od lat tułała się po świecie.

Tak bardzo ich kochała, tak bardzo pragnęła stać się częścią ich życia, należeć do nich, dzielić ich troski i radości, że po wypadku jej podświadomość wybiła się na pierwszy plan, a Susan wzięła marzenia za rzeczywistość.

- Kochanie? - spytał z troską Dean.

Wiedziała, że wszystko skończone. Nie może dłużej przebywać pod dachem człowieka, w którego oczach tak się skompromitowała. Rzuciła mu się na szyję, czyniła niestosowne propozycje, spała w jego łóżku! W dodatku wymądrzała się na temat jego interesów, traktowała jego dzieci jak własne, bezceremonialnie rządziła się w całym domu, zapraszała gości.

A on to wszystko wytrzymywał z anielską cierpliwością. Nie usłyszała do niego jednego złego słowa.

Tym niemniej wszystko skończone, trzeba odejść. Tak, jutro spakuje tych kilka starych szmatek do zniszczonej torby i pożegna ten dom, który śmiała nazywać swoim. Jutro. Ale przecież ma jeszcze dzisiejszą noc...

Przecież jej urodzinowe życzenie nie spełniło się jeszcze do końca. Chciała, by on należał do niej. Niech więc tak się stanie. Choć jeden raz. Choć przez jedną noc.

- Czuję się taka zmęczona-wyjaśniła.

- Zaniosę cię do łóżka.

Sumienie nakazywało odmówić i natychmiast przyznać się, że odzyskała pamięć, jednak stęsknione serce zebrało o jeszcze jedną chwilę łaski. Być jego żoną jeszcze trochę dłużej, odsunąć egzekucję do rana...

Dean zaniósł Susan na górę do sypialni i bardzo delikatnie położył na łóżku. Zdjął jej sandaalki i troskliwie przykrył ją kołdrą.

- Nie kładziesz się? - szepnęła prosząco i dodała: - Kochanie?

Rysy jego twarzy ściągnęły się boleśnie i Susan przez chwilę myślała, że usłyszy stanowczą odmowę.

- Oczywiście, że się kładę - powiedział wreszcie. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, chociaż wiedziała, że z każdą chwilą zbliżał się najbardziej dramatyczny poranek jej życia. Uśmiechnęła się, ponieważ właśnie nadeszła najpiękniejsza noc jej życia.

A za kilka godzin Susan Radcliffe przestanie istnieć. Jej miejsce zajmie Susan Graves.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Susan sennie uniosła powieki, a jej wzrok padł na lustro, w którym ujrzała odbicie Deana. Właśnie kończył wiązać krawat. Uśmiechnął się, gdy ich spojrzenia spotkały się w szklanej tafli.

- Dzień dobry, moja piękna - ucieszył się wyraźnie, ale po chwili spoważniał. - Coś nie tak? Boli cię głowa?

- Nie, skądże - zaprzeczyła pospiesznie.

Podszedł do łóżka, pochylił się i pocałował ją w czoło, mrużąc z żalem, że musi iść do pracy. Susan czuła, jak całe jej ciało wprost wyrywa się do niego. Tęskniła za nim, choć jeszcze nie wyszedł. Ten niewinny pocałunek miał być przecież ich ostatnią pieśczęcią!

Zacisnęła dłonie w pięści, z całej siły wbijając paznokcie w ciało. Musi wytrzymać. Inaczej zacznie go błagać, by został, a za nic nie wolno jej tego uczynić.

- Wrócę o piątej - obiecał i widać było, że mówił szczerze. Teraz miał już po co spieszyć się z pracy do domu.

- Będę czekać z obiadem - odparła, choć tylko ona wiedziała, że to wierutne kłamstwo.

Sięgnął po marynarkę, przewiesił ją nonszalancko przez ramię i wyszedł. Zawahał się co prawda przez moment na progu i Susan zaniepokoiła się, że jednak coś wyczuł. Potem wszakże zamknął za sobą drzwi i zbiegł po schodach, pogwizdując jedną ze swych ulubionych melodii.

Odwróciła się na bok i położyła dłoń w miejscu, gdzie Dean spoczywał przez całą noc, trzymając ją w objęciach. Nie padło między nimi ani jedno słowo. I nic się między nimi nie stało.

Susan nie wiedziała, czy Dean nie wykorzystał sytuacji ze względu na swoją szlachetność i prawość, czy też może, bardziej prozaicznie, po prostu nie była w jego typie.

Z całą pewnością pociągała go Susan Radcliffe, pewna siebie i błyskotliwa kobieta z klasą, potrafiąca znaleźć się w każdej sytuacji. Mogła urządzać wykwintne przyjęcia zarówno na dwie, jak i na dwadzieścia osób, tańczyć z gracją baletnicy, całować aż do utraty tchu, a w łóżku rozpalić mężczyznę do białości.

Ale tamta kobieta zniknęła w okamgnieniu, a Susan Graves nie potrafiła jej udawać. Nic dziwnego, skoro zawsze była nieśmiała i niepozorna, przemykała pod ścianami jak szara myszka, roztaczała wokół siebie kuchenne zapachy, potrafiła rozmawiać tylko o dzieciach i o tym, co podać na obiad, a do tego była szalenie zasadnicza.

Jedna z tych niezłomnych reguł stanowczo zakazywała jej zostania czyjąkolwiek kochanką. Dopiero po ślubie.

Dlatego leżała przy nim całą noc bezruchu, choć nieustannie ogarniały ją fale nieznośnego gorąca. Do tej pory nie знаła smaku zmysłowości i nie wiedziała, że może do tego stopnia pragnąć mężczyzny. Obudziło się w niej coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Jednak sumienie nie chciało pójść na kompromis,

dlatego kiedy już znaleźli się razem w łóżku, nie wykonała najmniejszego gestu, by Dean nie odczytał tego jako przyzwolenia.

Skoro zaczęła zachowywać się jak przestraszona dziewczyna, pewnie natychmiast przestała go pociągać. Taki mężczyzna potrzebował światowej i zmysłowej Susan Radcliffe, która nie miałaby żadnych zahamowań w okazywaniu swoich pragnień i w dawaniu mu przyjemności. Zamiast tego, miał przed sobą zasadniczą i cnotliwą Susan Graves.

Mógł jednak istnieć jeszcze trzeci powód, dla którego tej nocy nic się nie stało. Gdy o tym pomyślała, serce ścisnęło jej się boleśnie, gdyż to była najgorsza możliwość ze wszystkich. Dean postępował z nią tak łagodnie, ponieważ... Ponieważ się nad nią litował.

Susan nienawidziła litości. Od kiedy po śmierci rodziców umieszczano ją w kolejnych domach dziecka i rodzinach zastępczych, spotykała się z nią na każdym kroku. Mogła więc znieść wszystko, tylko nie to. A Dean nie miał jej nic więcej do zaoferowania.

Nawet więc nie mogła się pocieszać myślą, że coś do niej poczuł, że przez moment coś dla niego znaczyła, że przynajmniej jej pragnął. Jedyne, co jej pozostało, to wspomnienie kilku pięknych chwil i świadomość, że gdzieś w głębi niej kryje się żar, gotów rozpalić się jasnym płomieniem, gdyby tylko ktoś umiał go podsyć. Ale nigdy tak się nie stanie, ponieważ na świecie nie ma drugiego Deana Radcliffe'a...

Została jej też jeszcze дума, a ona nakazywała odejść stąd czym prędzej, by już nigdy więcej nie narażać się na jego litość.

Odrzuciła kołdrę na bok, wyskoczyła z łóżka i udała się na poddasze, skąd zabrała swoje rzeczy. Spakowanie się zajęło jej niewiele czasu, przecież miała tylko trochę znoszonych ubrań, album ze zdjęciami i kilka rysunków, które dostała w prezencie od dzieci.

Z wahaniem spojrzała na bransoletkę. Tak, ją też weźmie, to przecież prezent urodzinowy dla niani, nie dla żony, miała do niej pełne prawo. Zawsze będzie jej przypominać trójkę cudownych dzieci, którym oddała serce. I ich niezwykłego ojca.

Zeszła na parter, położyła torbę przy wyjściu, a następnie udała się do kuchni, gdzie zrobiła ulubiony przysmak swoich podopiecznych - andruty przekładane słodką masą.

Niedługo potem w kuchni pojawiły się dzieci, znużone kuszącym zapachem wanilii i różnych innych słodkości. Przecierając zaspane oczy, usiadły w piżamkach przy stole.

- Wafle? - zdziwiła się Chelsea. - Przecież to nie niedziela.

- Nie przypominaj jej - ostrzegł rozsądnie Henry - bo jeszcze każe nam jeść płatki na mleku. Ja tam wolę wafle.

Susan zapewniła ich z uśmiechem, że jeśli pomogą nakryć do stołu, to nie pożałuje im przysmaku. Gdy skończyła, zostawiła dzieci z pełną tacą ciepłych andrutów, a sama poszła do gabinetu, gdzie w notesie Deana znalazła domowy numer pani Witherspoon.

Zadzwoiła do niej, pokrótce wyjaśniła sytuację i przedstawiła swoją prośbę.

- Przykro mi, ale nie mogę, już dla niego nie pracuję - usłyszała w odpowiedzi matowy głos. - Nie mogę, wiedząc, co zamierza zrobić z Eastman Toys.

- On nie zniszczy tej firmy - zapewniła ją z absolutnym przekonaniem Susan, choć nie miała pojęcia, skąd jej taka myśl przyszła do głowy. Po prostu wiedziała, że tak będzie.

- Jeszcze dzisiaj ma się spotkać z Eastmanem.

- Dean nie zrobi nic, co mogłoby kogoś skrzywdzić.

- Jest pani pewna?

- Kto może lepiej znać męża niż żona?

- Ale pani nią nie jest - przypomniała pani Witherspoon.

- Byłam nią przez kilka dni, a to wystarczyło, żeby zrozumieć go lepiej, niż on rozumie sam siebie. Proszę, niech się pani zgodzi. Dzieci pani potrzebują. Dean też, tylko musi się do tego przyznać.

Pani Witherspoon zjawiała się naprawdę szybko, gdyż dwójka starszych dzieci dopiero kończyła sprzątać po śniadaniu.

- No, a teraz proszę mnie uścisnąć - zakomenderowała Susan, z trudem starając się panować nad swoim głosem. - Muszę... Muszę wyjechać na trochę.

Przygarnęła do siebie całą trójkę, próbując zapamiętać każdy szczegół, każde słowo pożegnania, choć dzieci nie mówiły nic ważnego w przekonaniu, że ukochana niania niedługo wróci i że wszystko będzie jak do tej pory.

Susan podniosła się i sięgnęła po swoją torbę, starannie unikając patrzenia na panią Witherspoon. Miała ochotę zapaść się

pod ziemię ze wstydu w obecności każdego, kto wiedział o jej niepoczytalnym zachowaniu.

- Na pewno musi pani wyjechać?

- Tak. I proszę nie powiadamiać go o mojej decyzji. Lepiej, żeby dowiedział się dopiero po powrocie do domu.

Wiedziała, że będzie próbował ją znaleźć, że będzie się czuł moralnie zobligowany do roztoczenia nad nią opieki. Musiała tego uniknąć, zdążyć uciec jak najdalej, aby nie narażać się znów na jego litość.

- Może zadzwonię po taksówkę - zaproponowała pani Witherspoon.

- Dziękuję, ale odejdę tak, jak przyszedłam.

Po raz ostatni zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w stronę bramy. Dzień był piękny, na bezchmurnym niebie świeciło mocno słońce, ptaki śpiewały w, koronach drzew, lecz Susan w ogóle tego nie zauważała. Czowała tylko, jak z każdym krokiem rośnie przygniatający jej serce ciężar.

Znalazła się już prawie na drodze, gdy usłyszała za plecami głośny tupot.

- Zaczekaj! Zaczekaj! - dobiegł ją głos Chelsea. Susan odwróciła się, wypuściła torbę z ręki i chwyciła małą w objęcia.

- Czy wyjeżdżasz na zawsze? - spytała zdyszana dziewczynka.

- Tak, Muszę - odparła z ciężkim westchnieniem.

- To już nie będziesz dłużej naszą mamusią?

Z rozpaczą zamknęła oczy, gdyż dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę z tego, jak silny wpływ na życie dzieci miał jej wypadek. Nie tylko ona będzie cierpieć, one również, a chyba nic gorszego nie mogło jej spotkać. Za nic w świecie nie chciała skrzywdzić tych trzech maleństw.

- Macie przecież mamusię. Jest w niebie i stamtąd się wami opiekuje - tłumaczyła łagodnie. - I będziecie mieć nową nianię, bardzo miłą i dobrą. No, i macie... tatusia, który was kocha.

- Ale my chcemy ciebie.

- Chelsea, zawsze będę o was myśleć, ale nie mogę z wami zostać.

Twarz dziewczynki poczerwieniała i mała wybuchnęła histerycznym płaczem. Wyrwała się z objęć Susan.

- Idź sobie! Idź sobie i zostaw nas, jak nas nie chcesz! - wykrzyczała przez łzy, a potem odwróciła się i pobiegła z powrotem w stronę domu, przed którym stali jej bracia, w milczeniu przyglądając się całej scenie.

- Chelsea, kochanie... - zaczęła błagalnie Susan, lecz dalsze słowa zamarły jej na ustach.

Musiała pozwolić dziewczynce odejść. Rozumiała ból trójki dzieci, poczucie, że zostały zdradzone, lęk przed przyszłością i ponownym odrzuceniem. Sama przez to przeszła przed prawie dwudziestoma laty.

Może właśnie w tym należy szukać przyczyny jej nagłej amnezji. Za bardzo tęskniła za posiadaniem własnej rodziny, za

obdarzaniem miłością i byciem kochaną i właśnie to doprowadziło do obecnej, jakże trudnej dla nich wszystkich sytuacji. Drugim zaś powodem było rozpaczliwe, absolutnie beznadziejne uczucie do Deana, który nigdy nie zwróciłby uwagi na prostą, nieskomplikowaną Susan Graves, pozbawioną wyrazistej osobowości.

Z determinacją weszła na drogę prowadzącą do miasta. Poczowała nagły zawrót głowy, ale zacisnęła zęby i starała się przetrzymać kryzys. Doktor Sugar powtarzał jej, aby natychmiast odpoczywała, gdy zacznie dziać się z nią coś niedobrego, ale teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała dotrzeć do przystanku i odjechać stąd, zanim ktokolwiek znów zacznie się nad nią litować i zaproponuje, by została. Przyspieszyła kroku.

- Susan Graves została osierocona w wieku lat ośmiu. -
Prywatny detektyw beznamytnym głosem odczytywał swoje notatki.
- Początkowo znaleziono dla niej rodzinę zastępczą, ale po roku nastąpiły cięcia budżetowe dla sfery opieki socjalnej, trafiła więc do państwowego domu dziecka. Gdy miała jedenaście lat, ponownie umieszczono ją w prywatnym domu, gdzie mieszkała przez dwa lata. Mimo że nie sprawiała żadnych kłopotów wychowawczych, odesłano ją z powrotem do instytucji państwowej...

- Wystarczy - przerwał mu Dean. Detektyw oraz szef ochrony, wyraźnie onieśmieleni wizytą w jego gabinecie, zastygli w bezruchu.
- Czy ona ma jakąkolwiek rodzinę?

- Nie. - Detektyw błyskawicznie przerzucił kartki w notesie. -
Ostatnia była kuzynka jej matki, zmarła w 1990 roku.

Pozostała kwestia obrączki.

- Wyszła za mąż?

Tamci dwaj wymienili szybkie spojrzenia.

- Nie, nigdy. Nie ma też dzieci. Jakaś sympatia w szkole
średniej, ale...

Dean pochylił się do przodu.

- Ale co? - spytał z nagłym niepokojem, choć przecież akurat ta
sprawa nie miała z nim nic wspólnego.

- To raczej nie było nic poważnego, chłopak ożenił się z kimś
innym zaledwie rok po skończeniu szkoły.

Dean opadł z powrotem na oparcie fotela.

- Myślę, że rozumiem, skąd jej się wzięło to urojenie

- zauważył ostrożnie detektyw. - Rozumiem też, dlaczego chce
pan jak najszybciej rozwikłać tę sprawę.

- Wcale pan nie rozumie - mruknął pod nosem Dean. Rozległo
się pukanie i do gabinetu zajrzała jego nowa sekretarka.

- Panie prezesie, córka na drugiej linii.

Niedobrze. Coś się musiało stać. Z obawą sięgnął po
słuchawkę.

- Tak, Chelsea? - spytał pozornie spokojnym głosem. Usłyszał
charakterystyczne pociąganie nosem, dobiegło go też głośne
chlipanie Edwarda.

- Tato, chcemy, żeby wróciła.

- Kto ma wrócić? - spytał, choć rozumiał w jednej chwili.

Zrozumiał i poczuł dojmujący ból.

Stało się.

- Susan - wychlipała Chelsea. - Spakowała się i zostawiła nas!

Musiał się jakoś opanować, co zazwyczaj przychodziło mu bez trudu, przywykł bowiem do zachowywania twarzy pokerzysty i trzymania emocji na wodzy. Teraz jednak miał ochotę zrobić coś szalonego, coś, co przyniosłoby mu ulgę.

- Wracam do domu, córeczko - powiedział tylko.

- Przywieź ją z powrotem!

- Przywiozę - obiecał z mocą.

Udało mu się normalnie odłożyć słuchawkę, a nie cisnąć ją na widełki. Chwycił marynarkę, pożegnał się pośpiesznie, zignorował sekretarkę, która podsuwała mu jakieś niezwykle ważne listy i opuścił biuro. Zbiegł po schodach, nie mając cierpliwości, by beczynnie czekać i jechać windą. Dopiero w drodze do domu uzmysłowił sobie, że Chelsea nie nazwała swojej opiekunki mamą, tylko powiedziała: Susan.

Oznaczało to, że cudowny i niezwykły okres udawania małżeństwa skończył się definitywnie. Susan odkryła, kim jest. Co gorsza, wiedziała teraz również, kim nie jest.

- Przyjechałem zobaczyć się z żoną - zażądał stanowczo, wchodząc do znajomego gabinetu lekarskiego.

Po godzinach bezowocnych poszukiwań otrzymał informację, że Susan trafiła do szpitala po załabnięciu na drodze. Z jednej strony

odczuł ulgę, że się znalazła, z drugiej ogarnął go paniczny lęk, jechał więc na miejsce niczym rajdowiec.

Doktor Sugar podniósł na chwilę głowę znad karty choroby jakiegoś pacjenta i obrzucił go nieprzychylnym spojrzeniem.

- Doprawdy? - spytał chłodno. Dean zacisnął zęby.

- Tak.

- Wydawało mi się, że ostatnio twierdził pan...

- Doskonale pamiętam, co mówiłem. Po prostu proszę pozwolić mi się z nią zobaczyć.

- Na razie odpoczywa i nie należy jej przeszkadzać.

- Ale ja muszę z nią porozmawiać!

Lekarz odłożył papiery i zmierzył go wzrokiem pełnym dezaprobaty.

- Jest wycieńczona. Czy mógłbym się dowiedzieć, co robiła w taki upalny dzień na szosie, dźwigając torbę ze swoimi rzeczami? Zdawało mi się, że miała wypoczywać.

- Czy to coś bardzo poważnego? Dojdzie do siebie?

- Trudno mi powiedzieć. Znaleziono ją nieprzytomną na poboczu, nie wiadomo, jak długo leżała na słońcu. Jest mocno odwodniona i wyczerpana ciężkim stresem. Oto, jak się skończyła pańska opieka nad nią - zakończył surowym tonem.

- Jeśli wróci ze mną do domu, zajmę się nią jak najlepiej.

Lekarz stanowczo potrząsnął głową.

- Wie już, kim jest i z całą pewnością nie wróci do pańskiego domu w charakterze godnej politowania niańki.

- Pojedzie tam w charakterze mojej żony.

Dean nie miał pojęcia, jak to się stało, że wypowiedział te słowa, był nimi równie zaskoczony, jak doktor Sugar, który przez dłuższą chwilę przypatrywał mu się z otwartymi ustami.

Wreszcie lekarz wstał.

- Dobrze, proszę za mną. Ale ostrzegam pana, niech pan nie mówi nic, czego pan naprawdę nie myśli. I niech pan nie myśli nic, czego by pan nie mógł głośno powiedzieć.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Susan weszła do łazienki, która przylegała do jej pokoju. Zacisnęła dłonie na krawędzi umywalki, oparła się ciężko, gdyż wciąż czuła się bardzo słabo i spojrzała w lustro. W niebieskawym blasku świetlówki wyglądała niczym upiór.

Twarz miała bladą, usta pozbawione kropli krwi i spierzchnięte, bez śladu różowej szminki, która tak dodawała uroku Susan Radcliffe. Jasne włosy, teraz jakby dziwnie poszarzałe, zostały ciasno splecione w warkocz, co było uczesaniem praktycznym, lecz kompletnie pozbawionym wdzięku. W dodatku dostała szpitalną koszulę w ohydny kolorze jasnego groszku, co podkreślało ziemisty odcień jej cery.

Cóż, trudno, żeby wyglądała kwitnąco. Ponieważ rezydencja Radcliffe'ów znajdowała się na uboczu i można było do niej dojechać wyłącznie samochodem, Susan musiała przejść koło dziesięciu kilometrów, by dostać się na przystanek autobusowy. Prawie dotarła do celu, gdy zmęczenie, głód i rozpacz okazały się silniejsze od niej. Zemdlała.

Odzyskała przytomność w izbie przyjęć i pierwszą osobą, jaką ujrzała, był bardzo zdenerwowany doktor Sugar. Potraktował sprawę poważnie i otoczył swoją pacjentkę troskliwą opieką. Niemal co chwila zaglądała do niej pielęgniarka, by przynieść coś do picia,

zmierzyć ciśnienie, zrobić zastrzyk bądź po prostu sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Usłyszała, jak ponownie otwierają się drzwi do pokoju, domyśliła; się, że to znowu siostrą. Obmyła zimną wodą twarz, a szczególnie zapuchnięte od płaczu oczy i przytrzymując się ścian, ostrożnie wróciła do pokoju.

Susan - powiedział Dean tak ciepłym i pieszczotliwym głosem, jakby nadal była jego żoną.

Doktor Sugar złapałby się za głowę, gdyby teraz zrobił jej EKG...

Dean Radcliffe stał przy pustym łóżku, trzymając zawinięty w papier bukiet kwiatów. Jak zwykle miał na sobie elegancką białą koszulę, ale tym razem rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi rękawami, bez krawata i marynarki, co nadawało mu wygląd romantycznego awanturnika, uroczego łajdaka, czarującego zawiadiaki - jednym słowem mężczyzny, za jakim szaleją kobiety.

Za to ona przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz... Gorzej być nie mogło.

W popłochu rozejrzała się dookoła, szukając jakiejś drogi ucieczki. Nie, to nonsens, żadnym sposobem nie uda się przed nim umknąć, dopadłby ją w jednej chwili. Poczula się osaczona i bezbronna.

Musiała stać twarzą w twarz z człowiekiem, którego pokochała z całego serca, lecz udawało jej się przez długi czas. trzymać to w tajemnicy, by nie stać się niczym pośmiewiskiem. Dopiero ten

nieszczęsny wypadek podczas burzy obrócił wniwecz jej wysiłki, mieszając jej w głowie i wyzwalając zepchnięte głęboko w podświadomość pragnienie zostania-jego żoną, kochanką, matką jego dzieci.

I w ten sposób zdradziła się przed wszystkimi ze swoim szalonym uczuciem, gdyż wzięła fantazje za rzeczywistość i weszła w rolę żony Deana. Co za obłąd, co za buta! Przecież wiedziała, jak taka kobieta powinna wyglądać, miała czas przyjrzeć się fotografiom Nicole, zanim przed paroma miesiącami definitywnie zniknęły z całego domu. Uroda i figura modelki, nieskazitelny makijaż i fryzura, wyrafinowanie... Gdzie jej do tego!

W swoim zaślepieniu zapomniała o tym wszystkim, i popełniała szaleństwo za szaleństwem, zaś Dean czekał cierpliwie, aż jego chora opiekunka do dzieci odzyska zmysły, gdyż wiedział, że go kochała i litował się nad nią głęboko.

Susan nigdy w życiu nie czuła się równie upokorzona jak w tym momencie. Poczwała, że krew napływa jej do twarzy, a ponieważ wiedziała, że kiedy się rumieni, to już na całego, mogła więc sobie z łatwością wyobrazić, jak wygląda. Koszmar!

Och, czy on nie może zostawić jej w spokoju? Niech wręczy jej te nieszczęsne kwiaty, z całą pewnością wepchnięte mu do ręki przez pamiętającą o wszystkim panią Witherspoon, niech się pożegna i niech na zawsze zniknie z jej życia!

A nade wszystko, niech się nie sili na uprzejmość i przestanie być takim dżentelmenem! Czy nie mógłby choć raz zachować się jak skończony drań i tym samym ułatwić jej rozstanie z nim?

Susan usiadła na łóżku. Znalazła się w rozpaczliwym położeniu, ale to nie oznaczało, że ma nadal robić z siebie pośmiewisko.

- Co tutaj robisz? - spytała z godnością.

- Przyjechałem zabrać cię z powrotem.

- Wybacz, ale nic z tego - odparła, choć pokusa była silna.

Gdyby tylko mogła jej się poddać...

- Susan, wróć do domu. Dzieci płaczą za tobą, a pani

Witherspoon, jakkolwiek stara się, jednak nie potrafi ani przyrządzić ich ulubionych dań, ani tak się z nimi bawić jak ty. A swoją drogą, bardzo ci dziękuję za to, że namówiłaś ją, żeby wróciła do firmy. Nie mam pojęcia, jak tego dokonałaś.

- Jesteś bardzo miły...

- Nie przypominam sobie, żeby jeszcze ktoś inny zarzucał mi taką paskudną cechę - zażartował.

Susan odwróciła głowę, by nie patrzeć na jego zabójczy uśmiech. Nie mogła pozwolić, by cokolwiek zachwiało jej powzięte już postanowienie.

- Jesteś bardzo miły - powtórzyła z takim opanowaniem, na jakie potrafiła się zdobyć. - Wracaj więc do swojego uroczego domu, a mnie pozwól iść moją własną drogą.

Przysiadł na brzegu łóżka, a Susan odsunęła się najdalej, jak się dało. Jak najdalej od tej... pokusy.

- Posłuchaj, jestem dumny, uparty i nigdy o nic nie błagam. W dodatku nie zdarzyło mi się jeszcze rozmawiać z kobietą, która nie chciałaby mnie słuchać, więc weź to wszystko razem pod uwagę i zrozum, że to, co mówię, może brzmieć nieco niezręcznie. Nie umiem bawić się w subtelności, dlatego stawiam sprawę jasno: chcę cię zabrać ze sobą.

Potrząsnęła głową.

- Dobrze by było, ale to niemożliwe. Jestem zbyt podobna do ciebie, żeby się na to zgodzić. Nie patrz na mnie takim zdziwionym wzrokiem. Nie zdobyłam co prawda sławy i poważania, nie kieruję firmą i nie jeżdżę porsche'em, ale to nie znaczy, że nie mogę się cenić. Ja też mam swoją godność i dumę. Nie mogę nadal mieszkać w twoim domu, gdzie konsekwentnie robiłam z siebie kompletną idiotkę. Spróbuj to zrozumieć. Czy wróciłbyś, gdybyś był na moim miejscu?

Pominał jej pytanie milczeniem, ale i tak oboje wiedzieli, jaka byłaby jego odpowiedź.

- Przecież wszystko mogłoby pozostać tak, jak przedtem.
- Dean nie dawał za wygraną.
- Nigdy już nie będzie tak, jak przedtem - zaprzeczyła łagodnie.
- Po prostu tego nie da się zapomnieć.
- W takim razie może być lepiej niż przedtem - poprawił.
- Przecież przez tych kilka dni wiele się nauczyliśmy i teraz już wiemy, jak bardzo.
- Co jak bardzo?

- Jak bardzo się kochamy.

Zatopiła zdumione spojrzenie w jego oczach. Jak dobrze byłoby uwierzyć mu, poddać się namowom, zgodzić się na wszystko i zostać z nim oraz z jego cudownymi dziećmi. Piękne, ale niemożliwe, gdyż przypominałoby to budowanie zamków z piasku, których podstawy są bardzo kruche. A co w tej sytuacji byłoby fundamentem?

Może jego mile połączona duma? Wiedział przecież, że Susan świata poza nim nie widzi, a to z pewnością mu pochlebiało.

Może wdzięczność? Zawsze miał wokół siebie pełno kobiet, znęconych jego wyglądem, nazwiskiem oraz zasobnością portfela, ona jedna dostrzegła w nim wartościowego człowieka.

Może poczucie obowiązku? A może tylko litość dla biednej niani jego dzieci, której pomieszało się w głowie. Ale na tym nie dało się zbudować niczego.

- A jak bardzo się kochamy? - spytała bezbarwnym głosem.

- Wystarczająco, żeby zamieszkać razem. Wróć do nas.

- Jako?

- Nie rozumiem.

- Jako kto? Opiekunka? Gospośia? Kochanka? Widziała, że te ostre słowa sprawiły mu przykrość, ale musiała być z nim absolutnie szczerą. Dean powinien zrozumieć, że nie istnieje żadne dobre wyjście.

On jednak zdecydowanie, spojrzawszy jej prosto w oczy.

- Jako moja żona.

Susan aż opadła na poduszki. Jego żona? Jak ona o tym marzyła, ileż razy wyobrażała sobie jego oświadczenia! Ale przecież nie tak.

- Czemu miałbyś chcieć mnie poślubić?

- Ponieważ cię kocham.

Prostota i siła tych słów powinny ją przekonać, czyniąc wszelkie inne argumenty zbędnymi. Dla niej jednak to były puste, nic nie znaczące dźwięki.

Wiele razy jej powtarzano, że jest kochana, a jej się zdawało, że takie wyznanie stanowi zarazem obietnicę wierności, przyjaźni, wsparcia, bycia razem. Niestety, za każdym razem spotykał ją bolesny zawód.

Rodzice zmarli młodo. Aż dwukrotnie miała przybranych rodziców, którzy, niestety, nie radzili sobie finansowo. Susan jako dodatkowa osoba stawała się zbyt dużym obciążeniem budżetu rodzinnego i dwukrotnie odesłano ją z powrotem do domu dziecka. Potem jej chłopak deklarował płomienne uczucia, lecz były to słowa bez pokrycia.

A Dean? Nie, on pewnie mówił szczerze, tyle że nie do tej osoby, co trzeba. Tak wyjątkowy mężczyzna mógł darzyć miłością jedynie równie wyjątkową kobietę, zaś Susan wcale się za taką nie uważała.

- Dlaczego mnie kochasz?

- A dlaczego mężczyzna kocha kobietę? - odparł nieco wykrętnie.

- Proszę, odpowiedz mi.

- Bo mi z tobą dobrze, bo jesteś seksowna, inteligentna, rezolutna i pewna siebie. I pachniesz wanilią. No, i oczywiście dlatego, że Wiley nie. wyglądałby równie dobrze w sukience, ty lepiej się do tego nadajesz.

- Przykro mi, ale nie mówisz o mnie, lecz o swojej żonie.

Spochmurniał.

- O Nicole?

- Nie, o Susan Radcliffe.

- Przecież to właśnie ty!

- Nie. Byłam nią przez kilka dni, ponieważ po wypadku miałam zaburzenia osobowości. To w tamtej osobie się zakochałeś, to ona jest ci potrzebna, nie ja. Susan Graves mieszkała z tobą pod jednym dachem przez rok, a ty nawet nie zauważałeś jej istnienia.

- Posłuchaj, porażenie piorunem nie może wyrobić w kimś nowych cech charakteru, przecież to byłby absurd! Nagły szok może tylko uwydatnić coś, co już było w człowieku,.. może po prostu głęboko schowane i nieuświadomiane - przekonywał.

Z rozczarowaniem potrząsnęła głową. Dlaczego nie chciał jej zrozumieć? Czemu nie widział, że ma przed sobą nieciekawą i zahukaną dziewczynę, która nadawała się wyłącznie do wycierania dzieciennych nosków i do zajmowania się kuchnią? Czemu nie chciał się pogodzić z faktem, że śmiała, energiczna i promienna Susan Radcliffe odeszła bezpowrotnie?

- Proszę, wyjdź za mnie. - Pochylił się nad nią. - Wróć do domu. Wróć do nas.

Chciała się cofnąć, by choć do pewnego stopnia zachować twarz i nie okazać, jak bardzo pragnie tego pocałunku. Czy nie dość już się skompromitowała w jego oczach? Rzuciła mu się na szyję, kazała ze sobą tańczyć, spała w jego łóżku, składała mu jednoznaczne propozycje...

A on to wszystko przetrzymał, co gorsza, spodobało mu się i w rezultacie wytworzył sobie własne urojenie - uwierzył w to, że ją kocha. Oboje padli ofiarą złudzeń.

Powinna więc teraz zabronić mu tak pochylać się nad nią, powinna zaprotestować - ale nie mogła. Nie miała dość siły, by wyrzec się ostatniego pocałunku, którego wspomnienie będzie przechowywać do końca swych dni i które będzie jej droższe ponad wszystko.

Delikatnie dotknął wargami jej rozchylonych ust i przez króciutki moment Susan zdawało się, że jednak czuła jego miłość, jakby wiedział, co mówi i jakby żadne urojenia nie wchodziły w grę;

Pocałunek pogłębił się, a w jej oczach wezbrały łzy szczęścia, lecz po chwili odzyskała panowanie nad sobą. Zdawało mu się. Kochał kobietę, która nie istniała, Susan nie miała więc prawa rozkoszować się pocałunkiem przeznaczonym dla kogoś innego.

Odepchnęła go od siebie, lecz nie poszłoby jej z nim tak łatwo, gdyby akurat nie weszła pielęgniarka, oznajmiając koniec wizyty.

Dean próbował protestować, lecz siostra była nieubłagana. Pora odwiedzin minęła.

- Jutro. - Dean jeszcze raz pocałował ją na pożegnanie, ale bardzo leciutko. - Porozmawiamy o tym jutro, a wiedz, że mam dużą siłę przekonywania...

Bez słowa skinęła głową, nie obiecując mu tym sposobem niczego.

Gdy Dean wrócił do domu, znalazł panią Witherspoon i Wileya śpiących przed włączonym telewizorem. Zgasił go, ostrożnie zdjął swojej sekretarce pantofle i starannie przykrył ją grubym puszystym kocem. Nie obudziła się, pies także nie, nawet nie przestał chrapać.

- Ale z ciebie obrońca - mruknął z uśmiechem Dean i podrapał go lekko za uchem.

Wszedł na górę. W pokoju Chelsea dzieci zrobiły spory namiot z koców oraz krzeseł i spały teraz pod nim na podłodze. Henry mocno przytulał do siebie pluszowego misia, jego siostra z kolei trzymała w jednej ręczce lalkę Barbie, drugim zaś ramieniem obejmowała Dżidziusia.

Przyglądał im się w milczeniu. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, jak od samego początku bardzo dzielnie stawiały czoło różnym trudnym sytuacjom, których im los nie szczędził. Nawet nie wiedział, że ma takie wspaniałe dzieci...

Naraz zauważył, że Henry łypie na niego ukradkiem.

- No, dobra, możecie przestać udawać - powiedział Dean. - Powinniście już dawno spać.

Cała trójka otworzyła oczy.

- Właśnie próbowaliśmy to robić - wyjaśnił jego starszy syn. -
Baliśmy się, że inaczej strasznie się na nas rozzłościś.

- Kiedy ja się wcale nie gniewam - odparł zgodnie z prawdą.
Sam był zdziwiony tym faktem, przecież zawsze był surowym ojcem
i konsekwentnie przestrzegał dyscypliny, więc co mu się nagle stało?
Przykucnął przed namiotem. -Mogę wejść?

- Oczywiście - zaprosiła go skwapliwie Chelsea. - Ale gdzie jest
Susan?

Trzy pary oczu wpatrywały się w niego z napięciem, gdy
zastanawiał się, co odpowiedzieć. I kiedy tak patrzył na swoje
pociechy, naraz zrozumiał, jak bardzo się od nich oddalił, jak mało je
zna i jak mało o nich wie.

Dopiero teraz zauważył, że Chelsea urosła i że gubi już mleczone
zęby, a zaczynają jej się pojawiać stałe. Starszy syn stał się
nadszpiewanie poważny jak na swój wiek, a twarz młodszego
powoli robiła się szczuplejsza i nie przypominała już księżycy w
pełni.

Po raz pierwszy od dwóch lat patrzył na swoje dzieci, nie czując
przy tym bólu. Ich widok nie budził już w nim przykrych wspomnień
i skojarzeń, raczej dumę i radość.

Susan. To wszystko dzięki niej, dzięki jej bezgranicznej
miłości, którą pragnęła bez końca obdarzać. Uratowała go.

Musiał się z nią ożenić, bez niej w ogóle nie był w stanie radzić
sobie w życiu. Och, żeby to jutro nadeszło jak najprędzej!

- A co byście powiedzieli na to, gdybym ja i Susan... Gdybyśmy byli razem? - spytał ostrożnie.

- To znaczy, mielibyście być w tym samym miejscu w tym samym czasie? - uściślił Henry.

- Nie, głuptasie - roześmiała się Chelsea. - Tata chce się z nią ożenić naprawdę!

Trzy buzie rozjaśniły się uśmiechem.

- Naprawdę? - powtórzył z zachwytem Dzidzius.

- Myślę, że się zgodzi - powiedział Dean. - Chyba będę musiał trochę nad tym popracować, ale zobaczycie, że dam sobie radę.

- I będzie naszą mamusią? - ucieszył się Henry. Chelsea posmutniała gwałtownie, co zaalarmowało Deana.

- Kochanie, co się stało?

- A... A nasza prawdziwa mamusia?

Zawsze starannie unikał tego tematu, ale teraz po raz pierwszy nie bał się mówić o Nicole. Wiedział, że takich rozmów czeka ich jeszcze wiele, gdyż w miarę jak dzieci będą dorastać, zaczną też zadawać coraz trudniejsze pytania dotyczące swoich rodziców. Ale już nie czuł przed tym lęku. Był gotowy, by zacząć mówić. A co ważniejsze, by zacząć słuchać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pomyśl jakieś życzenie, nie marnuj okazji, przykazała sobie Susan, gdy Staęła przed starą omszałą fontanną, znajdującą się na wprost szpitala. Wrzuciła do wody kilka drobnych monet i zawahała się. Przecież to właśnie pozornie niewinne wypowiedanie życzeń wpędziło ją w kłopoty. Tym niemniej zaryzykowała.

Chciałabym, pomyślała, żeby Chelsea, Henry i Dzidzius któregoś dnia zrozumieli, że musiałam ich opuścić i by przestali czuć do mnie żal.

Pogrzebała w torbie i na samym dnie znalazła jeszcze jedną monetę. Za Deana. Niech i on zrozumie.

Udała się na postój taksówek.

- Dokąd jedziemy? - spytał taksówkarz, gdy już włożył jej wystrzępioną torbę do bagażnika.

Susan zajęła miejsce z tyłu.

- Na dworzec autobusowy.

Samochód ruszył. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że kierują się ku rezydencji Radcliffe'ów i serce podjechało jej do gardła. Czy to możliwe, żeby... Nie, taksówkarz po prostu wybrał najkrótszą trasę.

Gdy znaleźli się w tym miejscu drogi, skąd było najbliżej do domu Deana, Susan nie wytrzymała i zerknęła w tamtą stronę, choć

samego budynku nie mogła z tej odległości dojrzeć, gdyż skrywały go wiekowe dęby.

Jej urodzinowe życzenie spełniło się, to wszystko należało do niej. Co prawda przez krótką chwilę, ale jednak. Ziściło się, czy mogła więc żądać jeszcze czegoś więcej?

Było jej dane poznać smak życia z Deanem w roli męża, a przecież mogła nigdy tego nie zaznać. To istny cud, że los podarował jej tych kilka cudownych dni! Owszem, musiała teraz za to zapłacić, ale w niczym nie umniejszało to jej poczucia wdzięczności.

Zaznała szczęścia u boku ukochanego mężczyzny, którego nigdy, ale to przenigdy nie zapomni. To nie było zwykłe zauroczenie, przelotna i powierzchowna fascynacja. Darzyła Deana prawdziwą miłością, gotową wszystko zrozumieć i wybaczyć. Susan nie wykluczała takiej możliwości, że kiedyś pojawi się ktoś, kto zaprowadzi ją do ołtarza, ale wiedziała, iż na zawsze zachowa w sercu miejsce dla Deana Radcliffe'a i że myśl o nim będzie jej towarzyszyć przez resztę życia.

Ale odtąd nie pozwoli już sobie na żadne marzenia, koniec ze snami na jawie! Od tej pory zamierzała twardo stąpać po ziemi i patrzeć na świat realistycznie. Nie można pragnąć gwiazdki z nieba. Nie wolno brać na serio szczęśliwych zakończeń w bajkach. Niewykluczone, że Dean miał rację. Może fantazjowanie faktycznie jest oznaką słabości i lęku przed zmierzeniem się z rzeczywistością. Najwyższy czas zacząć żyć naprawdę.

- A dokąd to się pani wybiera? - Taksówkarz przerwał jej rozmyślenia, próbując nawiązać rozmowę.

Susan podjęła decyzję w jednej chwili.

- Na zachód. Daleko na zachód.

Zniknęła.

Wypisała się ze szpitala o ósmej rano, wzięła taksówkę i w tym miejscu ślad się urywał.

Dean z rozpaczą potrząsnął głową i z powrotem włożył do aksamitnego pudełeczka zaręczynowy pierścionek z diamentem, w który przez długi czas wpatrywał się intensywnie, jakby w nadziei, iż dostrzeże w nim coś, co wskaże mu kierunek poszukiwań.

Wyjrzał przez okno gabinetu na dziedziniec. Dzień wstał pochmurny i smutny, nad ziemią snuła się mgła. A przecież jeszcze tak niedawno świeciło tu słońce, a on pochylał się nad nią, spoczywającą na leżaku. A potem płonęły świece i tańczył z nią. Trzymał ją w ramionach, uśmiechał się, był szczęśliwy; Całował ją. Pokochał ją.

A ona odeszła.

Nie winił jej za to. Nie porzuciła go i nie zdradziła, tak jak Nicole, nie powodował nią egoizm i lekceważenie jego uczuć. Rozumiał, dlaczego podjęła taką decyzję, sam zrobiłby dokładnie to samo.

Dziwne, ale znał ją już tak dobrze, że gdy rano usłyszał w słuchawce głos lekarza, natychmiast odgadł, co to oznacza.

- Nie wiemy, dokąd się udała - zakończył swoją relację doktor Sugar.

- Myślę, że właśnie o to jej chodziło - odparł.

To zastanawiające, jak bardzo byli do siebie podobni i niepodobni zarazem. Z jednej strony twardzi, wiele od siebie wymagający, dumni. Może zbyt dumni, może przez to mniej szczęśliwi. Zawsze wierni swoim zasadom.

Z drugiej jednak strony, Susan była jego całkowitym przeciwieństwem. On nie cofał się przed konfrontacją, ona wołała łagodzić zaognione sytuacje. On nie potrafił wyrażać uczuć, ona bez lęku okazywała miłość. On pragnął zawsze wygrywać, ona chciała, by wszyscy byli szczęśliwi. On stawiał ludziom bardzo wysokie wymagania, ona w każdym umiała znaleźć coś wartościowego.

Dopełniali się idealnie.

Tylko dlaczego nie umiał jej tego wszystkiego powiedzieć? Czemu nie udało mu się przekonać jej do szczerości swoich uczuć? Ale właściwie... czy trudno jej się dziwić? Przez rok w ogóle jej nie zauważał, sądził, że jest pospolita, banalna, nudna... Jak mógł? Jak mógł!

Z trzaskiem zamknął pudełko od jubilera i rzucił je na biurko. W tym momencie rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i do gabinetu zajrzała pani Witherspoon.

- Przyjechał zarząd firmy Eastmana - zakomunikowała. - Zaprosiłam ich do salonu, podałam kawę i rogaliki. Czekamy tylko na pana.

- Nie rozumiem. Przecież mieliśmy spotkać się w biurze.

- Pozwoliłam sobie wprowadzić pewne zmiany - oznajmiła śmiało sekretarka. - Uznałam, że w pańskim obecnym stanie nie powinien pan w ogóle ruszać się z domu.

Zmarszczył brwi, ale bez słowa poszedł za nią. Siedmiu ubranych na ciemno mężczyzn wstało na jego widok, a pani Witherspoon dokonała stosownych prezentacji, ponieważ do tej pory zarządy obu firm nie spotkały się ze sobą, kontaktując się jedynie za pomocą telefonów i faksów.

Dean zajął miejsce u szczytu długiego stołu, mając po jednej stronie swego zastępcę, a po drugiej pana Eastmana, starszego już człowieka o otwartej twarzy. Pozostali również usiedli. Ktoś zakasłał, ktoś inny nerwowo przełożył papiery w swojej teczce.

- Mamy nadzieję, że nie przybyliśmy tu po to, by usłyszeć wyrok śmierci - odezwał się spokojnym głosem prezes Eastman Toys, przełamując pełną napięcia ciszę.

Dean zlustrował uważnym spojrzeniem wpatrujących się w niego ludzi i nagle zobaczył siebie ich oczami. Oto wyrachowany i bezlitosny Radcliffe, który właśnie zamierza zniszczyć dorobek ich życia i nieźle się na tym wzbogacić. Nie mogli nic na to poradzić, ponieważ znajdowali się na skraju bankructwa, nie pozostało im więc nic innego, jak sprzedać firmę. Byli zdani na łaskę i niełaskę nieubłaganego biznesmena, dla którego liczył się tylko zysk i który nie posiadał żadnych uczuć.

Naraz przypomniało mu się, że Susan postrzegala go zupełnie inaczej. Ona jedna uparcie wierzyła w jego wielkoduszność, nigdy nie zwątpiła w jego szlachetność, o którą zresztą sam siebie nie podejrzewali Czy mógł zawieść Susan?

Po telefonie ze szpitala skontaktował się ponownie z prywatnym detektywem i zlecił mu nowe zadanie, ale obaj nie mieli złudzeń, wiedzieli, że odnalezienie Susan graniczyłoby z cudem. Choćby jednak miał już więcej jej nie ujrzeć, ona pozostanie na zawsze w jego sercu, w jakiś sposób będzie przy nim i z tego powodu pragnął pozostać lojalny wobec niej. Musiał postępować tak, jakby ona sobie tego życzyła.

- Panowie, porozmawiajmy o reorganizacji firmy. - Wiał od pani Witherspoon przygotowany kontrakt, zdecydowanie przedarł go na pół i cisnął na blat stołu.

Wszyscy zamarli w bezruchu ze wzrokiem utkwionym w zniszczonym dokumencie. Po dłuższej chwili pan Eastman podniósł na Deana zdumiony wzrok.

- O reorganizacji? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Owszem - potwierdził z przekonaniem, dziwnie podekscytowany. Wydawało mu się, że dzięki swej decyzji w jakiś niewytłumaczalny sposób znalazł się blisko Susan i to napełniło go otuchą. Tak, chce być takim człowiekiem, jakim ona go widziała. Nawet gdyby mieli się już nigdy nie spotkać.

- Chwileczkę, panie prezesie! - wtrącił gwałtownie jego zastępca. - Już mam całą listę chętnych na nabycie gruntu, możemy

do woli przebierać w ofertach. Jaka reorganizacja, przecież mieliśmy...

Dean przerwał mu w pół słowa.

- Właśnie, mieliśmy. Słusznie pan użył czasu przeszłego.

- Czy w takim razie ma pan na myśli współpracę?! - niemal zawołał jeden z ludzi Eastmana.

- Współpracę? - powtórzył ze zdumieniem inny.

- Propozycja partnerstwa? Spodziewaliśmy się raczej egzekucji - zawtórował im trzeci.

Znajdowali się w takim szoku, że Dean z trudem powstrzymał uśmiech.

- Pani Witherspoon, czy może pani notować? Sekretarka szybko otrząsnęła się z oszołomienia i sięgnęła po przybory do stenografowania.

- Oczywiście - odparła rzeczowym tonem.

- Ustalmy zatem strategię rozwoju firmy i nie zadowolajmy się półśrodkami. Musimy uczynić Eastman Toys potentatem na rynku zabawek - oświadczył z werwą. - Stawiam jednak jeden warunek. Bezdyskusyjny warunek, panowie.

Przy stole zapadła grobowa cisza. No tak, Dean Radcliffe objawił swoje prawdziwe oblicze. Bawił się nimi jak kot myszą, zwodził ich fałszywą życzliwością, wszystko po to, by na końcu wymierzyć podstępny cios. Nikt nie miał wątpliwości, że ów warunek stanie się przysłowiowym gwoździem do trumny i że ich

firma jednak przestanie istnieć. A oni w swojej naiwności już mu uwierzyli.

- Co pan ma na myśli? - spytał z obawą pan Eastman.

- Dziesięć procent produkcji przeznaczymy na cele charytatywne. Będziemy zaopatrywać w zabawki domy dziecka.

Długopis wysunął się ze zmartwiałych nagle palców pani Witherspoon i z głośnym stukiem upadł na stół.

Wszyscy spoglądali na siebie z niedowierzaniem, które pogłębiło się jeszcze, gdy dostrzegli na twarzy Deana dziwny uśmiech - łobuzerski uśmiech uroczego drania, czarującego zawadiaki, który się świetnie bawił. Uśmiech, jakiego jeszcze nigdy nikt u niego nie widział.

- Już dobrze, pani Witherspoon - powiedział łagodnie na widok łez w oczach swojej oddanej sekretarki.

Naraz podchwycił spojrzenie, jakim obrzuciła prezesa Eastman Toys, ujrzał też wyraz jego oczu i nagle zrozumiał. Teraz już wiedział, czemu wtedy w biurze zareagowała tak histerycznie i rzuciła pracę. Ci dwoje się kochali!

Nigdy bym nie przypuszczał, że taka osoba jak ona może być zdolna do miłości, zdumiał się w duchu. Na zewnątrz chłód, w środku żar.

Zadziwiająco dużo ludzi posiadało tę cechę...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kilka miesięcy później, w niewielkim mieście na zachodzie kraju, Susan Graves jak co dzień ubierała do wyjścia kilkoro malców. Praca w sierocińcu nie należała do najłżejszych, ale lubiła ją. Po pierwsze, uwielbiała swoich podopiecznych, którym starała się zastąpić matkę. Ktoś jej potrzebował, a to nadawało życiu sens. Po drugie, w domu dziecka czuła się właściwie jak u siebie, gdzie indziej mogłoby być jej miejsce? A po trzecie, miała tyle roboty, że gdy wieczorami wracała do swego pokoiku na piętrze, padała na łóżko i zasypiała kamiennym snem, co uważała za błogosławieństwo. Nie miała czasu i siły rozpamiętywać przeszłości.

Naszyjnik z makaronu od Chelsea i laurki od chłopców powiesiła nad łóżkiem, lecz wkrótce na ścianie zaroilo się od rysunków tutejszych dzieci, tamte prezenty ginęły więc między nimi. Miała jeszcze bransoletkę od Deana, lecz tak często zaczepiała nią o różne rzeczy, że przewidywała, iż któregoś dnia łańcuszek się zerwie w końcu.

Wiedziała jednak, że cokolwiek się stanie z materialnymi pamiątkami i z nią samą, jedno nie zmieni się nigdy. Miłość do Deana płonęła w jej sercu równie silnym ogniem jak przedtem i Susan rozumiała już, że to uczucie nigdy nie wygaśnie. Była to jedyna pewna rzecz w jej życiu.

- Elizo, włóż nóżkę do bucika, tak, dobrze. Czeka, zaraz zapnę ci kurtkę. Tommy, gdzie twoje kalosze? John, nie wolno kopać kolegi - pouczyła, na co otrzymała typową odpowiedź:

- Ale to on zaczął!

Pokiwała tylko głową i przykucnęła przed Elizą, która nie dawała sobie rady z suwakiem.

- Nie potrzebujesz pomocnika? - odezwał się nagle ktoś za jej plecami.

Przez kilka ubiegłych miesięcy tyle razy słyszała w myślach ten głos... Teraz jednak brzmiał on zupełnie realistycznie! Czyżby zwariowała, pomyślała w panice, odwróciła głowę, spojrzała do góry i ujrzała go. Z wrażenia straciła równowagę i w ostatniej chwili podparła się rękami. Dean przykląkł obok i spojrzał jej prosto w oczy. Wyglądał na zmęczonego, był nie ogolony, koszulę miał pogniecioną, lecz to wszystko absolutnie nie umniejszało jego atrakcyjności.

- Strasznie trudno cię znaleźć - zauważył od niechcienia. Susan wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Wreszcie udało jej się wydobyć z siebie głos:

- Jak tu trafiłeś?

- Wynająłem dwóch prywatnych detektywów - wyjaśnił.

- A potem zwolniłem ich - dodał z niewesołym uśmiechem.

- Doszło nawet do tego, że dałem Warberowi wolną rękę, a on napisał kilka wzruszających artykułów, dzięki którym ludzie zaczęli nadsyłać informacje. Sprawdzałem każdy trop, niestety, zawsze

okazywało się, że chodziło o inną osobę i nawet już nie potrafiłbym zliczyć, ile razy spotkało mnie rozczarowanie. Na szczęście jeden pomysł okazał się skuteczny.

- Jaki?

- Eastman Toys, którego jestem współwłaścicielem, wspomaga sierocińce, wysyłając im pluszowe zabawki. Kiedy mam trochę czasu, rozwożę je po kraju. Moja furgonetka stoi właśnie przed budynkiem - oznajmił spokojnie, czym wprowadził ją w osłupienie.

- Rozwozisz zabawki?! - wykrzyknęła, nie wierząc własnym uszom. Dean Radcliffe w samochodzie dostawczym, a nie w lśniącym porsche? W dodatku rozdaje misie, zamiast zajmować się wykańczaniem konkurencji?

- Pewnie - odparł beztrąsko, jakby robił najbardziej naturalną rzecz w życiu. - Nie miałem pojęcia, gdzie cię szukać, ale któregoś dnia pomyślałem sobie, że skoro tak bardzo lubisz zajmować się dziećmi, to jeśli będę przywozić im zabawki, to za którymś razem spotkam również ciebie.

- Spędzasz całe dni w kabinie furgonetki, jeździsz po kraju i dajesz osieroconym dzieciom misie? - powtórzyła, gdyż wciąż nie bardzo to do niej docierało.

- Na starość zostałem Świętym Mikołajem — zażartował. -A w ogóle to przepraszam za mój wygląd, jestem w drodze już od tygodnia.

- Nie musisz za nic przepraszać - odparła z całym przekonaniem.

Co on mówił! Przecież wyglądał rewelacyjnie! Dziwne, ale prezentował się nawet lepiej niż gładko ogolony i nienagannie ubrany. Wydawał się teraz bardziej męski, bardziej pociągający. Romantyczny awanturник.

I jak miała go nie kochać?

A on? Czy nadal marzył o nie istniejącej Susan Radcliffe?

Czy ścigał kobietę z krwi i kości, czy tylko swoją piękną wizję?

Te pytania jednak musiały na razie poczekać, trzeba było zająć się dziećmi. Ubrała je przy pomocy Deana, a następnie poprosiła jednego z opiekunów, by wyprowadził je na spacer, gdyż ona miała gościa.

Zabrała go do pustej sali, gdzie nikt nie powinien im przeszkodzić. Natychmiast spróbował ją objąć, lecz wymknęła mu się zręcznie.

- Dzieci tęsknią za tobą - powiedział ze smutkiem.

- Ja za nimi też - odparła ostrożnie. - Jak sobie radzą?

- Kiepsko -- wyznał szczerze;— A ja jeszcze gorzej - dodał z westchnieniem. - Susan, pozwól, że postawię sprawę jasno. Proszę, wróć do domu.

- Widzisz, kiedy ja nie mam domu - odparła łagodnie.

- Owszem, masz, tylko twoja duma nie pozwala ci w nim zamieszkać! - wybuchnął z desperacją.

Nikt nie będzie na nią krzycheć. Susan bez namysłu zawróciła do drzwi, jednak Dean chwycił ją za rękę i nie pozwolił jej odejść.

- Kiedyś powiedziałaś, że jesteśmy do siebie podobni i miałaś rację. - Zatopił wzrok w jej oczach. - Oboje wysoko cenimy swoją godność, wolimy nawet przegrać, niż ją utracić. Teraz jednak gra toczy się o wyższą stawkę. O miłość.

- To nie we mnie się zakochałeś - zaprzeczyła.

- Owszem, w tobie.

- W Susan Graves? - spytała sceptycznie.

- Dobrze, przyznaję, że oczarowałaś mnie dopiero wtedy, kiedy nabrałaś pewności siebie i rozkwitłaś. Nie udaję, że gdy zachowywałaś się jak przeciętna opiekunka do dzieci, zwracałem na ciebie tyle uwagi, ile zwróciłbym, dajmy na to, na nową zmywarkę.

- Zmywarkę byś zauważył - skwitowała cierpko. - Mnie nie dostrzegałeś w ogóle.

- Ale zmieniłem się, I, czy ci się to podoba, czy nie, ty też się zmieniłaś. Podjęłaś wyzwanie sprostania roli Susan Radcliffe. Zaryzykowałaś i nagle okazało się, że potrafisz wspaniale zabawiać gości; pięknie tańczyć i fantastycznie całować.

Z uporem potrząsnęła głową.

- To nie byłam ja.

- Taak? To może mi wyjaśnisz, skąd to się bierze?

Pochylił się i lekko, a przecież jakże kusząco, dotknął wargami jej ust. Otoczył ją ramionami i całował delikatnie, czekając na jej odpowiedź, a Susan wiedziała, że nie powinna mu na to pozwalać.; Tak jednak długo i rozpaczliwie tęskniła za jego dotykiem, że wszelkie logiczne argumenty okazały się nic nie warte w porównaniu

z tym żarliwym pragnieniem. Rozchyliła wargi i poddała się jego pieścizotom.

Nie, przecież to wszystko nie tak, przemknęło jej nagle przez myśl.

- Tobie się wciąż coś wydaje - wyszeptała z żalem. - Jestem po prostu sobą, nikim więcej. Zwykłą i przeciętną Susan Graves. Jakim cudem mógłbyś się we mnie zakochać?

Roześmiał się, wreszcie wolny od napięcia, w jakim żył od kilku miesięcy. Trzymał w ramionach cudem odnalezioną wspaniałą kobietę i już nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Ależ w tobie nie ma nic zwykłego czy przeciętnego! Jesteś absolutnie wyjątkowa, tak samo, jak moja miłość do ciebie.

Uniosła głowę, a wtedy zauważył, jak po jej policzkach spływają łzy.

- Wiesz co, w następnej kolejności udaję się do Las Vegas. Tam nie trzeba załatwiać żadnych zbędnych formalności, możemy dostać ślub od ręki, a wtedy już na zawsze staniesz się cudowną i oszałamiającą Susan Radcliffe,

O szyby w oknach uderzyły pierwsze krople deszczu. Odruchowo spojrzała w tamtą stronę i gdzieś w oddali ujrzała rozbłyskujące i gasnące błyskawice. Ten widok nie przywiódł jej jednak na myśl wypadku, lecz skojarzył się z migotliwym światłem świec na urodzinowym torcie.

Teraz właśnie nadszedł moment, w którym jej życzenie miało szansę spełnić się do końca, Musiałaby się jednak odważyć...

Mogła postąpić zgodnie z tym, co nakazywała jej duma i rozsądek, wybrać drogę trudną lecz pewną. Mogła też odrzucić wszelką ostrożność i wykorzystać okazję, jaką podsuwał jej los. Ale czy naprawdę mogła żądać dla siebie aż takiego szczęścia?

- A nie boisz się, że podczas zaślubin trafi mnie grom z jasnego nieba? - spytała z przekorą,

Dean z ulgą wypuścił bezwiednie wstrzymywany oddech.

- Takie atrakcje przewidziane są na później i to ja ci ich dostarczę - zapewnił z zabójczym uśmiechem.

Chelsea, Henry i Dzidzius siedzieli na schodach przed domem i czekali.

- Już niedługo przyjadą - zawyrokowała Chelsea, jednak w jej głosie czaiła się lekka niepewność.

Henry wytężył wzrok.

- Nic nie widzę. A co, jeśli zgubili drogę? A jak się rozmyśliła? A jak...

- Och, przestań - ofuknęła go. - Susan na pewno wróci, zobaczysz.

Dzidzius z powagą przyjrzał się rodzeństwu.

- Wróci, bo ja tego chciałem.

- Ojejku, wszyscy tego chcemy - odparła jego siostra. Dzidzius pokręcił głową.

- Ale ja to pomyślałem przy świeczkach. Na jej urodzinach. Nie o zabawkach, a o niej. Żeby zawsze była z nami.

- Coś ty? Ja też! - zawołał Henry.

Zanim Chelsea zdążyła powiedzieć braciom, że ona również, życzyła sobie tego samego, ujrzeli skręcającą w bramę czerwoną furgonetkę.

- Przyjechali! - krzyknęła cała trójka jednym głosem.

Zerwali się ze schodów i rzucili się pędem przed siebie. Samochód zatrzymał się, Susan wyskoczyła na zewnątrz, przykucnęła i dzieci wpadły prosto w jej szeroko otwarte ramiona.

- Mamo! - zawołała uszczęśliwiona Chelsea. Spojrzała na dziewczynkę uważnie.

- Nie, kochanie, jestem po prostu Susan.

Gdy Dean wysiadł również, podniosła na niego wzrok, a on odpowiedział jej uśmiechem. I wtedy pani Radcliffe poczuła, że nareszcie odnalazła samą siebie i swoje miejsce w życiu.

KONIEC